

**LINDSAY ARMSTRONG**

# **Trudny mężczyzna**

*A Difficult Man*

Tłumaczyła: Kinga Taukert

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kim pani jest, do diabła?

Juanita Spencer-Hill patrzyła w oszołomieniu na wysokiego mężczyznę, który z wyraźną wściekłością otworzył jej drzwi. Do pewnego stopnia była przygotowana na jakąś nietypową reakcję, gdyż widziała w telewizji wywiad z Garethem Walkerem, dotyczący jego ostatniego bestselleru. Miało się wrażenie, że pisarz wręcz rozsadza sobą ekran, tak był dynamiczny i impulsywny, a w swoich wypowiedziach cięty i piekielnie inteligentny, co mocno dawało się we znaki prowadzącej program dziennikarce. Prezentował przy tym zniewalający męski wdzięk, najprawdopodobniej więc oglądające program miliony kobiet niekoniecznie robiły to ze względu na nagle rozbudzone zainteresowania literackie...

W bezpośrednim kontakcie wywoływał znacznie większe wrażenie niż na ekranie. Proporcjonalnie zbudowany, mierzący ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, miał proste i gęste ciemnoblonde włosy oraz najbardziej niebieskie oczy, jakie Juanita kiedykolwiek widziała. Wyglądał władczo, chociaż miał na sobie mocno podniszczoną koszulę w kolorze khaki i spłowiałe dżinsy.

– Pytam raz jeszcze – wycedził Gareth Walker przez zaciśnięte zęby. – Kim pani, do licha ciężkiego, jest i czemu gapi się pani na mnie jak ciełe na malowane wrota?

Poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Z godnością wyciągnęła rękę.

Juanita Spencer-Hill z agencji wystroju wewnątrz. Byliśmy umówieni, żeby...

– Spencer-Hill przerwał bezceremonialnie – Myślałem, że przyślą mi jakąś zwykłą pannę Hill. Zignorował wyciągniętą w swoją stronę dłoń, choć patrzył przez moment na długie i szczupłe palce, ozdobione jedynie rodzowym sygnetem, oraz drobny przegub, którego delikatność dodatkowo uwydatniał duży złoty zegarek na szerokim pasku z czarnego aksamitu. Potem podniósł te swoje niezwykle oczy i zupełnie bezczelnie przystąpił do szczegółowych oględzin. Jego wzrok powędrował najpierw ku lśniącej ciemnym włosom, zebranych na karku w zgrabny węzeł, po czym dokładnie zlustrował jej figurę, której smukłość podkreślały doskonały krój czarno-białej sukienki. Na chwilę zatrzymał wzrok na opierającej się tuż przy czarnych płaskich pantoflach lasce.

– To jak się pani właściwie nazywa? Płonę z ciekawości.

Juanita zagryzła wargi i zaczerwieniła się ponownie.

P-pracuję pod nazwiskiem Hill i tak się powinnam była przedstawić, ale umknęło mi to z p-pamięci – zająknęła się mocno.

– Ciekawe, dlaczego pani w ten sposób oszukuje ludzi? Oczywiście – skrzywił się kpiąco – gdy pani o tym nie zapomina.

Spróbowała ochłonać i wziąć się w garść.

– Wcale nie uważam tego za oszustwo powiedziała chłodno. – Ja...

– Ale ja tak. Założę się, że jest pani z „tych” Spencer-Hillów, nieprawdaż? Słynna rodzinka, która chępli się na wszystkie strony gwiazdą srebrnego ekranu, laureatką prestiżowej nagrody Archibalda i obiecującym następcą Niki Laudy?

Juanita zastanowiła się, czym zasłużyła na podobne traktowanie.

– M-mój ojciec rzeczywiście jest aktorem, matka malarką portretów, a brat bierze udział w wyścigach Formuły Jeden. Właśnie dlatego p-pracuję pod innym nazwiskiem, gdyż nie chcę wykorzystywać ich osiągnięć, żeby sobie ułatwiać...

A może – przerwał jej znowu ze złośliwym uśmiechem na twarzy – po prostu ma pani dość ukochanej rodzinki i w ten sposób próbuje się od nich uwolnić?

Wzięła głęboki oddech. Dość tego.

– Nie mam zamiaru ani chwili dłużej rozmawiać z panem o mojej rodzinie i dawać się znieważać, panie Walker. Przyjechałam tu w interesach, ale ponieważ wygląda na to, że pan z miejsca poczuł do mnie niewytłumaczalną niechęć, nie pozostaje mi nic innego, jak uznać całą sprawę za niebyłą. Zegnam pana.

Nie zdążyła się odwrócić, gdy usłyszała miękki głos.

– Brawo! Przynajmniej raz się pani nie zająknęła. A dlaczego używa pani laski?

– T-to nie pańska...

– Sprawa? – podsunął usłużnie, obdarzając ją przy tym szerokim uśmiechem, co zdezorientowało ją kompletnie. – W porządku. Wróćmy więc do tego, co jest moją sprawą. Proszę wejść. – Odsunął się na bok, po czym przechylił głowę na ramię z wyrazem dezaprobaty na twarzy. – Ile pani ma lat?

– To także nie pańska sprawa – odparła zimno.

– O, tu się pani myli – odparł z podejrzaną uprzejmością. – Jest pani tutaj, gdyż ma pani urządzić ten dom od piwnic aż po dach, tak więc chyba powinniśmy coś niecoś o sobie wiedzieć, skoro mamy razem pracować. Ja, nawiasem mówiąc, mam trzydzieści sześć, podczas gdy pani wygląda na... dwadzieścia osiem?

– Dwadzieścia pięć – powiedziała, nie zdążywszy się powstrzymać.

– Do licha! – skrzywił się. – Najpewniejszy sposób na obrażenie kobiety to dodanie jej lat. Co mogę zrobić, żeby się zrehabilitować?

– Nic. To, że jestem kobietą, zupełnie nie ma nic wspólnego...

– Pozwolę sobie być innego zdania. Tylko radykalnym feministkom wydaje się, że to, jakiej dana osoba jest płci, nie ma żadnego znaczenia. A może jest pani jedną z nich? – spytał poważnym tonem, ale w niebieskich oczach czaiła się kpina.

– W żadnym wypadku – zaprzeczyła lodowato.

– No to świetnie. Ale dlaczego ciągle stoimy w drzwiach? Niechże pani wreszcie wejdzie. Możemy kontynuować naszą przyjacielską pogawędkę w bardziej komfortowych warunkach. Zapraszam do gabinetu.

Juanita po chwili wahania ruszyła za nim. Było to jej pierwsze aż tak poważne zlecenie. Takiej szansy nie wolno zmarnować.

Gareth Walker rozparł się za przepięknym biurkiem z orzechowego drzewa, podczas gdy Juanita usiadła sztywno, ze splecionymi nerwowo dłońmi.

– Przepraszam, że tak nieuprzejmie panią powitałem. Kompletnie zapomniałem, że ma pani przyjść. Ponadto rano miałem przyływ weny twórczej. Czy pani wiedziała, że jestem pisarzem?

– Tak. Czy...

– W takim razie pewnie pani zrozumie mój stan napięcia i podminowania, zwłaszcza że sama ma pani artystkę w rodzinie. A przy okazji, jak się miewa pani matka? Miałem przyjemność spotkać ją parę razy.

– Dziękuję, dobrze. Panie Walker...

– Czy pani rodzice nadal żyją w konkubinacie? To była tak słynna sprawa...

Juanita zacisnęła usta i patrzyła na niego bez słowa.

– Zawsze sądziłem – ciągnął zupełnie nie zniechęcony – że taki nieformalny związek musi ogromnie niekorzystnie wpływać na psychikę dziecka. Czy dlatego ma pani wadę wymowy, panno Spencer-Hill?

Zbladła. To był naprawdę strzał w dziesiątkę.

– Jako ogólne spostrzeżenie brzmi to naprawdę interesująco, jednak wykorzystanie tego do wtrącania się w czyjeś sprawy osobiste jest nie do przyjęcia. Kto dał panu p-prawo do poddawania kogokolwiek p-podobnemu śledztwu?

Milczał. Wydawało się, że poważnie zastanawia się nad odpowiedzią, ale po chwili stało się jasne, że znów ogląda ją krytycznie od stóp do głów. Poczula się nieswojo, tym razem jednak z innych powodów niż przedtem.

– Nie cierpię owijania w bawełnę – odezwał się w końcu. – A pani?

Wszystkiego się mogła spodziewać, ale nie tego. Ze zdumienia zamrugwała powiekami, aż uśmiechnął się mimowolnie.

– Ja t-też. Tak samo, jak pan. Chociaż nie, z pewnością nie tak samo – zakończyła kompletnie wyprowadzona z równowagi.

Wyprostował się.

– Proszę zauważyć, że jest to najprostszy sposób na załatwienie pewnych spraw. Jeśli będę się zastanawiał, dlaczego pani się jąka i używa laski, a spróbuję nie poruszać tych kwestii, będę się czuł po prostu źle i od czasu do czasu niechcący coś mi się na ten temat wymknie. Jeśli zaś mi pani wszystko wyjaśni, nie będę sobie dłużej zaprzętał tym głowy i spokojnie przejdziemy do interesów.

– To jednak nie ma nic wspólnego z obrażaniem moich rodziców – zaprotestowała.

– To się wszystko ze sobą łączy. Przypuszczam, że jednym z powodów posługiwania się skróconym nazwiskiem jest chęć ucieczki przed ludzką ciekawością. O pani rodzicach jest przecież dość głośno, prawda?

Juanita w milczeniu wytrzymała jego badawczy wzrok przez jakąś minutę, po czym odezwała się oschle:

– Mam nieodparte wrażenie, że zawsze udaje się panu postawić na swoim, bez względu na...

Dlaczego pani tak sądzi?

– Czy byłby pan łaskaw przestać mi przerywać?

– Jak sobie pani życzy. Przywołał na twarz wyraz uprzejmego zainteresowania.

Juanita zacisnęła zęby.

– Jeśli więc wiedza o mnie wydaje się panu absolutnie niezbędna, żebyśmy mogli zacząć pracę, to służę informacjami. Moi rodzice są rzeczywiście utalentowanymi, nietypowymi osobami i z tym wiąże się też to, że postępują inaczej niż wszyscy. Nie zmienia to faktu, że bardzo kocham ich

oboje. Sugerował pan wcześniej ich niewrażliwość, a zarazem nadmierną emocjonalność, ale myślę, że sądził pan innych artystów po tym, jak pan sam postępuje – pozwoliła sobie na wyraźny docinek.

– Proszę dalej.

– Muszę też dodać, że mówię to wszystko tylko dlatego – jej ciemne oczy zamigotały – że pańskie zniechęcenie i utrata tego zlecenia mogą mi przeszkodzić w karierze zawodowej. Chodzę z laską, gdyż miałam wypadek samochodowy. Jest już prawie dobrze, ale lewy staw biodrowy wciąż jeszcze mnie boli. Wadę wymowy mam od zawsze. Czy teraz możemy przystąpić do pracy? – spytała szorstko.

Popatrzył na nią spokojnie. Wstał.

– Oczywiście. Myślę, że mimo wszystko czuje się pani lepiej, wyrzuciwszy to z siebie. Zostanie pani na noc?

– Co najmniej na kilka... – ugryzła się w język. Za późno. Znowu ją podszedł.

– Czemu nie? Świetny pomysł! – Gareth Walker obszedł dookoła biurko i oparł się o nie tuż przed nią, nonszalancko krzyżując ramiona. W jego oczach błysnęło rozbawienie i kpina.

– To nie był mój pomysł – powiedziała sztywno. – Mogłabym się zatrzymać w jakimś pobliskim motelu...

Skrzywił się nieco.

– Bez sensu... Przecież w tym domu jest tyle miejsca, że może tu stacjonować oddział wojska i nikt tego nawet nie zauważy. Aha, teraz sobie przypominam, że zapowiedziałem pani agencji, że nie obchodzi mnie, ile to będzie kosztować, byleby tylko trwało jak najkrócej.

– Zrobię wszystko, żeby skrócić ten czas do minimum – zapewniła go z całym przekonaniem. – Oczywiście może się też zdarzyć i tak, że moje pomysły w ogóle nie będą panu odpowiadać. Pierwszą wizytę składa się właśnie po to, by przedstawić wstępne szkice i pomysły do zatwierdzenia.

– Powiedziała to pani tak, jakby czekało panią co najmniej zdobycie Mount Everestu. Ciekawe, dlaczego?

– To proste. Urządzanie domów nie jest żadnym problemem. Są nim ich właściciele.

Roześmiał się szczerze.

– Nieźle powiedziane! Podoba mi się pani bezpośredniość. Zresztą nie tylko to mi się w pani podoba – dodał. – Czy matka kiedykolwiek namalowała pani portret?

– Nie. – Oczy Juanity rozszerzyły się z zakłopotania. – Dlaczego miałyby to robić?

– Niechże pani da spokój – zachnął się. – Przecież musi pani sobie zdawać sprawę z tego, że ma pani niezwykle typ urody.

– A-ależ skąd! – zaprzeczyła żywo. – Jestem zbyt chuda, moja cera łatwo przybiera szary, niezdrowy odcień, a w dodatku pewnie przez całe życie będę utykać i jękać się – urwała nagle. Co ona wygaduje? Czy już nigdy nie zapanuje nad tymi swoimi nieszczęsnymi kompleksami?

– Ma pani przepiękne oczy i włosy, a wszystko, czego potrzebuje pani skóra, to odrobiny słońca. I wcale nie jest pani chuda... – Jego wzrok zupełnie jawnie zatrzymał się na rysujących się pod sukienką kształtnych piersiach. – A

przede wszystkim emanuje z pani jakiś niewypowiedziany urok, jakaś aura niepokojącej tajemniczości. Nie uwierzę, że jeszcze żaden mężczyzna pani o tym nie powiedział.

Poczuła, że się ponownie rumieni, ale nie mogła nic na to poradzić.

– Właściwie nie, t-to znaczy...

– Jeszcze coś ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Jaka się pani tylko wtedy, gdy jest podenerwowana i speszona. Wystarczy, że się pani rozgniewa, i już mówi pani płynnie. Nie rozumiem tylko, dlaczego wprawiają panią w zakłopotanie również komplementy?

Chyba śnię, pomyślała Juanita. Czy on się do mnie przystawia, czy co?

– Nie. Jeszcze nie – powiedział miękko.

– Jak t-to? Skąd pan wiedział? Spojrzał na nią z pobłażaniem.

– Wyraz pani twarzy był zupełnie jednoznaczny. Od tego zresztą jestem pisarzem, żeby umieć rozszyfrowywać ludzi.

Zagryzła usta, po czym zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy „jeszcze nie”, panie Walker?

– Gareth – zaproponował uprzejmie.

– O, nie. Absolutnie nie zamierzam...

– Chyba nie zaproponowałem nic niewłaściwego? Zesznurowała usta.

– A co „to” miało znaczyć? – Sparodiował jej minę.

– To znaczy, że nie sądzę, żebyśmy mogli razem pracować, panie Walker.

Po pierwsze, nie daje mi pan dojść do słowa, a po drugie... – Urwała i wzruszyła ramionami.

Czekał z założonymi rękoma, patrząc na nią z wyraźną złośliwością w niebieskich oczach.

– Co znowu? – spytał z irytacją. – To znaczy, nie zamierzałem przerywać – mruknął po chwili. – Czekam tylko na dalszy ciąg.

– To nie było nic ważnego – ucieła.

– Sądzę, że ta druga obiekcja ma wiele wspólnego z tym, o czym pani wcześniej pomyślała. O przerażającej możliwości, że mogę chcieć panią, hm... poderwać.

– Dobrze, ma pan rację – przyznała chłodno. – Jest więc chyba jasne, że w takich warunkach nie mogę tu pracować.

– W jakich warunkach?

– Myślę, że jest to dość oczywiste!

– Wcale nie. To znaczy, byłoby oczywiste, gdyby chodziło o notorycznego podrywacza. Nie uważam się za takiego.

Westchnęła ciężko.

– Mam na to tylko pańskie słowo. Proszę nie zapominać, że to pan zaczął o tym mówić.

– Ale pani pierwsza pomyślała – odparował. – Ja dałem tylko do zrozumienia, że uważam panią za interesującą kobietę, nic więcej. Dlatego też użyłem tego nieszczęsnego „jeszcze nie”, które wywołało w pani tak okropne podejrzenia, że zaczęła się pani na wszelki wypadek zachowywać wyniośle i nieprzystępnie. Ze swojej strony mogę panią zapewnić, że nie mam zwyczaju inicjować bardziej intymnych kontaktów, zanim nie poznam drugiej strony nieco dokładniej. Pani zaś jeszcze nie znam.

Juanita patrzyła na niego z gniewem, a zarazem z niedowierzaniem.

– Nie wie pani, co odpowiedzieć? – spytał kpiąco. – W takim razie pozwolę sobie...

– Na nic więcej pan sobie nie pozwoli – nie wytrzymała w końcu. – Nie zamierzam dłużej brać udziału w tych słownych potyczkach, które prowadzą donikąd. Ponadto za chwilę dojdzie pan do wniosku, że być może jestem warta zainicjowania owych bardziej intymnych kontaktów. Z góry jednak ostrzegam, że tylko straci pan czas.

– Dlaczego?

– Co „dlaczego”?

– Dlaczego z góry odrzuca pani możliwość, że moglibyśmy się naprawdę polubić?

– Ponieważ załatwianie interesów, przynajmniej w moim przypadku, nie sprzyja myśleniu o tego rodzaju sprawach.

– A co temu sprzyja?

– Na pewno nie pańskie zachowanie, panie Walker! – odrzekła ze słodyczą doprawioną dużą dozą ironii. – Czy możemy wreszcie przystąpić do pracy?

– Jak najbardziej – odparł spokojnie z lekkim uśmiechem. – A na słowa trzeba zawsze bardzo uważać. Nigdy nie wiadomo, które będzie naszym ostatnim i które po nas pozostanie. Czy nigdy się pani nad tym nie zastanawiała?

Wstała gwałtownie i to był duży błąd. Bolące biodro natychmiast dało o sobie znać. Zachwiała się w tej – samej chwili, gdy na oślep wyciągnęła rękę po laskę. Gareth błyskawicznie chwycił ją w pół, przytrzymał, po czym cofnął ręce i podał jej laskę.

– Proszę.

– Dziękuję – powiedziała, cała spięta. Dzielili ich tylko centymetry. Gdy napotkała jego wzrok, niespodziewanie oblała ją fala gorąca, choć w niebieskich oczach znalazła tylko troskę z odrobiną ironii.

Zrozumiała wtedy, że nie jest łatwo pozostać obojętną wobec kogoś takiego, jak Gareth Walker. Nie była tym zachwycona, próbowała więc wytłumaczyć sobie trzeźwo, że niektórych mężczyzn natura obdarza nieodpartym urokiem i oto właśnie spotkała jednego z nich. On zaś zachowuje się skandalicznie, najzupełniej pewien swojej przewagi. To jednak nie jest sposób na nią. Nie da się podejść jak pierwsza lepsza gąska! Mimo to nie była w stanie oderwać oczu od szerokich ramion ani uwolnić się od wspomnienia dotyku jego rąk...

Nigdy jeszcze nie przydarzyło jej się nic podobnego. Po raz pierwszy doświadczyła na własnej skórze, że między kobietą a mężczyzną może zaistnieć specyficzny rodzaj komunikacji, zupełnie niezależnej od słów. To mowa zmysłów, przyszło jej zniechęcić na myśl. Jak on to robi? A co ważniejsze, dlaczego chce ją zauroczyć? Czy już po prostu ma taką naturę, że każdą kobietę musi sobie owinać wokół palca, czy też...?

Nagle pukanie do drzwi spowodowało, że Juanita aż drgnęła, a przez twarz Garetha przemknął cień niezadowolenia. Do gabinetu wpadła najwyżej dziewiętnastoletnia dziewczyna, wołając już od progu:

– Gareth, czy wiesz, że ktoś przyjechał? Och, przepraszam! To właśnie pani musi być właścicielką tego ładnego BMW, które stoi przed domem. Dzień dobry, jestem Wendy, prowadzę dom Garetha.

Juanita popatrzyła na jej obcisłe dżinsy, różową bluzkę i blond włosy związane w koński ogon różową wstążką. Nawet gdyby się bardzo postarała, nie mogłaby mniej wyglądać na gosposię, pomyślała Juanita.

– Zastępuje chorą matkę – wyjaśnił Gareth z kwaśną miną. – Wendy, to jest panna Spencer-Hill, projektantka wnętrz. Zapomniałem ci powiedzieć, że przyjedzie i zostanie tu przez parę dni. Sądzę też, że będzie tu wpadać przez najbliższe kilka tygodni.

– Zapomniałeś, akurat! – Wendy porozumiewawczo przymrużyła oko.

Nie uśmiechnął się nawet.

– Ciekawe, gdzie obecnie znajduje się twoje uroczne rodzeństwo? Nie słyszałem ich od rana.

W tym samym momencie dobiegły ich przeraźliwe wrzaski i cała trójka jednocześnie wyjrzała przez okno, które wychodziło na wysypany żwirem dziedziniec z niedużą sadzawką i fontanną. Walczyła tam ze sobą zazarcie para siedmiolatków, ciągnąc się nawzajem za włosy, kopiąc, drapiąc i okładając pięściami.

– Jeśli mówisz o mojej upiornej siostrzyczce i równie upiornym braciszku, to masz ich w całej okazałości – powiedziała zmęczonym głosem Wendy. – Zaraz się tym...

– Nie, ja to zrobię – odparł sucho. – Ty zabierz pannę Spencer-Hill do pokoju gościnnego. Spotkamy się na obiedzie.

Wendy zaprowadziła Juanitę do pokoju, a usta jej się nie zamykały ani na chwilę.

– Wolę zawsze mieć jakiś pokój przygotowany, na wszelki wypadek – powiedziała wesoło. – Z Garethem nigdy nic nie wiadomo. Fajną ma pani pracę, ale pewnie przedtem trzeba się masę nauczyć, prawda? Już jesteśmy. Nie ma pani żadnego bagażu?

– Zostawiłam w samochodzie. Chciałam się najpierw przedstawić i dopiero potem wrócić po rzeczy, ale z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam.

– Zaraz przyniosę, przecież pani kuleje. Ale muszę coś pani powiedzieć...  
– Spojrzała na Juanitę z wyraźnym podziwem. – Zawsze chciałam być tak elegancka jak pani, ale nigdy mi to nie wychodzi. Zresztą, Gareth mówi, żebym dała sobie spokój. Wie pani, on nie cierpi kobiet, które wyglądają tak, jakby właśnie zeszły z okładki żurnala. Mężczyźni się na tym nie znają, prawda? – paplała Wendy. – Niech pani usiądzie i da odpocząć tej chorej nodze. Zwichnęła sobie pani kostkę?

– Nie, biodro – mruknęła i machinalnie podała jej kluczyki od samochodu. – Naprawdę nie jestem taką kaleką, mogłabym to zrobić sama...

– Żaden problem, spokojna głowa. Zaraz wracam. Miłe... dziecko, pomyślała Juanita, gdy została sama. A więc nie lubi pan eleganckich kobiet, panie Walker? Ciekawe, czemu?

Podeszła do okna, z którego roztaczał się przepiękny widok na złote od zboża pola Nowej Południowej Walii. Za nieco zaniedbanym, ale malowniczym ogrodem znajdowały się ogrodzone wybiegi z dobrze utrzymanymi końmi. Stary, zbudowany z kamienia dom był niewysoki, za to rozciągał się na dość dużym obszarze. Wielkiego uroku dodawały mu nieduże, bardzo romantyczne wykusze. Jak na swój wiek jest w całkiem niezłym stanie, oceniła Juanita. Dotknęła spłowiałych zasłon i popatrzyła na wytarty dywan. No tak, wystrój



rzeczywiście wymaga gruntownej zmiany.

Zapomniała o irytującej rozmowie i o niepokojącym, niespodziewanym wrażeniu, jakie wywarł na niej Gareth Walker, i z zainteresowaniem rozejrzała się dookoła. Tak, to był ten rodzaj domu, który lubiła najbardziej, gdyż pozwalał jej wykazać się talentem do harmonijnego łączenia nowoczesnej wygody z urokiem uwielbianych antyków. Stanowiło to pasjonujące wyzwanie. Chodziło przy tym nie tylko o upiększenie wnętrza i – skrzywiła się lekko – zadowolenie właściciela, ale przede wszystkim miało stanowić odtrutkę na te długie bolesne lata, kiedy wypominano jej bezustannie, że jest w rodzinie czarną owcą, zwykłą, przeciętną osobą, zupełnym beztalenciem. Teraz im wreszcie udowodni...

– To Steven i Rebecca. Dzieciaki, to panna Spencer-Hill – powiedział Gareth. – Umknęło mi pani imię, zbyt nietypowe.

Przedstawiła się piegowatym jasnowłosym bliźniętom, które nie tak dawno wrzeszcząc okładały się pięściami, a teraz siedziały ciche i niezwykle potulne przy wielkim stole w kuchni.

– Juanita? Nigdy nie słyszałam takiego imienia – zdziwiła się Rebecca. – A dlaczego chodzi pani z laską?

– To nie twoja sprawa – zbeształa ją Wendy i postawiła na stole kolejny półmisek. – Nie bądź wścibska.

– Ale ja tylko zapytałam – poskarżyła się dziewczynka.

– To prawda, tylko zapytałaś – wycedził Gareth, podsuwając Juanicie krzesło. – To hiszpańskie imię. A używa laski, gdyż boli ją noga.

– A dlaczego? – zainteresował się tym razem Steven.

– Dlatego. Koniec dyskusji – uciął chłodno Gareth. – Dzieci i ryby głosu nie mają. Chyba że nie macie ochoty na deser?

Bliźniaki pośpiesznie pochylili się nad talerzami.

W czasie posiłku Juanita zdążyła się dowiedzieć, że matka dzieci jest na obserwacji w szpitalu, że ojciec zginął w wypadku, tuż po ich przyjściu na świat, że Gareth Walker zaopiekował się ich rodziną wkrótce potem, dając wdowie zatrudnienie w swoim domu, że mieszkają w bocznym skrzydle, że dzieciaki właśnie przechodziły ospę wietrzną i dlatego nie są w szkole, i tak dalej, i tak dalej. Potem dzieciom pozwolono odejść, a Wendy zmywała naczynia, nucąc coś wesoło pod nosem.

Gareth wyciągnął się wygodnie na krześle.

– A w takich warunkach może pani pracować?

– spytał z ironicznym błyskiem w oku.

Zmarszczyła brwi. Poczula się dotknięta, ale nic nie odpowiedziała.

– Myślę – dodał po chwili – że teraz może już pani być spokojna, że jednak nie znalazła się pani w zamku Sinobrodego.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, ale Juanita pamiętała o tym, że przebijając się do posiłku przyrzekła sobie nie dać się wciągnąć w żadną potyczkę słowną. Nie może się poddać wrażeniu, jakie ten mężczyzna próbuje na niej wyrzucić. Nie chce znów poczuć tego niepokojącego zachwiania wewnętrznej równowagi.

– Nigdy tak nie myślałam – odparła chłodno.

– Może jednak zostawmy ten temat? Czy nie zechciałby pan raczej oprowadzić mnie po domu i opowiedzieć mi coś o swoich oczekiwaniach?

Chyba że woli pan, żebym sama wszystko obejrzała i przedstawiła swoje pomysły? Być może chciałby pan jeszcze dzisiaj pisać, więc oszczędziłoby to panu trochę czasu.

– Ponieważ mam bardzo konkretne oczekiwania – wycedził – lepiej będzie, gdy pójdę z panią. W przeciwnym razie nie tylko nie zaoszczędzę, ale wręcz zmarnuję masę czasu.

Juanita podniosła głowę w sposób, który miał dyplomatycznie wyrazić jej opinię: rób co chcesz, to w końcu twój czas i twoje pieniądze. Gareth zrozumiał to doskonale, ale tylko się uśmiechnął. Nic nie mogło go poruszyć. Podszedł, odsunął jej krzesło, gdy wstawiała i podał laskę. Gdy tak stali obok siebie, znów poczuła ponad wszelką wątpliwość, że bliskość tego mężczyzny wywiera na niej ogromne wrażenie, czy ona tego chce czy nie, a co gorsza, że Gareth doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Była prawie pewna, że w jego oczach dostrzegła chłodne rozbawienie. Ponownie zarumieniła się niczym nastolatka, a zarazem poczuła dziwne mrowienie. Był to dreszcz strachu.

Niech cię diabli. Gareth, pomyślała, mówiąc jednocześnie spokojnym głosem:

– Czy zechce mi więc pan pokazać drogę?

## ROZDZIAŁ DRUGI

– A to sypialnia państwa domu.

– Co za wspaniały pokój! – wykrzyknęła z zachwytem Juanita, zanim zdążyła ugryźć się w język i aż drgnęła, gdy pochwyciła kpiące spojrzenie, jakim natychmiast ją Gareth obdarzył.

– Naprawdę wspaniały – powtórzyła uparcie. – Zupełnie nie rozumiem, dlaczego patrzy pan na mnie w taki dziwny sposób.

– Po prostu jestem zaskoczony, że jedyne pomieszczenie, jakie zdaje się przykuwać pani uwagę, to sypialnia.

Skrzywiła się. W trakcie oglądania domu powstrzymywała się od wyrażania swojej opinii nie dlatego, że te wnętrza do niej nie przemawiały, ale dlatego, że tak sobie wcześniej postanowiła. Było coś irytującego w tym, że nie powściągnęła swojego zachwytu akurat na widok sypialni. Ale właściwie co w tym złego? Przecież spowodowały to doskonale wyważone proporcje pokoju, wnęka okienna z wygodnymi siedziskami, kominek. Tu nie raził nawet spłowiały, zniszczony dywan ani noszące ślady długiego używania meble. Wydawało się, że jest to serce domu.

– Z pewnością nie z jakichś głęboko ukrytych i wstydliwych powodów, zapewniam pana – usłyszała własny, pogardliwy w tym momencie głos. – Czy sądzi pan, że cierpię na jakąś podświadomą skłonność akurat do sypialni? Doprawdy, panie Walker – uśmiechnęła się do niego chłodno. – Wydaje mi się, że to raczej pańskie myśli nieustannie zmiierają w tym kierunku.

– Tu się z panią nie zgodzę, Juanito – powiedział łagodnie. – Ale nie kłóćmy się. Skoro ten pokój wywarł na pani aż takie wrażenie, myślę, że w tym przypadku mogę pani zostawić wolną rękę.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? – odparował natychmiast.

– Cóż... – Spojrzała na notatki zrobione w czasie obchodu. – Pan ma bardzo konkretne wymagania dotyczące poszczególnych pomieszczeń, więc nie rozumiem...

– Z wyjątkiem kilku wyjątkowych dziwactw, z reguły popierała pani moje plany.

– To prawda. Z drugiej jednak strony moja wizja urządzenia tej sypialni może się nie pokrywać z pańską. Sądzę, że powinien mi pan przynajmniej powiedzieć, czy jej wystrój ma być surowszy czy też bardziej kobiecy. – Milczała przez chwilę. – Najwięcej do powiedzenia przy projektowaniu tego wnętrza powinna właściwie mieć pani domu.

– To prawda, ale tu nie ma pani domu.

– To rzeczywiście kłopot – przyznała. – A w takim razie jaka kobieta korzystała ostatnio z tego pokoju?

– Moja żona.

Juanita nie zdołała ukryć poruszenia, jakie wywołały w niej te słowa.

– N-nie wiedziałam, że był pan żonaty.

– Podobnie jak pani miała wypadek samochodowy, ale znacznie mniej szczęścia. Stało się to kilka lat temu.

– Tak mi przykro – powiedziała z zakłopotaniem. Jak mogła się nieproszona, wtrącać w jego sprawy? Postąpiła zupełnie niewybaczalnie.

– Wszystkie meble i wystrój domu pochodzą ze znacznie wcześniejszego okresu. Nie zdążyła, że się tak wyrażę, odcisnąć tu piętna swojej obecności. Może się pani nie obawiać, że zniszczy pani cokolwiek, co by mi ją przypominało.

Zaczęła się zastanawiać, jakie uczucia kryją się naprawdę za tym jego kompletnie niewzruszonym sposobem bycia. Wyczuwała w tym wszystkim fałsz.

– Dobrze. Mogę podpowiedzieć, że nie znoszę falbanek, koronek, satyny, figurek i jedwabnych prześcieradeł. Czy to pani pomoże?

– Owszem – odpowiedziała sucho. Właściwym sobie ruchem uniósł brew.

– Powiedziała to pani takim tonem, jakbym oskarżał panią, że właśnie takie rzeczy pani lubi. Wcale tak nie jest. Mam nadzieję, że pani gust okaże się bardziej wyrafinowany i elegancki.

– Zauważam pewne rozbieżności między tym, co pan mówi, a tym, co uważa za naprawdę eleganckie. Na przykład odmawia pan tego kobietom wyglądającym jak z żurnala... – Zamilkła i pomyślała, że powinna raczej trzymać język za zębami.

Patrzył na nią dziwnym wzrokiem, całkowicie pozbawionym wyrazu.

– No, no, to brzmi intrygująco. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak to panią porusza. Czy zechciałaby mnie pani oświecić, Juanito?

Zagryzła wargi, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać.

– Dał mi pan do zrozumienia, że uważa mnie za elegancką kobietę, jednak wcześniej powiedział pan Wendy, że...

– Ach, tak, pamiętam. Przechodziła wtedy taki okres, gdy próbowała wyglądać jak kobieta fatalna. Udało jej się to połowicznie, to znaczy wyglądała... fatalnie. Ponadto rzeczywiście nie przepadam za wymuskanymi, nienagannie „zrobionymi” kobietami. Proszę się jednak nie obawiać, pani reprezentuje zupełnie odmienny typ elegancji – powiedział łagodnie.

– Jaki? – Znów nie zdążyła ugryźć się w język. Co się ze mną dzieje, zdziwiła się. – Och, to nieistotne – powiedziała nienaturalnie sztywno i usiadła na łóżku, kładąc laskę tuż obok siebie.

Przyglądał się jej przez moment, po czym przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko.

– Powiem pani. – Położył łokcie na oparciu i splótł dłonie pod brodą. – Według mnie prawdziwa elegancja wynika z wnętrza człowieka i wcale nie oznacza niewolniczego podążania za modą. Może to zabrzmieć dziwnie, ale wydaje mi się, że nawet nie musi być do przesady pielęgnowana i podkreślana. Czy taka odpowiedź pani wystarcza?

– Do tego trzeba chyba jednak znać kogoś lepiej, niż pan zna mnie. Skąd pan może wiedzieć, czy nie jestem tylko wymuskaną lalką?

– Jestem pisarzem i moim zadaniem jest znać się na ludziach. Wiem, jaka pani jest – powiedział po prostu.

– W takim razie wie pan o mnie więcej niż ja sama – odparowała ostro.

– To możliwe – skomentował spokojnie.

– Absolutnie nie! Dopiero się spotkaliśmy!

– To nie ma znaczenia. Bardzo bym się zdziwił, gdyby moja ocena

dotycząca pani okazała się mylna. Nie rozumiem jednak, dlaczego tak to panią irytuje?

Juanita podniosła się i utykając podeszła do okna.

– Gdyż wykorzystuje pan każdą okazję, żeby dotykać tematów bardzo osobistych. Ledwo tu weszliśmy, od razu zaczął pan robić aluzje do sypialni...

– Moja droga – wycodził powoli. – Pani drażliwość mnie zaskakuje. Ciekaw jestem, co się za nią kryje? Może na przykład utajona tęsknota za tym, żeby jakiś nieznajomy mężczyzna położył panią na jakimś obcym łóżku? Wie pani, wszyscy żywimy podobne fantazje, więc nie ma w tym nic zdrożnego.

– Jeśli ktoś w tym towarzystwie cierpi z powodu dziwacznych fantazji, to najprawdopodobniej jest to pan – nie potrafiła mu nie dociąć.

– Nawet jeśli przypuścimy, że przedmiotem moich obsesji jest pani, to mam wrażenie, że nie są one nieodwzajemnione – odparł sucho.

Gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

– Nie d-dałam panu żadnych p-podstaw do t-takiego myślenia! – zaprotestowała, ale jąkanie zdradziło, jak bardzo jest speszona. Z poczuciem winy przypomniawszy sobie, jak przedziwnie wpływała na nią jego fizyczna bliskość. Zarazem zaskoczył ją ton, jakim wypowiadał te niesłychane rzeczy. Nie brzmiała w nim bezczelność, ale jakby dziwna zaduma. Po chwili jednak w głosie Garetha ponownie pojawiła się znajoma bezlitosna kpina.

– To nie jest niemożliwe, że nasze pragnienia mogą być zaskakująco zbieżne, pomimo tak krótkiego okresu znajomości. Natura ludzka jest doprawdy zagadkowa, a relacje powstające między ludźmi przeciwnej płci biją rekordy tajemniczości. Czy zgodzi się pani ze mną? – spytał niespodziewanie, a jego wzrok zupełnie jawnie spoczął na łóżku.

Oczy Juanity rozszerzyły się ze zdziwienia. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Oczywiście – ciągnął niespiesznie – najpierw trzeba się upewnić, że to, co się nawiązuje między nami, jest wynikiem spontanicznego zainteresowania, a nie pani mniej lub bardziej wyrafinowanej gry, która ma doprowadzić do tego, że skończy pani w moim łóżku.

– Co t-takiego? – powiedziała nieswoim głosem i aż pobladła. – To naprawdę niestosowne żarty!

– Wcale nie – odparł nadspodziewanie poważnie. – Jestem wystarczająco bogaty i sławny, żeby... – zamilkł na moment – ...od czasu do czasu być narażonym na narzucanie się rozmaitych sprytnych dam.

Aż jej zaparło dech.

– Czy pan podejrzewa, że tylko udaję dekoratorkę wnętrz?

– Nie. – Wyglądał na ubawionego. – Sugerowała pani, że, hm... dybię na panią, chciałem więc tylko pani pokazać, że ja mogę mieć takie same podejrzania wobec niektórych kobiet...

Nie było mu jednak dane dokończyć, gdyż Juanita, nie bacząc już na nic, z wściekłością cisnęła weń swoim notesem. Nie trafiła. Gareth podniósł go z podłogi i spokojnie wygładził kartki.

– Co za temperament! Przewiduję, że czekają nas jeszcze bardzo interesujące chwile.

– Pańskie zachowanie jest po prostu obrzydliwe, panie Walker – stwierdziła Juanita dobitnie. – Nie jestem jedną z tych kobiet i pomimo pańskich

gorących życzeń, nie żywię żadnych fantazji związanych z pańską osobą! Niech pan to sobie zapamięta!

– Świetnie! – powiedział miękko. – Skoro już zostało to ustalone, to czy możemy kontynuować obchód?

Spojrzała na niego z gniewem, po czym wzięła laskę i bez słowa wyszła z sypialni.

– To wszystko. Zmęczyła się pani?

Juanita potrząsnęła głową. W jej oczach wciąż dawało się dostrzec wzburzenie, co wywoływało lekki uśmiech na twarzy Garetha. Drażniło ją to, a w dodatku nie mogła sobie wybaczyć, że straciła panowanie nad sobą do tego stopnia, że posunęła się do rzucania przedmiotami. A jeszcze bardziej oskarżała się za pewne niewiarygodne obrazy, jakie zaczęły się pojawiać w jej umyśle...

– I co pani o tym sądzi?

Spojrzała na swoje notatki i zmusiła się do tego, żeby mu odpowiedzieć.

– To będzie naprawdę masa pracy.

– Nie poradzi sobie pani? – spytał po chwili z niecierpliwością w głosie. – A może moja wizja kłóci się z pani dobrym smakiem?

Juanita spojrzała na niego w zamyśleniu. Właściwie ich gusty okazały się zaskakująco podobne. Miał nawet taki sam sentyment do starych mebli, chociaż nie chciał, jak się wyraził, robić z domu muzeum.

– To nie o to chodzi. Popieram pańską koncepcję – powiedziała z ociąganiem.

– W czym więc problem? – Jego oczy zwięziły się i spoglądały na nią badawczo. Był już wyraźnie zniecierpliwiony.

– Dekorowanie domu to coś więcej, niż tylko odpowiednie zestawienie kolorów czy mebli – tłumaczyła, starannie dobierając słowa. – Powinnam spędzić więcej czasu w każdym z pomieszczeń, przeniknąć jego atmosferą i dopiero wtedy wypracować spójną całość. Trudno mi to wyjaśnić, ale chciałabym wiernie oddać nastrój tego domu i mieszkających tu osób.

– Mówiłem już pani, że ma pani wolną rękę. Niech pani robi, co uważa za stosowne.

– Ja też coś panu mówiłam. Mianowicie, że będzie to trwało najkrócej, jak tylko można. Powiedziałam to pod wpływem impulsu i mogłam niechcący wprowadzić pana w błąd. W najlepszym razie uda mi się urządzić dom w ciągu miesiąca. To oczywiście nie oznacza, że będę tak długo tutaj mieszkać – dodała szybko. – Po prostu będę tu często przyjeżdżać.

– Czy daje mi pani do zrozumienia, że nie przeszkadza pani, że tak wiele czasu spędzi w moim domu?

Powoli wzięła głęboki oddech.

– Zamierzam dać panu do zrozumienia – powiedziała cicho – że możemy napotkać poważne problemy, pracując w takiej bliskości...

– No i jesteśmy w domu! Wie pani, jak na osobę, której kariera może ucierpieć na skutek utraty tego zlecenia, zachowuje się pani bardzo nierozważnie – zawyrokował nieprzyjemnym tonem. – A dlaczego mielibyśmy napotkać problemy? Czy dlatego, że pani się łatwo peszy?

– To nie ja się peszę, to pan mnie peszy – odparowała kąśliwie. – I to z premedytacją.

– Ciekawe, jak?

Juanita aż dostała wypieków.

– Wiecznie igra pan słowami i, jak to się mówi, odwraca kota ogonem. Nie mogę powiedzieć najniewinniejszej rzeczy, żeby pan nie zasugerował, że myślałam o... o cz-czymś innym!

Roześmiał się otwarcie.

– Proszę o wybaczenie, ale nie mogłem się powstrzymać. No cóż, w godny ubolewania sposób – tu jego niezwykle niebieskie oczy znów załśniły zjadliwą ironią – nasze miłe stosunki zmieniły się w zwykłą grę między mężczyzną a kobietą. Miałem ochotę w nią zagrać właśnie ze względu na to, że tak łatwo jest zbić panią z tropu, a nie dlatego, że doszukałem się w pani słowach zaproszenia. Chociaż... – przerwał celowo na chwilę – ...ta pani nadwrażliwość na pewne tematy daje dużo do myślenia... No dobrze, w takim razie złożę pani nową ofertę scenariusza, według którego ustalimy nasze stosunki. Czy żywi pani głęboką, utajoną nienawiść do mężczyzn? Czy...

– Nie.

– Tak po prostu „nie”? I już? – spytał.

– Tak po prostu „nie” – powtórzyła twardo, z całych sił powstrzymując zupełnie inne słowa, które cisnęły się jej na usta.

Obserwował ją w zadumie, nie przejmując się wcale gniewnym spojrzeniem, jakim mu odpowiadała. Nie wytrzymała w końcu.

– Muszę powiedzieć, że te pańskie gierki zaczynają budzić moją pogardę...

– Kim pani jest, do diabła? – przerwał brutalnie. – Zakonnica w przebraniu?

– Jestem po prostu osobą, która nie zamierza znosić podobnego traktowania i to przez kilka tygodni! – Dopiero, gdy usłyszała swoje słowa, pojęła, że były właściwie bardzo napuszone i aż śmieszne. Pożałowała, niestety zbyt późno, że pozwoliła rozmowie rozwinąć się w ten sposób.

– Jeśli liczy pani na to, że zamierzam kontynuować z panią te gierki przez całe tygodnie, to bardzo się pani myli – poinformował ją chłodno. – To jak? Mam szukać kogoś innego do tej pracy?

Zawahała się. Żeby zyskać nieco na czasie, powoli rozejrzała się po pokoju. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że to wnętrze jest zupełnie niepodobne do pozostałych. Utrzymany w wyrafinowanej tonacji kolorystycznej gabinet zachwycał połączeniem głębokiej zieleni ze złotem i przygaszoną purpurą. Każdy szczegół tak harmonijnie pasował do całości, że nie zmieniłaby tutaj niczego. Pewna surowość wystroju zdradzała męską rękę. Czyżby Gareth Walker sam urządził ten pokój? Czy to możliwe, żeby ich gusty były tak zbieżne?

– Czy pan sam urządził swój gabinet? – wyrwało jej się niechcący.

– Owszem. – Podniósł pytająco brew. – Nie podoba się pani?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Dlaczego ja się tak idiotycznie zachowuję, pomyślała. Czy to z powodu tych kilku gorzkich doświadczeń z mężczyznami, którzy uważają, że jeśli kobieta utyka i nieco się jąka, to powinna być wdzięczna za każdy ochłap, jaki się jej z łaski rzuci? Ale czy aby na pewno on reprezentuje taki właśnie punkt widzenia? A może to we mnie samej siedzi coś, co wyzwała w nich podobne reakcje? Teraz, gdy jestem świadoma różnych pułapek, z

pewnością dam radę wszystko naprawić...

– Nie musi pan szukać nikogo innego – powiedziała szybko. – Ale jest jeszcze coś.

– Czekam – mruknął z kwaśną miną.

– Czy pan mieszka tu zupełnie sam? Jego oczy zwężyły się nagle.

– Dlaczego pani o to pyta?

– Proszę mi wybaczyć, ale w tym domu nie czuje się życia. Trudno mi to wytłumaczyć... Widzi pan – podjęła po chwili – nie mogę się oprzeć wrażeniu...

– znów przerwała, w końcu powiedziała bez ogródek:

– Będzie mi trudno cokolwiek zaprojektować, skoro nie ma tu pani domu.

Kobiety mają z reguły emocjonalny stosunek do swojego domu, może dlatego, że spędzają w nim znacznie więcej czasu. Dlatego przywiązują wagę do wprowadzenia ulubionych kolorów i podobnych rzeczy...

– Rozumiem. Obawia się pani, że pani wysiłki pójdą na marne, gdy ożenie się z kobietą, która będzie miała zupełnie inny gust? Ale ja nie uwzględniłem ponownego ożenku w swoich planach. – Ton jego głosu brzmiał poważnie.

– Przepraszam, nie chciałam się wtrącać w p-pańskie prywatne sprawy. Po prostu nigdy jeszcze nie pracowałam wyłącznie z mężczyzną i stąd moje obiekcje.

– Ma pani do nich prawo. W końcu jest pani kobietą – zwrócił jej uprzejmie uwagę.

– Wiem o tym – odpowiedziała cierpko.

– A wcześniej mówiła pani, że ten fakt jest bez znaczenia.

– Bo jest... To znaczy... Gdybym była kobietą, która zamierza tu zamieszkać...

– Panie, pomóż jej, gdyż nie wie, co mówi – westchnął nabożnie.

Juanita zarumieniła się gwałtownie.

– Ależ ja wcale nie mówiłam, że...

– Ale można było odnieść takie wrażenie.

– Znowu pan zaczyna, panie Walker? – niemal wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Złośliwy błysk w jego oczach świadczył, że Gareth już ma na języku ciętą odpowiedź, ale powstrzymał się.

– No dobrze – odparł uprzejmie. – Zupełnie nie wiem, co w pani jest takiego, że wywołuje we mnie podobne reakcje, postaram się jednak wziąć w karby. Rzeczywiście, w tym domu rzadko kto przebywa. Ja często wyjeżdżam, moje rodzeństwo rozpiezchło się po całym świecie, a ponieważ nie zagości tu już żadna pani Walker, dom nadal będzie świecił pustkami.

Kiedyś jednak było to pełne życia, szczęśliwe miejsce i gdyby mogła pani przywołać tamtą atmosferę i dodatkowo zostawić ślad kobiecej ręki, uznałbym to za najlepsze wyjście.

– No, to zabieram się do pracy. Muszę zrobić szkice, rysunki, pomiary, gdyż zapewne nie posiada pan oryginalnych planów.

– Rozczarować panią? Posiadam.

– To cudownie! Ciemne oczy Juanity rozjarzyły się wewnętrznym blaskiem. – Mam też w samochodzie pewne przykładowe projekty, także próbki materiałów... Ale oczywiście możemy to zostawić na później – zakończyła



pośpiesznie, widząc uśmiech na jego twarzy.

– Czy zdaje sobie pani z tego sprawę, że przed chwilą wyglądała jak zupełnie inna osoba? Zanim siłą powściągnęła pani swój entuzjazm, była pani taka ożywiona i naprawdę piękna. Kiedy zdarzył się ten wypadek? – spytał nagle po chwili milczenia.

Podniosła na niego oczy.

– Przed trzema laty.

– To dość dawno. Ciekaw jestem, jak wyglądało pani życie przed wypadkiem.

– Tak samo, jak innych ludzi – odparła wymijająco.

– Czy zawsze chciała pani zostać dekoratorką wnętrz?

– Nie... Właściwie nigdy nie wiedziałam, czego chcę i czy istnieje cokolwiek, w czym mogłabym być dość dobra.

Spojrzał na nią badawczo.

– To typowe objawy braku wiary w siebie i ogromnych kompleksów.

Juanita zastanowiła się przez chwilę. Gdyby wiedział, do jakiego stopnia ma rację...

– Chyba muszę się z panem zgodzić. To właśnie tego typu rzeczy są odpowiedzialne za moje jąkanie.

– O jakich rzeczach pani mówi?

Westchnęła ciężko.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak to pana interesuje, ale może, gdy zaspokoi pan swoją ciekawość, weźmiemy się wreszcie do pracy. Byłam w rodzinie jedyną osobą pozbawioną talentu, nieśmiałą i niezdarną. Widziałam to i nie winiłam mojej matki za podejrzenia, że zamieniono dzieci po urodzeniu; nawet z wyglądu nie jestem do nich podobna. A potem zdarzył się ten wypadek i musiałam przejść jeszcze i przez to. Niespodziewanie czas spędzony w wózku inwalidzkim zaprocentował decyzją, że nie spędzę reszty życia na wiecznym rozczulaniu się nad sobą, tylko zrobię coś pozytywnego.

– W takim razie musi mieć pani ogromną smykałkę do tego rodzaju pracy. Agencja, która panią zatrudnia, ma niezłą renomę. Musi być pani bardzo dobra, skoro dostaje pani tak duże zlecenia już w wieku dwudziestu pięciu lat.

Juanita zdobyła się na słaby uśmiech.

– Prawdę mówiąc, to moja pierwsza tak poważna praca. Dostałam ją w zasadzie... tylko na próbę. Teraz pan już wszystko wie. Z mruka zmieniałam się w gadułę. Lepiej będzie, jeśli zabiorę się do pracy.

Przystojna twarz Garetha zachmurzyła się nieco.

– Wcale nie robi to na mnie wrażenia wylewności, raczej dobrze przemyślanej obrony. Brzmi to tak – mówił z namysłem – jakby się pani do mnie uprzedziła jeszcze przed naszym spotkaniem i z góry przyjęła określony sposób postępowania.

Juanita wstała. Co za strzał w dziesiątkę!

– Po tak miłym powitaniu, jak pańskie, chyba można mieć uprzedzenia, nie sądzi pan? – spytała ironicznie.

Leniwie wykonał swą silną, choć szczupłą dłoń gest zaprzeczenia.

– Myślę, że chodziło o coś innego – powiedział z kpiącym błyskiem w oczach.

Juanita postanowiła zdobyć się na nonszalancję.

– Myli się p-pan. A w ogóle, t-to o której jest kolacja?  
– No i już się pani zdradziła – skomentował.  
– Skoro się pani jąka, to znaczy, że jest znów zdenerwowana.  
– Nie jestem – powiedziała, czując występujące na skórze krople potu i ruszyła ku drzwiom. Co się ze mną dzieje, pomyślała z rozpaczą po raz kolejny. Gareth jednak był szybszy. Skoczył ku drzwiom i położył dłoń na klamce.  
– Wydawało mi się, że rozwiązaliśmy już wszystkie problemy?  
– Rozwiązaliśmy powiedziała drżącym z wysiłku głosem.  
– W takim razie proszę mi powiedzieć – odparł szorstko – dlaczego pani mnie tak nie lubi, Juanito? Pewnie usłyszała pani o mnie coś niepochlebnego, ale zapewniam, że to, co się opowiada o znanych ludziach, jest najczęściej wyssane z palca.

– Nie – zaprzeczyła. – Cała moja wiedza o panu pochodzi z wywiadu, który widziałam w telewizji, ponieważ... hm, nie czytałam żadnej z p-pańskich książek.

– Co za nieoczytanie – zdziwił się przesadnie.  
– Powinna je pani poznać, są naprawdę świetne.  
– Co za skromność – odcięła się, przedrzeźniając jego zdziwienie. – Może i są, ale nie sądzę, żeby należały do moich ulubionych.  
– Wie to pani już z góry, bez czytania?  
– Dobrze, przeczytam – powiedziała z irytacją.  
– Wydawało mi się, że miałam iść do mojej pracy?  
– Pójdzie pani, jak odpowie pani wreszcie na moje pytanie, bo na razie strasznie pani kręci.

– Wcale nie! – krzyknęła.

Po tym nagłym okrzyku zapadła głucha cisza. Juanita była oszołomiona gwałtownością swojej reakcji. Gareth milczał również, beznamietnie studiując wyraz jej twarzy i zwracając uwagę na jej przyspieszony oddech. Zupełnie jawnie przeniósł wzrok na falujące w rytm oddechu piersi Juanity.

– Och szepnęła i odwróciła się gwałtownie, ale szybko schwycił jej dłoń w tak mocny uścisk, że nie zdołałaby się wyrwać.

– Nie zamierzam pozwolić pani odejść, Juanito – ostrzegł – dopóki się nie dowiem, co się właściwie z panią dzieje.

– Nie ma pan prawa... To wszystko dlatego, że jest pan niemożliwy... Wtrąca się pan w sprawy osobiste – wyrzucała z siebie urywane zdania, desperacko próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Skrzywił się lekko.

– Mówiłem już, że jako pisarz zajmuję się zgłębianiem ludzkiej natury. Pani zaś stanowi większą zagadkę, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

– Rozluźnił nieco uścisk, ale jego długie palce nadal oplatały jej przegub.  
– Czy w pani życiu nie było żadnych mężczyzn, Jaunito?

– To wyłącznie moja sprawa! – wybuchnęła. – Ciekawe, jak wyglądałaby pańska reakcja, gdybym to ja się bezczelnie dopytywała, dlaczego nie zamierza się pan ponownie ożenić albo... – urwała, szukając innego zarzutu i zakończyła niespodziewanie dla samej siebie – albo kto panu dał prawo do robienia z innych, na przykład z dziennikarzy, idiotów i do żywienia przekonania, że uda się panu to samo ze mną? Proszę się przestać śmiać! – wycedziła przez

zaciśnięte zęby.

– Nie mogę – powiedział, ale po chwili uspokoił się.

– Moja droga, nie zna pani kulis tej sprawy. Powiedziano mi, że Laura Hennesey uważa moje książki za nic nie warte i ciesząc się nie zasłużoną popularnością.

– Ciekawe, kto panu udzielił tych informacji? Skrzywił się niechętnie.

– Jej sekretarka, z którą omawiałem szczegóły dotyczące spotkania.

– Z którą pan bez wątpienia flirtował – zauważyła zjadliwie.

– Z dużą zresztą przyjemnością – przyznał.

– Jeśli pan uważa, że w ten sposób powinno się załatwiać sprawy...

– Tak właśnie uważam – odparł z prostotą.

– Postanowił więc pan publicznie odegrać się na Laurze... – W głosie Juanity brzmiała dezaprobata.

– Nie. Zamierzałem tylko bronić mojego prawa do pisania tego, co mi się podoba, oraz bronić praw moich czytelników do czytania tego, co im się podoba – stwierdził zupełnie innym, poważnym tonem. – Okazało się, że Laura właściwie potrafiła mi zarzucić tylko tyle, że nie jest to literatura przez duże L, na co ja odparłem, że tak się obecnie definiuje literaturę, która zalega na półkach, więc nie mam czego żałować. Sama się głupio podkładała.

– Ach, tak... – powiedziała powoli Juanita. Jeszcze raz przypomniała sobie przebieg wywiadu i miała wrażenie, jakby łuski spadły jej z oczu. – Mam nauczkę na przyszłość... – mruknęła.

– Jaka?

Nagle Juanita zdała sobie sprawę z tego, że Gareth delikatnie gładzi kciukiem wewnątrz jej dłoni.

– Chciała pani chyba coś powiedzieć? – przypomniał półgłosem.

Nigdy nie uwierzę w to, że jesteś nieświadomy wrażenia, jakie wywierasz na kobietach, ani w to, że nie postępujesz z wyrachowaniem. Nie masz żadnych skrupułów, przemknęło jej przez głowę. Czemu więc stoję jak wryta i nie mogę uwolnić się z twojego uścisku? Nie mogę czy też... nie chcę?

– Nic ważnego. Byłabym wdzięczna, gdyby wreszcie pozwolił mi pan wyjść.

Uniósł jej dłoń i przyglądał się jej przez chwilę, zanim ją puścił.

– Mam nadzieję, że nie będzie sińców. Pytała pani o kolację. Jest o siódmej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Juanita była niepokieszona. Okazało się, że na kolację zostanie sam na sam z Garethem.

– Czy nie moglibyśmy jeść wszyscy razem, tak jak podczas obiadu? – spytała z prośbą w głosie.

– Zwykle siadamy do kolacji razem, ale chciałabym zrobić wyjątek, kiedy Gareth ma gościa. – Śliczną twarz Wendy dodatkowo ozdobił promienny uśmiech. – Nigdy jeszcze tego nie robiłam, a bardzo chciałabym spróbować. Teraz, gdy mama leży w szpitalu, mam okazję się wykazać. Poprosiłam Garetha, żeby pozwolił mi przygotować dla was uroczystą kolację i nakryć w jadalni. Uwielbiam takie rzeczy. Wie pani, że on mi pomoże opłacić kurs w szkole gastronomicznej? To niesamowity facet, prawda? – paplała niestrudzenie Wendy. – Proszę sobie wyobrazić, że dzieciaki złapały ospę dzień po tym, jak zabrano mamę. Nie, nie mam pojęcia, jak bym sobie poradziła, gdyby go nie było.

– Pomagał ci? – spytała Juanita, mimo woli urzeczona tą wiadomością.

Wendy kiwnęła głową z zapalem.

– Ależ on ma podejście do dzieci! Czytał im, bawił się z nimi. Co za szkoda, że stracił własne. Zginęło razem z matką w wypadku, parę lat temu, zanim Gareth nas tu przyjął. To było jeszcze maleństwo, chłopczyk. Och – zmieniła nagle ton – muszę lecieć, bo uroczysta kolacja spali się na węgiel! – Wendy obróciła się na pięcie i już jej nie było.

Co ja mam na siebie włożyć, zastanowiła się po kąpieli Juanita. Po namyśle wybrała prostą spódnicę w odcieniu kości słoniowej i jedwabną kremową bluzkę bez rękawów. Wendy wolałaby pewnie, żebym założyła coś strojniejszego, ale będzie się musiała z tym pogodzić, pomyślała. Otworzyła drzwi od swojego pokoju i usłyszała głos Stevena.

– Wendy, wino już się chłodzi! Czy mam teraz zapalić świece?

Juanita cofnęła się do pokoju i z dezaprobatą spojrzała w lustro. Niemal tak samo chodziła ubrana do pracy. Sięgnęła więc po etui z biżuterią i wybrała perły swojej babki oraz szeroką złotą bransoletę. Wyglądało to już lepiej, lecz efekt ciągle był niezadowalający. Nagłym ruchem rozpięła klamrę przytrzymującą węzeł na karku, rozpuściła włosy i ponownie spojrzała w lustro. Zobaczyła zupełnie inną osobę. Rysy jej twarzy stały się jakby łagodniejsze, oczy zdawały się większe i nawet jej jasna cera nabrała ładniejszego kolorytu dzięki kontrastowi z niemal czarnymi, lśniącymi, łagodnie pofalowanymi włosami.

Wzrok Juanity padł na niewielki bukiet kamelii dekorujący stół. Ulegając spontanicznemu odruchowi wyjęła jeden z białych kwiatów i wpięła go we włosy.

Czekające w jadalni rodzeństwo nie kryło zachwyty na widok Juanity, ona z kolei z niedowierzaniem podziwiała dzieło Wendy. Jeden z dwóch znajdujących się w jadalni stołów nakryto wykrochmalonym obrusem z blad różowego adamaszku i udekorowano wymyślną, lecz naprawdę ładną kompozycją z kwiatów kamelii i ciemnozielonych liści. Między srebrną zastawą

i kryształowymi kieliszkami stały już dwa półmiski z artystycznie zaaranżowanymi sałatkami.

– Taki stół mógłby stanowić chlubę najlepszej restauracji, Wendy – powiedziała Juanita z uznaniem.

Dziewczyna rozpromieniła się, ale postarała się, żeby jej głos zabrzmiał rzeczowo.

– Wszystko jest pod ręką, dania stoją tu w kredensie, żeby nie traciły ciepła. Gareth z łatwością panią obsłuży. Pomyślałam, że tak będzie lepiej, niż gdybym ciągle się tu kręciła. Chodźcie, dzieciaki. – Ale...

– Nie ma mowy! – odparła stanowczo Wendy i bliźnięta wyszły za nią posłusznie, mrużąc coś pod nosem z niezadowoleniem.

Juanita musiała wreszcie spojrzeć na stojącego nie opodal Garetha, który do tej pory nie wyrzekł ani słowa. Ubrał się tym razem z wyrafinowaną, nieco nonszalancką elegancją w śnieżnobiałą koszulę z jedwabnym błękitnym krawatem i ciemne spodnie. W jego wzroku kryło się rozbawienie, gdy patrzył na rozpuszczone włosy Juanity i wpiętą w nie kamelię.

– Tylko proszę sobie niczego nie wyobrażać – powiedziała sucho i znów zbyt późno ugryzła się w język. Czy ja zawsze muszę być tak impulsywna?

– Nie będę! A co, według pani, miałbym sobie wyobrażać?

– Może się pan ze mnie wyśmiewać do woli, ale chcę, żeby pan wiedział, że po prostu nie mogłam zawieść Wendy swoim wyglądem. Tak bardzo chciała, żeby było uroczyście i wytwornie. Nie mam tu nic takiego.

– No tak, taka sama, jak zawsze. Od razu mnie pani posądza o wyśmiewanie się. – Podeszedł i podsunął jej krzesło. – Czy zechce pani usiąść, panno Spencer-Hill?

Gdy rozkładała serwetkę, Gareth wyjął butelkę z oszronionego srebrnego wiaderka z lodem i otworzył ją.

– Może to pomoże. – Nalał jej do kieliszka nieco złocistego płynu.

– W czym?

Nie odpowiedział od razu, tylko nalał wina również sobie i usiadł.

– W kształtowaniu miłej, swobodnej atmosfery podczas wykwintnej kolacji – wyjaśnił uprzejmie.

Jedli jednak przez jakiś czas w milczeniu i to Juanita przerwała je pierwsza.

– Powiedziałam panu bardzo dużo o sobie. Czy nie zechciałby się pan zrewanżować?

Spojrzał na nią zagadkowym wzrokiem.

– A co chciałaby pani wiedzieć? Zastanawiała się przez moment.

– Na przykład, jak został pan pisarzem?

– Podobnie jak pani dekoratorką – powiedział odkładając widelec. – Też przez pewien czas nie wiedziałem, czym się mam zajmować, chociaż wynikało to raczej z niemożności dokonania wyboru. Pasjonowałem się i dziennikarstwem, i polityką, do tego dochodziło jeszcze zamiłowanie do włóczęgi. W końcu udało mi się wszystko to połączyć w jedną całość i przez ładnych kilka lat podróżowałem po świecie jako reporter działu politycznego jednego z największych dzienników.

– I co dalej? – spytała Juanita po dłuższej przerwie, w czasie której oboje skończyli przystawkę.

– W tak zwanym międzyczasie odziedziczyłem ten dom. Cała posiadłość znajdowała się jednak w takim stanie, że stanąłem przed koniecznością dokonania wyboru. Musiałem albo natychmiast ją sprzedać, albo postarać się doprowadzić ją do porządku. Wybrałem to drugie, nie miałem więc innego wyjścia, jak tylko zamieszkać tutaj.

– Ach, i wtedy właśnie postanowił pan wykorzystać swoje poprzednie doświadczenia i zaczął pisać kryminały polityczne?

– Bardzo to pani uproszcza – skrzywił się z dezaprobatą. – Pisałem jak szalony, pracowałem nad przywróceniem świetności stadninom ojca, harowałem jak wół. Dopiero gdy zostałem wziętym pisarzem, mogłem zacząć myśleć o remoncie domu. Trzeba było położyć nowy dach, przebudować parę kominów, dać nowe instalacje. Zacząłem się już brać za wnętrza, gdy wreszcie dotarło do mnie, że jednak specjalista robi to lepiej.

– Czuł się pan chyba bardzo samotny – powiedziała Juanita i zmarszczyła brwi. Dlaczego ja to mówię?

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem, który określiła w myślach jako cyniczny, ale jego głos zabrzmiał poważnie.

– Wcale nie. Moja najmłodsza siostra, Xanthe, teraz dwudziestodwuletnia, potrafiła ożywić moje życie w stopniu wystarczającym. Gdy zaś dorosła i opuściła dom, zacząłem często wyjeżdżać, ulegając pasji podróżowania i jednocześnie zbierając materiały do kolejnych książek. Nałożyć pani drugie danie? Pachnie cudownie.

Przyniósł półmisek z ryżem i pieczonym kurczakiem w sosie cytrynowym. Okazało się, że smak potrawy znacznie przewyższa jej zapach.

– Sądzę, że Wendy słusznie wybrała przyszły zawód – mruknęła po dość długiej chwili Juanita.

– Mam nadzieję. To takie miłe dziecko.

– Jej rodzina wiele panu zawdzięcza – stwierdziła.

– Dajmy spokój, przecież to drobiazg.

Przez jakiś czas jedli w ciszy. W końcu Gareth ponownie napełnił kieliszki i przerwał milczenie.

– Czyżbyśmy już zakończyli naszą miłą pogawędkę?

– Przecież podjęłam nowy temat – powiedziała Juanita, mając na myśli jego pomoc dla rodziny Wendy.

– Tak, rzeczywiście. – Odsunął talerz i usiadł wygodnie, leniwie gładząc palcami brzeg kieliszka. Juanita spojrzała na niego uważniej i w niebieskich oczach dostrzegła niepokojący błysk. – Mówiła pani o moim poczuciu osamotnienia. Rozumiem, że jest to pytanie o moje życie erotyczne?

– Nie o to mi chodziło... – Wzrok Juanity wyrażał zmieszanie. – Dlaczego mężczyźni z takim upodobaniem sprowadzają każdą rozmowę do tego tematu?

Patrzył na nią z rozbawieniem.

– Ktoś kiedyś powiedział, nie pamiętam kto, że mężczyzna dochodzi do miłości poprzez seks, a kobieta do seksu poprzez miłość. Może to właśnie jest odpowiedź na pani pytanie? Oczywiście pod warunkiem, że jest to prawda.

Juanita patrzyła na niego zaskoczona.

– Czy naprawdę uważa pan, że mężczyzna musi się najpierw przespać z kobietą, zanim będzie w stanie naprawdę się w niej zakochać? Innymi słowy, że łóżko jest dla was ważniejsze niż cokolwiek innego?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Zaproponowałem tylko pewną teorię.

– Która doskonale tłumaczy facetów zmieniających partnerki jak rękawiczki. Przecież oni tylko szukają miłości! – zadrwiła. – Nie sądzę, żeby tę teorię wymyśliła kobieta.

Nie odpowiedział. Zamiast tego patrzył na nią zagadkowo tak długo, że poczuła się nieswojo. W końcu nie wytrzymała.

– Dlaczego pan tak na mnie patrzy? – spytała nieco wyzywającym tonem.

– Jak?

– Jakby był pan belfrem, który ma odpowiedź na wszystkie pytania, a ja głupiutką pensjonarką.

– Czy była pani kiedyś zakochana? – To nie...

– ...pańska sprawa – dokończył kpiąco.

– No dobrze – powiedziała buntowniczo. – Nie byłam. Owszem, tak jak każdy przeszłam przez kilka drobnych sercowych niepowodzeń, ale nie zostawiły one żadnego śladu na mojej psychice.

– I dlatego przypuszcza pani, że nie oznaczały one głębszego uczucia?

– A pan tak nie uważa?

– Nie wiem – wzruszył lekko ramionami i popatrzył na nią z zamyśleniem. – Ciekaw jestem, czy pozwoliła sobie pani kiedykolwiek na bardziej intymny związek?

– Nie... to znaczy, nie na aż tak intymny...

– Czyli mamy do czynienia z dziewicą, prawda?

– Prawda. – Ton głosu Juanity był wyzywający, ale jej policzki zabarwił lekki rumieniec. – Powiedział pan to w taki sposób, jakby to była jakaś wstydliva dolegliwość – dodała chłodno.

– To nie dolegliwość. To po prostu skandal. – Jego wzrok zatrzymał się na dłużej na jej nagich ramionach. – Nie ma pani ochoty na deser?

Juanita poczuła nagle, że tego już za wiele i że ogarnia ją gniew.

– Nie może pan mówić takich rzeczy i sądzić, że ujdzie to panu płazem!

Popatrzył na nią z drwiną.

– Co ma pani na myśli?

– Na dobrą sprawę powinnam pana za to spoliczkować – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Rezultat okazał się inny, niż się spodziewała, gdyż Gareth wybuchnął śmiechem. Wyglądało na to, że się świetnie bawi i że zapędził ją w kozi róg bardziej niż kiedykolwiek.

Juanita rzuciła swoją serwetkę na stół, tak jakby zamierzała wstać i wyjść. Na ten widok Gareth spoważniał w jednej chwili.

– Może szkoda, żeby wysiłek, jaki włożyła pani w przygotowanie się do tej kolacji, poszedł na marne?

– Co próbuje pan przez to dać do zrozumienia?

– spytała gniewnie.

Zdecydowanym ruchem odsunął od siebie talerz.

– Pomówmy poważnie – powiedział zimno. – Nie jesteśmy sobie obojętni. Od samego początku każde z nas odczuwa fascynację. – Patrzył na nią wzrokiem, który dokładnie precyzował rodzaj tej fascynacji.

– Każde z nas reaguje na to inaczej, pani gniewem, a ja drwiną, co jednak

w niczym nie zmienia faktu, że się wzajemnie pociągamy. – Podniósł kieliszek i wychylił go do dna. – Dlatego mówiłem, że czeka nas jeszcze wiele interesujących chwil.

Juanita już otworzyła usta, po czym uświadomiła sobie, że z pewnością zacznie się okropnie jąkać. Wzięła więc najpierw głęboki oddech i odczekała chwilę.

– Ależ... przecież znamy się raptem od kilkunastu godzin! – zaprotestowała.

Uśmiechnął się samymi ustami.

– To nie ja nazwałem panią głupiotką pensjonarką, ale rzeczywiście okazuje się pani być zadziwiająco naiwna. – Przerwał na chwilę i tylko patrzył na nią z zadumą. – A ponieważ odbieram to jako kolejną przeszkodę w urzeczywistnieniu naszych fascynacji, może lepiej zajmijmy się deserem, dobrze?

Juanita z trudem próbowała zapomnieć o tej nieszczęsnej rozmowie, w którą tak głupio dała się wciągnąć poprzedniego wieczora. Jak to dobrze, że Wendy akurat przyniosła herbatę i dała się namówić na zostanie z nimi. Wtedy Gareth przeprosił je, wyszedł i od tej pory już go nie widziała.

Gdy zeszła rano na dół, znalazła na kuchennym stole starannie związany plik papierów. Nie wiedziała, czy przekazując w ten sposób plany domu Gareth daje jej do zrozumienia, że na razie nie zamierza z nią rozmawiać, ale nie przejmowała się tym zbyt. Najważniejsze, że miała się czym zająć i mogła oderwać myśli od wczorajszych wydarzeń. Z zapalem zabrała się do zaprojektowania wyglądu czterech łazienek, gdyż te pomieszczenia miały ulec największym przeróbkom i wymagały dużego nakładu pracy.

Wendy pokazała Juanicie, co przygotowała do jedzenia, po czym zabrała bliźnięta do matki do szpitala. Mieli wrócić dopiero na obiad późnym popołudniem. Gareth zaszył się w swoim gabinecie i nie dawał znaku życia, została więc właściwie sama. Pracowała spokojnie, gdy w pewnym momencie dotarło do niej, że jeśli Gareth się jednak pojawi, to będzie skazana na dzielenie z nim kolejnego posiłku i kto wie, co znowu od niego usłyszy. Przebrała się szybko i pojechała do miasta, gdzie zjadła lunch i spędziła kilka godzin chodząc po różnych sklepach i sprawdzając, co da się kupić do domu Garetha na miejscu, a co trzeba będzie sprowadzić.

Wróciła o czwartej po południu kompletnie wykończona. Z nieba lał się żar i błękitna woda basenu wyglądała tak kusząco, że Juanita wahała się tylko przez moment. W całym domu nie było śladu żywej duszy, założyła więc jednocześnie turkusowy kostium, na który narzuciła przejrzystą bluzeczkę. Co za szczęście, że coś ją podkusiło, żeby wrzucić to do walizki!

Z ulgą zanurzyła się w chłodnej wodzie. Pływanie było jedynym sportem, jaki jej pozostał, skorzystała więc z okazji. Zmieniała style, nurkowała i w ogóle nie zwracała uwagi na to, co się dookoła dzieje. Dopiero gdy podpłynęła do drabinki, zauważyła Garetha, który już czekał z wyciągniętą ręką, żeby pomóc jej wyjść z basenu. Z zaskoczenia aż opila się wody i wyszła na brzeg kaszłąc.

– Przepraszam – powiedział z nieco cierpką miną, gdy stanęła przed nim ociekając wodą. – Nie zamierzałem pani przestraszyć.

– Myślałam, że nikogo nie ma – zająknęła się. Puścił w końcu dłoń



Juanity i podał jej ręcznik.

– Bo nie było. Dopiero co wróciłem ze stajni. Odgarnęła palcami włosy z czoła i spojrzała na niego. Wyglądał na zmęczonego, ale emanowała z niego niespożyta energia. Błękitna koszula podkreślała zarys szerokich ramion, a bryczesy i długie buty do konnej jazdy przywiodły jej na myśl, że wysportowany, opalony na brąz Gareth musi wspaniale wyglądać na koniu.

– Było mi g-gorąco – powiedziała świadoma tego, że zabrzmiało to tak, jakby się tłumaczyła.

On też to od razu wyczuł.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie jest się w stanie oprzeć pokusie pływania w taki upał, więc nie rozumiem, czemu czuje się pani winna. Dlaczego nie miałyby pani pływać? Nawiasem mówiąc, robi to pani z gracją syreny.

– Jak to? Przecież powiedział pan, że dopiero przyszedł...

Wzruszył lekko ramionami.

– Tak się mówi. Stałem tu najwyżej przez trzy minuty. Czy podejrzewa pani – w jego oczach pojawił się złośliwy błysk, gdy bez cienia zażenowania przyjrzał się jej sylwetce, do której dokładnie przywierał mokry kostium i zdradzał niemal każdy szczegół jej ciała – że jestem zwykłym podglądaczem?

Poczuła, jak jej piersi naprężają się i twardnieją, z pewnością pod wpływem ociekającej z niej chłodnej wody. Odwróciła się bez słowa, żeby ukryć rumieniec, i zaczęła się szybko wycierać, żeby nie dostrzegł, co się z nią dzieje. Robiła to jednak zbyt nerwowo i w pewnej chwili ręcznik wypadł jej z rąk. Schyliła się, jednak Gareth okazał się szybszy. Niech cię diabli, pomyślała ze złością. Musiała się przecież w tej sytuacji znowu do niego obrócić, nie zdobyła się jednak na to, żeby na niego spojrzeć.

– Juanito?

– Czy mogę dostać ręcznik z powrotem? – spytała nienaturalnie sztywno.

– Oczywiście. Proszę. – Ich palce zetknęły się i Juanita podniosła wzrok. Jego błękitne oczy wyrażały pełne współczucia rozbawienie, co uświadomiło jej, że Gareth doskonale zdaje sobie sprawę z jej stanu. Co gorsza, nie zamierzał pozwolić jej odejść.

– Myślę, że dobrze pani zrobi coś mocniejszego. Proszę tu poczekać, przyniosę drinka. – Stanowczym gestem wskazał stojące w cieniu drzewa kamforowego krzesła i poszedł do domu.

Juanita leniwie sączyła przyniesiony napój i z przymkniętymi oczami rozkoszowała się ciepłym, spokojnym popołudniem. Jednak nastrój odprężenia opuścił ją w jednej chwili, gdy Gareth wyszedł z basenu i nie wycierając się opadł na sąsiednie krzesło. Krople wody lśniły na brązowej skórze prawie nagiego, muskularnego ciała. Sięgnął po swoją szklankę.

– No, teraz mi lepiej. O czym będziemy dzisiaj rozmawiać? – spytał wesoło. – Pani zdrowie!

– Zdrowie – powtórzyła machinalnie zmęczonym głosem.

Podniósł brew ze zdziwieniem.

– Sądziłem, że po kąpieli będzie pani rześka jak skowronek. Wyglądało na to, że świetnie się pani bawi.

– Tak było.

– Dopóki nie przyszedłem i nie popsulem pani nastroju – mruknął

drwiąco.

– Nie powiedziałam tego!

– Nie musiała pani. Muszę wyznać – uważnie taksował ją wzrokiem – że ma pani świetną figurę. Wcale nie jest pani chuda. Gdybym miał panią opisać, powiedziałbym, że jest pani wiotka, że ma pani ładnie ukształtowane drobne piersi, które przypominają pączki kwiatu. Ponadto – jego wzrok powędrował niżej – dawno nie widziałem równie szczupłych, a przy tym apetycznie zaokrąglonych bioder, długich nóg oraz tak wąskich i delikatnych stóp. To ostatnie zupełnie mnie nie dziwi, gdyż dłonie ma pani równie piękne.

Juanita poczuła, że płonie jej nie tylko twarz, ale również szyja i dekolci.

– Nikt pana nie prosił, żeby opisywał mnie z takimi szczegółami.

– Och, to normalny zwyczaj każdego pisarza...

– Dlaczego pan to robi, panie Walker? – przerwała.

– Ostatniego wieczora doszedł pan przecież do wniosku, że nic się między nami nie może zdarzyć.

– Wczoraj nie miałem możliwości podziwiać pani w całej krasie – mruknął. – I wczoraj nie rumieniła się pani aż tak bardzo.

– Nawet hipopotam by się przy panu zaczerwienił – odcięła się.

– Ciekawe, dlaczego – wycedził i splótł ręce za głowę. – Przy okazji, nie wygląda pani na osobę, która miała ciężki wypadek.

– Miałam kilka blizn, ale gdyby się pan rwał do sprawdzania, czy to prawda, byłby pan rozczarowany.

– Ale nie stało się nic poważniejszego? – Juanita nagle zdała sobie sprawę z tego, że Gareth pyta zupełnie poważnie. – A co z pani biodrem?

Patrzyła na niego niechętnie.

– Naprawdę chciałbym wiedzieć – powiedział miękko.

– Miałam uszkodzone ścięgna i musiałam się poddać operacji.

– Czy istnieje szansa, że wszystko wróci do normy?

– Tak. Ale zajmie to bardzo dużo czasu.

– To świetnie. Dobrze, na tym zakończę moje przesłuchanie... – przerwał nagle, usłyszawszy, że przed dom zajechał jakiś samochód. – Kogo tu diabeł niesie?

Dobiegł ich czyjś głos, wołający Garetha po imieniu. Rozpoznał go natychmiast, gdyż jego twarz przybrała poirytowany wyraz.

– Jestem przy basenie, Xanthe. Co się stało, do licha?

Po chwili pojawiła się prześliczna blondynka, która przebiegła przez trawnik, potykając się i gubiąc po drodze sandały na wysokich obcasach, po czym łkając wpadła w ramiona Garetha.

– Rzucił mnie! Ja tego nie przeżyję!

– Kto cię rzucił? – spytał twardo Gareth. Siostra podniosła na niego zalane łzami oczy.

– Wiesz, kto – zaszlochała. – Ostrzegałeś mnie, żebym się z nim więcej nie zadawała, ale ja go Kocham!

– Ty wariatko – warknął jej brat. – Rozumiem, że masz na myśli Damiana Spencer-Hilla?

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Juanita upuściła szklankę na ziemię.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nic z tego. Zostań tutaj, Xanthe – ostrzegł parę minut później Gareth w kuchni, dokąd zabrał roztrzęsioną siostrę i podał jej szklaneczkę brandy. – Wypij to – rozkazał szorstko. – I dość tej hysterii. Pani niech też usiądzie. W końcu to pani cholerny braciszek jest temu wszystkiemu winien.

Xanthe obróciła głowę w jej stronę.

– Juanita? – spytała nieco zachrypniętym od płaczu głosem. – To pani jest tą osobą, wobec której wszyscy się czują winni? Co pani tu robi? Czy może Damien przysłał dla mnie wiadomość?

Juanita w milczeniu potrząsnęła głową i Xanthe zaczęła znowu szlochać. Gareth zaklął pod nosem.

– Ostrzegałem cię przecież. Myślałem, że w wieku dwudziestu dwóch lat ma się już nieco oleju w głowie, a nie tylko siano – powiedział nieprzyjemnym tonem, po czym spojrzał na Juanitę. – A tego pani braciszka to powinienem zastrzelić. Żeby facet o takim doświadczeniu i reputacji wałęsał się z taką naiwną i postrzeloną smarkulą jak Xanthe? To powinno być karalne! – zakończył z furją.

Rysy Juanity ściągnęły się boleśnie.

– Czekam, panno Spencer-Hill – powiedział niezwykle uprzejmym tonem, było jednak oczywiste, że jest wściekły.

Aż przymrużyła oczy z irytacji.

– Na co pan czeka, panie Walker? – spytała lodowatym tonem. – Nie jestem nianką mojego brata i jakkolwiek współczuję każdemu, kto znalazł się w takiej sytuacji, jak Xanthe, nie jest to moja wina.

– Nie jest – odważyła się potwierdzić ponurym głosem Xanthe. – Wiem, że Damien nie pozostaje z panią w dobrych stosunkach.

– Czy to znaczy, że pani nic o tym nie wiedziała?

– Gareth patrzył na nią badawczo.

– Nic – odparła zdecydowanie. – Nigdy przedtem nie widziałam pańskiej siostry, nie mam też zwyczaju interesować się intymnymi sprawami mojego brata. Gdyby nawet tak było, to co mogłabym według pana zrobić?

– To, co zrobiłaby każda zdrowa na umyśle osoba...

– Niechże pan przestanie. – Juanita niecierpliwie wpadła mu w słowo. – Zaczyna być pan śmieszny...

– Co pani tu właściwie robi, Juanito? – przerwała jej Xanthe, nagle patrząc na nich oboje morderczym wzrokiem.

– Pracuje jako dekoratorka wnętrz – warknął Gareth. – I jako taka – zwrócił się opryskliwie do Juanity – zechce nas może pani łaskawie na moment zostawić samych?

Patrzyła na niego, nie mogąc sobie przypomnieć, żeby komukolwiek udało się doprowadzić ją do takiej furii, jaką czuła teraz. Podniosła się jednak i odezwała się opanowanym głosem.

– Z największą przyjemnością, panie Walker. Zamknęła drzwi od swojego pokoju i zupełnie roztrzęsiona opadła na łóżko. Po kilkunastu minutach pobierała się jakoś, wstała, zdjęła kostium, założyła lekko połyskliwe spodnie o stalowym odcieniu i turkusową bluzeczkę. Przez dłuższą chwilę spoglądała

niewielkim wzrokiem na walizkę, w końcu jednak wzięła się w garść i wyszła. Minęła zamknięte drzwi kuchni, spoza których dobiegały zduszone głosy, i usiadła na tarasie, obserwując zachód słońca.

Rzeczywiście, nie łączyły jej zbyt zażyłe stosunki z przystojnym i lekkomyślnym Damienem. Był o sześć lat starszy, a w dodatku w czasie częstych separacji rodziców przebywał zazwyczaj z ojcem, po którym odziedziczył nie tylko szalenie męską urodę, ale i niepohamowany pociąg do kobiet. Liczne romanse ojca i brata budziły w Juanicie odrazę.

Nagle jej umysł przeszła niepokojąca myśl. Przecież przedstawiła się Garethowi pełnym nazwiskiem i już od pierwszej chwili wiedział, czyją jest siostrą. O co tutaj chodzi, zastanowiła się. Dlaczego nic mi nie powiedział? To dlatego tak mieszał moją rodzinę z błotem, stąd te ciągle pytania. Z tego samego powodu tak mu zależało na wyjaśnieniu przyczyn, dla których od początku go nie lubiłam. Ale czemu zachowywał wszystko w tajemnicy? Wygląda to tak, jakby przez cały ten czas prowadził ze mną grę...

Ciemne oczy Juanity zwięzły się, gdy dotarło do niej, co ta gra mogła oznaczać. Czyli to, co mówił o wzajemnej fascynacji, mogło być zwykłym kłamstwem? Czyżby zniżył się aż do tego, żeby rozkochać mnie w sobie, a potem porzucić, żeby się odegrać za Xanthe? A więc zemsta? O mój Boże...

Zesztywniała nagle, usłyszawszy głosy dobiegające z uchylonego okna nad tarasem.

– Czy teraz wreszcie zaśniesz? – spytał Gareth.

– Mam nadzieję – odezwała się ciągle jeszcze zrozpaczonym głosem Xanthe. – Ja naprawdę myślałam, że on mnie kocha – poskarżyła się płaczliwie.

– To było tylko pobożne życzenie. Postąpiłaś jak bezmyślna smarkuła, która żywi nadzieję, choć wszystko wskazuje na to, że nie ma racji. Damien Spencer-Hill jest playboyem najgorszego rodzaju. W dodatku, jako rajdowiec, nieustannie igra ze śmiercią i to tylko po to, żeby dostarczać sobie nowych wrażeń. On w każdej dziedzinie poszukuje nowych wrażeń, nic poza tym, rozumiesz? Zapomnij więc o nim raz na zawsze. Powiedz mi lepiej, co z twoją pracą?

– Rzuciłam ją, żeby spędzać z nim więcej czasu. Myślałam, że to coś zmieni, bo między nami działa się coraz gorzej. – Juanita z niedowierzaniem potrząsnęła głową, słysząc takie wyznanie. – Och, Gareth, jestem taka nieszczęśliwa! Jeszcze nigdy nie byłam w takim stanie...

– No, już dobrze. – Głos jej brata nieco złagodniał. – Daruję ci, ale pod jednym warunkiem. Słuchasz mnie, Myszowata?

– Tak – odparła posłusznie.

– Zostaniesz tutaj przez jakiś czas... – Ale...

– Żadnego ale, moja kochana, głupiutka siostrzyczko. Nie masz wyboru. Rzuciłaś pracę, więc nie masz pieniędzy, a ja ci nie pożyczę.

– Gareth! Jesteś bez serca!

– Czyżby? – zdziwił się. – A kto ci podarował forda Capri na dwudzieste pierwsze urodziny?

Chwila milczenia.

– Dobrze, jak sobie życzysz. Ale co ja tu będę robić? Zanudzę się na śmierć!

– O to się nie martw. Pomożesz Wendy, dopóki jej matka nie wróci.

Dobrze ci to zrobi.

Juanitę dobiegło ciężkie westchnienie. Po chwili Xanthe odezwała się nieco żywszym głosem.

– A może mogłabym pomóc siostrze Damiena w jej pracy?

– Nie liczyłbym na to na twoim miejscu – padła oschła odpowiedź. – Jeszcze nie zdecydowałem, czy ona tu zostanie.

Świergot ptaków za oknem był niemal ogłuszający. Juanita obudziła się i spojrzała na zegarek. No tak, jest to jedna z niedogodności życia w domu na wsi. A już zwłaszcza w tym domu te niedogodności mnożą się jak króliki na wiosnę, pomyślała ponuro. Na przykład nie wiadomo, czy się jest już wylanym czy jeszcze nie.

Wczoraj wieczorem postanowiła pójść na dłuższy spacer, żeby nieco ochłonać po przypadkowo podsłuchanej rozmowie. Gdy wróciła, Wendy czekała na nią z kolacją. Spojrzała na Juanitę porozumiewawczo.

– Mały dramat, co? Tak jest zawsze, gdy pojawia się Xanthe. Dostała środek uspokajający i śpi, a Gareth zamknął się w gabinecie i nie pozwolił sobie przeszkadzać. Niech mu pani wybaczy, jest w złym nastroju.

Juanita uśmiechnęła się.

– To bez znaczenia. Chciałabym cię raczej poprosić o przepis na takiego kurczaka, jak przyrządziłaś wczoraj. Był wyśmienity.

W rezultacie niespodziewanie spędziła zupełnie przyjemny wieczór bawiąc się z dziećmi, a potem pomagając Wendy sprzątnąć kuchnię i gawędząc z nią o ulubionych daniach.

Leżała teraz w łóżku w promieniach porannego słońca i rozważała swoją sytuację. Przede wszystkim nie można działać ani pod wpływem gniewu, ani urazy. Trzeba się spokojnie zastanowić. Jeśli Gareth Walker naprawdę chce wziąć odwet na moim bracie, to co mu da wylanie mnie z roboty? Zemści się to przecież tylko na mnie, gdyż mogę stracić pracę. Niewykluczone, że jest mu obojętne, które ze Spencer-Hillów stanie się kozłem ofiarnym... Zaczynam mieć wrażenie, jakbym była muchą w pajęczej sieci. Oczywiście, jeśli moje podejrzenia są słuszne, zreflektowała się.

Po długich rozważaniach doszła wreszcie do ostatecznej konkluzji. Nie pozwoli się nikomu wystrychnąć na dudka. Dość tego! Wskoczyła z łóżka, wzięła prysznic, założyła szmaragdowy kostium i białą bawełnianą bluzkę, spięła włosy na karku, zabrała notatki i stanowczo wkroczyła do kuchni.

Nie było tam jeszcze nikogo, zrobiła więc sobie herbatę i popracowała przez blisko godzinę, aż usłyszała, że inni też wstają. Pierwsi pojawili się Steven z Rebeccą i od razu chcieli wiedzieć, co robi o tej porze. Nie posiadali się z zachwytem, gdy od ręki naszkicowała ich portrety. Wybiegli w podskokach, nadzwyczaj głośno wyrażając swoją radość. Niedługo później do kuchni zajrzała Wendy, informując Juanitę, że zyskała w bliźniątach przyjaciół na śmierć i życie, powinna jednak uważać, żeby przy okazji nie weszły jej na głowę.

Potem nastąpiła chwila spokoju aż do momentu, gdy pracująca ciągle Juanita poczuła dziwne mrowienie na karku. Podniosła głowę i ujrzała stojącego w progu Garetha.

– Och! Dzień dobry. – Właśnie fotografowała jedno z wykuszowych okien jadalni, więc opuściła nieco aparat i czekała na odpowiedź. Stał jedynie w

dżinsach, bez koszuli, bez butów, nie ogolony, z opadającymi na oczy potarganymi włosami i wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć gniewem.

– Dzień dobry. Prawdę mówiąc nie sądziłem, że jeszcze panią zobaczę – odezwał się w końcu.

– Nie rozumiem. – Otworzyła szeroko oczy. – Dlaczego?

– Myślałem, że po wczorajszym wieczorze będzie pani tak wściekła, że się stąd jak najszybciej wyniesie.

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że byłem wściekła. – Pokazała książkę z próbkami, którą przyniosła z samochodu. – Ale praca jest pracą. Proporcje tego wnętrza są świetne, nie sądzi pan?

Nie rzucił okiem ani na książkę, ani na pokój.

– Czy nie przyszło pani na myśl, żeby podkulić ogon, zwiać do miasta i umyć ręce od tego kramu?

Juanita uśmiechnęła się słabo i ze wszystkich sił próbowała nie myśleć o jego opalonej, gładkiej skórze, o jego szerokiej piersi... Nawet rozczochrany i w złym humorze, był niezwykle atrakcyjny.

– Przyszło – odpowiedziała poważnie. – Jednak gdy się obudziłam i popatrzyłam na ten dom, stwierdziłam, że są ważniejsze sprawy. Chyba że ma pan coś przeciwko temu?

Patrzył na nią zmrużonymi oczami i nie odpowiadał.

– Panie Walker? – powiedziała w końcu.

– Uważam, że...

– Popatrz na to, Gareth! – Do jadalni nieoczekiwanie wpadły ciągle podekscytowane bliźnięta, wymachując swoimi podobiznami.

– Ale ona rysuje, nie? – Steven skakał dookoła Garetha, nie mogąc spokojnie ustać w miejscu.

– A to ja! – Rebecca wciskała Garethowi w ręce swój portret.

– Jesteście najokropniejszymi bachorami, jakie kiedykolwiek widziałem. Kto to widział tak się wydzierać już od samego rana?

– Przecież wiesz Steven, że z nim w ogóle nie ma co gadać, zanim nie dostanie śniadania – zbesztła brata Rebecca. – Juanito, czy narysujesz potem naszego psa, jak będziemy grzeczni?

– Oczywiście – powiedziała Juanita i już ich nie było. Odwróciła twarz, żeby ukryć rozbawienie.

– Jak już mówiłem, panno Spencer-Hill...

– Śniadanie gotowe! – tym razem do pokoju zajrzała Wendy. – Przy okazji, Gareth, chciałabym, żeby wszyscy twoi goście byli tacy jak pani. Znowu mi wczoraj pomogła po kolacji. Spędziłyśmy naprawdę miły wieczór. Właśnie... Czy mam obudzić Xanthe?

Spojrzał na nią jeszcze mniej uprzejmie, niż na jej rodzeństwo.

– Zostaw ją, niech śpi. Zaraz do was przyjdziemy. Juanita odczekała chwilę, aż kroki Wendy oddaliły się.

– Jak już pan mówił, panie Walker...

– Co to jest, do diabła? – wybuchnął, zamknawszy uprzednio drzwi. – Czy mam rozumieć, że na siłę próbuje pani zdobyć względy moich domowników?

– Wcale nie – odpowiedziała spokojnie, śmiejąc się w duchu. Gdyby

mógł, zabiłby ją wzrokiem. – Dlaczego miałabym to robić?

– Też chciałbym wiedzieć – warknął z ironią. – Domyślam się, że ma pani ochotę pominąć milczeniem sprawę pani cholernego braciszka, ale ja nie!

– W porządku – zgodziła się chłodno. – Porozmawiajmy na ten temat. Wcale nie zamierzam Damiena bronić, ale pozwolę sobie zauważyć, że pana siostra nie jest chodzącym przykładem zdrowego rozsądku, więc to nie tylko myśl o moim bracie powinna spędzać panu sen z powiek.

– Ja zaś ze swojej strony pozwolę sobie zauważyć – odparł z kwaśną miną – że pani ma z kolei zbyt dużo zdrowego rozsądku, jak na moje potrzeby. W dodatku jest pani rannym ptaszkiem, wymuskanym i świeżutkim o tak barbarzyńskiej godzinie, co doprowadza mnie do pasji. Nie ścierpię życia z taką osobą.

To zaczyna być nawet zabawne, przemknęło jej przez głowę.

– Nikt panu nie proponuje życia ze mną – zwróciła mu uwagę. – Ponadto może pan przecież zupełnie ignorować moją obecność. Obiecuję, że postaram się pana w niczym nie urazić. Zresztą, mogłabym się okazać pomocna w sprawie Xanthe – dodała ostrożnie.

– Jak?

– Po pierwsze, spróbowałabym jej wytłumaczyć, że Damien nie jest odpowiednim mężczyzną dla żadnej kobiety, gdyż jego jedyną miłością są wyścigi i nie ma na to rady. A po drugie... Czy ona ma jakąś pracę?

Spojrzał na nią badawczo. Zająknęła się po raz pierwszy tego ranka. Nie mógł przecież wiedzieć, że było to spowodowane poczuciem winy za podsłuchanie ich wczoraj. Nie mógł? A jeżeli...? Jej serce zaczęło bić szybciej.

– Nie – odezwał się w końcu ostrym głosem.

– Xanthe i praca nie bardzo się lubią.

– A nie byłaby zainteresowana urządzaniem domu?

Zamknął na chwilę oczy.

– Bóg jeden wie, jaki byłby efekt – westchnął nabożnie. – Najprawdopodobniej skrzyżowanie pałacu sułtana z egzotyczną wyspą mórz południowych. Xanthe ma dość, hm, nietypowy gust.

– Wystarczy jej więc dać do urzędu tylko ten pokój, w którym mieszka. Pomyślałam, że powinna mieć teraz jakieś zajęcie.

– A nie przyszło pani do głowy, że pani obecność w tym domu nieustannie będzie jej przypominać o Damienie?

– Mogę się mylić – odparła ze spokojem Juanita – ale jeśli szybko zapomni o tej nauczce, to wystarczy, że na jej drodze pojawi się kolejny przystojniak i wszystko zacznie się na nowo.

Zauważyła, że to rozumowanie, choć nie jest mu w smak, przekonuje go jednak.

– Ładna perspektywa – powiedział gorzko.

– W dawnych, dobrych czasach mógłbym ją przynajmniej zamknąć w klasztorze.

Juanita po raz pierwszy uśmiechnęła się zupełnie szczerze.

– Najprawdopodobniej by stamtąd uciekła. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dziewczęta takie jak Xanthe... – zawahała się – ...sądzę, że ich największym problemem jest głód miłości, a to przecież nic złego. Wszystko się dobrze ułoży, gdy tylko pojawi się właściwy mężczyzna, proszę się więc aż tak o nią nie

martwić.

Gareth najwyraźniej wahał się i nie potrafił podjąć decyzji. Juanicie przyszło nagle na myśl, że postępuje z nim trochę nieuczciwie. Widać przecież, że on rano nie funkcjonuje najlepiej, że nie jest w formie, może powinna przełożyć tę rozmowę na później? Zdążyłby pozbierać myśli...

– Dziewczeta takie jak Xanthe, ale oczywiście nie takie jak pani – powiedział podejrzanie miękko, a rysy jego twarzy wyrażały drwinę. – Do pani takie uczucie jak miłość pewnie w ogóle nie ma dostępu, prawda?

Aż jej coś drgnęło wewnątrz. Jak widać, jej obiekcje okazały się przedwczesne. To nie ona gra nieuczciwie.

– Może pan sobie myśleć, co się panu żywnie podoba – powiedziała lodowatym tonem. – Wolałabym, żeby raczej mnie pan w końcu poinformował, czy mam tu zostać czy nie. Oczywiście, jeżeli... – zawiesiła głos i spojrzała na niego dumnie – ...fakt, że noszę akurat takie, a nie inne nazwisko, jest wystarczającym powodem do pozbawienia kogoś pracy.

Popatrzył na Juanitę przeciągle, oderwał się wreszcie od drzwi i podszedł do niej.

– Lepiej niech pani nie będzie taka arogancka – ostrzegł ją dość grubiańsko. – Dopóki nie podpisałem umowy, nie mam żadnych zobowiązań wobec pani agencji. Radzę o tym nie zapominać i wziąć się uczciwie do pracy. – Stał tuż przed nią i wyjął jej z ręki książkę, którą próbowała mu przedtem pokazać. – A te próbki mi się nie podobają.

Juanita z najwyższym wysiłkiem powstrzymała się od powiedzenia mu, że zachowuje się jak rozkapryszony bachor, któremu ktoś wreszcie powinien zdrowo przyłać. Gareth od razu zauważył jej nieprzychylny wzrok.

– Tak właśnie podejrzewałem – powiedział jakby do siebie. – Ta pani słodycz i uprzejmość, z jaką mnie pani przywitała, była tylko na pokaz. Muszę przyznać, że znalazła się pani w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nienawidzi mnie pani i pragnie zarazem.

Na moment aż straciła oddech z wrażenia.

– Jak pan może mówić coś takiego?

– Zwyczajnie. I nie odpowiadam za to, że pani mnie nienawidzi...

– A powinien pan! – wybuchnęła. – Rozumiem, że z kolei przyczyny, dla których powinnam pana pragnąć, wydają się panu zupełnie oczywiste? – zakpiła.

– Dokładnie tak – odpowiedział z pewnym siebie uśmiechem i delikatnie dotknął dłonią jej brody.

– To zupełnie normalne, że pani tego chce.

– Proszę mi wybaczyć, ale sędzę, że pan ma właśnie nienormalnie dobre mniemanie o sobie. Wyciąga pan daleko idące wnioski z urojonych przesłanek!

– Czyżby? – Opuścił rękę i ujął jej talię w obie dłonie. Zadrzała nagle. – Bez paniki – poradził nieubłaganym tonem. – Przecież gdyby podejrzewała mnie pani o to, że mogę panią zgwałcić, to już dawno by pani wyjechała. Chcę tylko porozmawiać o tych urojonych według pani przesłankach i o tym, co jest normalne według mnie. Proszę sobie przypomnieć wczorajsze popołudnie, kiedy wyszła pani z basenu i tak się ogromnie zawstydzila. A to była przecież normalna fizyczna reakcja, rodząca się w tak sprzyjającej sytuacji między mężczyzną a kobietą. Oboje byliśmy pod wrażeniem pani prawie nagiego,



mokrego ciała.

Patrzyła na niego bez słowa, z nieco rozchyłonymi ustami. Przyspieszony oddech zdradzał, jak bardzo jest wstrząśnięta.

– Ale to nie tylko to. Widziałem setki ślicznych dziewcząt wychodzących z basenu i nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Czasami jednak spotyka się taką osobę, że nie można obok niej przejść obojętnie.

– Uśmiechnął się, ale jego wzrok pozostał poważny.

– Od pierwszej chwili ma się świadomość, że albo coś z tego będzie, albo należy to sobie szybko wybić z głowy i wiać, gdzie pieprz rośnie, bo inaczej sobie człowiek nie da z tym rady. Zwracam pani uwagę na fakt – w jego oczach pojawił się szatański błysk – że jakoś żadne z nas nie zamierza uciekać.

Juanita w końcu odzyskała mowę.

– Przecież dopiero co chciał mnie pan stąd wyrzucić!

– Owszem – skrzywił się nieco. – Nie powstrzymałoby mnie to jednak od myślenia o pani. Pani hiszpańskie imię, ciemne oczy i żywy, jakby południowy temperament powodują, że moja wyobraźnia podsuwa mi pewne kuszące obrazy. Widzę pani nagie ciało owinięte tylko gęstą koronką. Kontrast między szorstkim materiałem a pani gładką skórą byłby czymś niezwykłym. – Patrzył jej głęboko w oczy przez dłuższą chwilę, a potem spojrzał w dół i zaczął delikatnie poruszać rękoma. – Pani talia... – powiedział ledwo słyszalnie – ...taka wiotka, taka w sam raz dla mnie. – I znów ich spojrzenia zetknęły się.

Rozmarzone spojrzenie Garetha i ciepło jego rąk sprawiły, że Juanita poczuła się tak, jakby jej bluzka i bielizna nagle zniknęły. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie przysłoniętą jedynie hiszpańską mantylą, niemal czuła na piersiach jej szorstki dotyk...

– Och – szepnęła, przymknęła oczy, ogarnęła ją fala gorąca i zadrzała, gdyż do poprzedniego obrazu dołączył następny. Widziała na pół rozebranego Garetha, zdejmującego z niej koronkę i wolno przyciągającego ją do siebie, aż do zetknięcia dwóch nagich ciał... – Nie – gwałtownie podniosła powieki i szarpnęła się do tyłu. Na jej czoło wystąpiły drobne kropelki potu. – Jak pan to zrobił...?

Z zaskoczeniem dostrzegła w jego wzroku przygnębienie.

– Nie jest pani w swoich pragnieniach odosobniona, Juanito, już to pani kiedyś mówiłem. Z łatwością zresztą mógłbym to pani udowodnić, gdyby zechciała mi pani towarzyszyć przy tym, jak będę teraz brał zimny prysznic. O, przepraszam – dodał na widok jej gwałtownie rozszerzających się oczu i wypuścił ją z objęć. – Nie zamierzałem urazić pani dziewiczej wstydlivosti. – Odwrócił się nagle i podszedł do okna.

Juanita patrzyła na niego w zamyśleniu. Jeżeli to była z jego strony tylko gra i próbował ją oszukać, to dlaczego wyglądał tak, jakby był zbity z tropu tym, co się między nimi dzieje, tak samo jak ona? Już otwierała usta, gdy nagle drzwi otworzyły się i do jadalni zajrzała Xanthe.

– A, tu jesteś, Gareth.

Jej brat odwrócił się od okna i ponuro potarł nie ogoloną brodę.

– Jestem, jestem. Jak się czujesz? Xanthe uśmiechnęła się blado.

– Lepiej. – Spojrzała z zainteresowaniem na Juanitę, a potem pytająco na Garetha.

– Panna Spencer-Hill ma tu przecież robotę – wyjaśnił oschłym tonem. –

Zaproponowała też, pewnie potrafi czytać w myślach, że mogłabyś jej pomóc, jeśli chcesz. Pozwalam ci urządzić ten pokój, w którym mieszkasz. Oczywiście w granicach rozsądku, Xanthe!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Naprawdę nie masz nic przeciw mojej pomocy? – spytała Xanthe, wchodząc po południu do jadalni, gdzie pracowała Juanita.

– Oczywiście, że nie! – Słowa zostały podkreślone promiennym uśmiechem. – Jak się czujesz?

Xanthe zmarszczyła się, ale odpowiedziała otwarcie.

– Jak idiotka. I to zropaczona idiotka. – Do niebieskich oczu znów napłynęły łzy. – Myślałam, że to mężczyzna mojego życia.

– Obawiam się, że nie ty jedna.

Xanthe milczała przez chwilę, po czym spojrzała na Juanitę z zaciekawieniem.

– Właściwie w ogóle ze sobą nie przestajecie, ty i Damien. Dlaczego?

– Zbyt się różnimy. On zawsze błyszczał, gdy ja byłam tylko brzydkim kaczątkiem. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie chcę o nim źle mówić. Mimo wszystko to mój brat.

Xanthe westchnęła ciężko.

– Trudno zrozumieć facetów, prawda?

– W zupełności się z tobą zgadzam – odpowiedziała Juanita z pewną dozą ironii, myśląc z kolei o bracie Xanthe. – Ale można sobie z nimi poradzić.

– Jak?

– Nie narzucać się i pozwolić, żeby to oni się za nami uganiaли.

– W obecnych czasach jest to raczej najlepszy sposób, żeby zostać starą panną!

– Nie byłabym tego taka pewna – odparła Juanita z namysłem. – Pewne rzeczy się nie zmieniają, niezależnie od czasów. Jedną z nich jest męskie zamięłowanie do łowów. To urodzeni myśliwi, a my jesteśmy zwierzyną, na którą polują. Mężczyzna musi czuć pewien opór, musi stoczyć walkę, gdyż to go dodatkowo zachęca. A gdy cię wreszcie zdobędzie, ma wrażenie, że otrzymał coś w rodzaju zasłużonej nagrody za swój trud.

Xanthe patrzyła na nią zaintrygowana, po czym z niezdecydowaniem potrząsnęła głową.

– Ja bym tak chyba jednak nie potrafiła.

– Och, nie przejmuj się, tak się tylko zastanawiałam. Chodź, lepiej obejrzymy twój pokój.

– Gdzie znajdę tego psa? – spytała Juanita późnym popołudniem.

– Przy stajni. – Rebecca wzięła ją za rękę. – Nie wolno mu siedzieć w domu.

– Czemu?

– Bo podobno strasznie rozrabia – wyjaśnił ponuro Steven. – A to nieprawda, bo on tylko okazuje swoją sympatię. Zresztą, to jeszcze szczeniak, to skąd ma wiedzieć, co wolno robić, a czego nie? Ale jak skoczył na żonę pana ministra i zupełnie niechcący wepchnął ją do fontanny, Gareth powiedział, że dość tego dobrego, i zabronił go trzymać w domu.

– To nie znaczy, że Gareth ją lubi, tę ministrową – dodała Rebecca. – Mówi, że to stara plotkara...

– Spojrzała na brata i oboje wybuchnęli śmiechem.  
– O rety, żebyś to widziała! Gareth musiał wleźć do wody, żeby ją wyciągnąć. A ona jest strasznie gruba i była taka wściekła! Aż klęła na niego. On jej na to, że jeszcze nigdy mu się tak nie podobała, i to ją rozzłościło jeszcze bardziej!

– A jak się nazywa ten wasz ulubieniec?

– Westminster. To Gareth wymyślił. Powiedział, że wyrośnie z niego wielkie bydło, co najmniej tak duże jak budynek parlamentu w Londynie. Chyba miał rację.

Doszli do bramy ogrodzenia, za którym znajdowały się stajnie i pastwiska. Juanita zatrzymała się.

– A czy on jest uwiązany? – spytała z niepokojem.

– Nie, ale nic ci się nie stanie. Przynajmniej w naszej obecności.

– Muszę wam powiedzieć prawdę. Okropnie się boję psów. Czy moglibyście go najpierw uwiązać? Poczekam tu na was. W tym czasie – dodała szybko, gdyż dzieciaki już otworzyły usta, żeby zaprotestować – narysuję jego imiennika.

Otworzyła notes i zaczęła z pamięci szkicować sylwetkę Big Bena.

Po kilku minutach bliźnięta pojawiły się z powrotem, niestety nie same lecz z Garethem, a obok nich biegł w podskokach wielki płowy dog.

Juanita westchnęła. Do tej pory nie zdołała dojść do ładu z kłębującymi się w niej od porannego spotkania uczuciami, a co gorsza, zdradzał to rumieniec, którego nie była w stanie powstrzymać. Gareth zachowywał się jednak tak, jakby tego nie dostrzegał i niczego nie pamiętał.

– Proszę się nie obawiać, panno Spencer-Hill. Westminster czuje przede mną respekt od czasu, gdy pewna szacowna dama znalazła się przez niego w nader niedogodnej sytuacji. – Spojrzał na psa. – Siad!

Ogromne zwierzę posłuchało natychmiast, ale warknęło, wyczuwając za ogrodzeniem kogoś obcego. Juanita drgnęła nerwowo.

– Wierzę panu na słowo, ale widzę go stąd wystarczająco dobrze – zawołała pośpiesznie.

Gareth podszedł do bramy i oparł nogę o poprzeczkę. Westminster też miał wielką ochotę podbiec do ogrodzenia, ale jedno spojrzenie jego pana przygwoździło go z powrotem do ziemi.

– To naprawdę przemiły szczeniak. – W niebieskich oczach lśniły iskierki rozbawienia. – Z pewnością zyskałaby w nim pani przyjaciela na całe życie.

– Być może – przyznała Juanita. – Sądzę jednak, że doskonale się obejdem bez jego przyjaźni.

– Ja sądzą z kolei, że skoro tak się pani przymierza, żeby zostać tu na dłużej – tym razem w jego wzroku dało się wyczytać czystą złośliwość – to byłoby rozsądnie zaskarbić sobie łaski Westminstera. Czy boi się pani psów w ogóle, czy tylko tego jednego?

Juanita rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Dziewięć osób na dziesięć obawiałoby się Westminstera – powiedziała z przekonaniem.

– To tylko dowodzi, że nie zawsze większość ma rację. – Wyciągnął do niej rękę. – Nie można się zawsze wszystkiego bać!

Juanita zeszytywniała, po czym z godnością podeszła do ogrodzenia.

– No i co? Nie bolało?

– Nie. – Juanita przekonała się z ulgą, że groźnie wyglądający dog okazuje wyłącznie przyjacielskie uczucia.

– Zamierza go pani narysować potem z pamięci, czy robi to pani teraz? Mogłaby pani usiąść na tym pniaku.

– A co p-pan zamierza robić? – Juanita swoim zwyczajem za późno ugryzła się w język.

– Zostanę z panią.

– Obawiam się, że uważa mnie pan za straszną idiotkę – powiedziała i zaczerwieniła się zniechęta, gdyż uświadomiła sobie, że ciągle trzyma go za rękę. Miało to jednak swoją dobrą stronę. Pomagało oprzeć się pokusie rzucenia mu się wprost w ramiona... Puściła jego dłoń i usiadła.

– Wcale nie. – Usadowił się wygodnie obok niej. – Wiele osób boi się psów, a pani ma szczególne powody, gdyż pani sprawność została ograniczona. Mam nadzieję, że pani nie uraziłem – dodał cicho.

Spojrzała mu prosto w oczy. Zrozumiała, że tym razem nie kpi, nie mogła mu jednak zapomnieć tego, co powiedział poprzednio. Że boi się wszystkiego...

Przez chwilę Gareth patrzył w milczeniu, jak Juanita rysuje.

– Widzę, że odziedziczyła pani talent po matce.

– Wcale nie. Brakuje mi tej szczypty geniuszu, która pozwala nie tylko uchwycić podobieństwo, ale przede wszystkim obdarzyć duszą to, co się narysowało.

– Toteż właśnie. Znakomicie oddała pani jego żywiołowy temperament, przyjazne nastawienie i szczenięcą niezdarność. Nie narysowała pani jakiegoś tam doga, tylko naszego Westminstera.

– Jest pan bardzo miły – mruknęła Juanita i spojrzała na niego znad kartki. Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami. – Czemu mi się tak p-pan przygląda?

W jego głosie brzmiała zaduma.

– Chyba niełatwo się dorasta w cieniu tak utalentowanych rodziców?

Juanita na moment znieruchomiała. Po chwili opanowała się i ponownie zaczęła rysować.

– Wydaje mi się, że wszyscy mają swoje problemy w okresie dorastania.

Przytaknął z kwaśną miną.

– To prawda. Weźmy na przykład Xanthe. Nie dość, że jest najmłodsza z siedmiorga rodzeństwa, to jeszcze urodziła się kilka lat po ostatnim z naszej szóstki. Wszyscy ją więc traktowali jak jedynaczkę, rozpuszczali do niemożliwości i teraz zbieram owoce takiego postępowania.

– A co z jej starszymi siostrami?

– Istne brylanty bez skazy – odpowiedział sucho. – Dawno już wyszły ze szczenięcego wieku, założyły rodziny i rozjechały się po całym świecie.

– Czyli wszystko zostało na pańskiej głowie?

– Mniej więcej. A więc ma pani poczucie humoru? Bardzo byłem tego ciekaw – powiedział zniechęta, zaglądając jej przez ramię. W karykaturalny sposób narysowała samą siebie, przycupniętą na płocie i patrzącą na gigantycznego Westminstera z komicznym przerażeniem.

Juanita podniosła wzrok i ich oczy spotkały się. Na szczęście w tej samej chwili podbiegły bliźnięta, zabrały rysunek i zaśmiewając się do łez, pokazały go psu.

– Dobrze, dzieciaki, zabierzcie go – powiedział Gareth i zwrócił się do Juanity. – Może się przejdziemy?

Spacerowali przez kilka minut w milczeniu. Słońce chyliło się ku zachodowi i cudowny, prawie dziki ogród wypełniony był świergotem ptaków. Od blado-pomarańczowego nieba wyraźnie odcinała się ciemna smużka dymu, wolno wysnuwająca się z jednego z kominów. Juanita od dziecka marzyła o mieszkaniu w takim miejscu jak to, cichym i spokojnym, wśród roślin i zwierząt. Zamiast tego dusiła się w luksusowych apartamentach, kupowanych kolejno przez rodzinę...

– O czym pani myśli?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, nieco przestraszona.

– O tym, że mi się tu p-podoba.

– Wszystko z wyjątkiem mnie, prawda? – spytał cierpko. – Czy wybaczyła mi pani ostatni wieczór i dzisiejszy ranek?

– Wolałabym zachować to dla siebie. A te, hm, nietypowe chwile między nami nie mają żadnego znaczenia.

Podeszli do kępy wysokich ozdobnych traw.

– Doprawdy? A może to tylko pani pobożne życzenia?

Roześmiała się nieszczerze.

– To raczej pan celuje w pobożnych życzeniach. W niczym jednak panu nie pomoże wmawianie sobie, że jestem tchórzem. – Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Rzeczywiście zasłużyłem na naganę – odpowiedział poważnym tonem.

– To był rzeczywiście cios poniżej pasa. Kiedy jednak ktoś nie ma jasnego rozeznania w sytuacji, nic dziwnego, że wymierza ciosy na oślep.

Juanita przywołała na twarz wyraz absolutnej niewinności.

– Znacząca ludzkiej natury nie ma rozeznania w sytuacji? Myślałam, że czyta pan we mnie jak w otwartej księdze. Wydawało mi się nawet, że inni służą panu tylko po to, żeby dostarczać...

– Rozrywki? – dopowiedział powoli. – Czy teraz pani wymierzyła cios na oślep? A może raczej chciała mnie pani zranić zupełnie świadomie?

– Pan po prostu na takiego wygląda – odparła cierpko.

– A nie ciekawi panią, na co pani wygląda? – spytał z szyderczym uśmiechem. – Z jednej strony sprawia pani wrażenie nierozbudzonej, niemal nieświadomionej niewinnej panienki. Z drugiej jednak zachowuje się pani jak te kobiety, które wbrew temu, co sugerowałyby ich wygląd, są zupełnie beznamienne i nie chcą się pogodzić ze swoją seksualnością. Ale wtedy nie jest się w pełni kobietą... Co znowu?

– urwał, gdyż Juanita pobladła nagle.

– Nic. Słucham – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nawiasem mówiąc nie wierzę w to, że jest pani oziębła. – Położył jej dłoń na ramieniu, jednak Juanita strząsnęła ją.

– Niech się pan więcej nie waży mnie dotykać!

– ostrzegła z wściekłością. – Doprowadzi mnie pan w końcu do tego, że zrobię użytek z mojej laski. I nie będzie to cios na oślep, zapewniam!

Patrzył na nią uważnie w zapadającym zmierzchu.

– Zdaje się, że dotknąłem czułego punktu. Rozumiem, że obawiała się pani, czy nie należy właśnie do tych oziębłych kobiet?

– Wcale nie... Och, jest pan niemożliwy! – odwróciła się na pięcie i zdecydowanie pomaszerowała w kierunku domu.

– Wracają pani kolory – zauważył, doganiając ją z łatwością. – Przez chwilę wyglądała pani tak, jakby miała zemdleć.

– Nie mdleję tak łatwo – odparowała. Zbliżyli się do werandy z tyłu domu.

– Myślę, że obojgu nam dobrze zrobi mały drink – powiedział Gareth i sięgnął po jej dłoń. – I przepraszam, jeżeli w czymkolwiek panią uraziłem.

Właśnie miała gniewnie wyszarpnąć rękę, gdy pojawiła się Wendy.

– Dobrze, że przyszedłeś, Gareth. Xanthe jest w fatalnym stanie.

Xanthe leżała na łóżku z twarzą wtuloną w poduszki i szlochała rozdzierająco. Słyszając odgłos otwierających się drzwi, podniosła głowę.

– Wynoś się stąd, Gareth! – zawołała drżącym głosem. – Doskonale wiem, co mi powiesz! Że jestem głupia. Może i jestem, ale nic na to nie poradzę. Zwariuję bez niego!

– Słuchaj, Myszowata... – Usiadł przy niej i delikatnie ujął jeden z jej jasnych loków. – Myślisz, że ja nigdy nie wyszedłem na durnia? Nigdy ci tego nie mówiłem, ale kiedyś zadurzyłem się w kobiecie starszej ode mnie o dziesięć lat. Byłem w tym wieku, co ty teraz i pisałem dla niej okropne, ckiwie wierszydła, marzyłem i planowałem...

Juanita i Wendy wymknęły się cicho i delikatnie zamknęły drzwi.

– Ciekawe, czy to prawda? – wyrwało się Juanicie.

– Nigdy nie wiadomo. Nie chodziło mu o żonę, bo ona była młodsza od niego. Ważne, żeby Xanthe w to wierzyła, może jej to pomoże. – Wendy zrobiła porozumiewawczą minę. – I to wszystko przez jakiegoś faceta.

– Nie jakiegoś, tylko przez mojego brata – sprostowała sucho Juanita. – Właśnie ją rzucił. – Milczała przez chwilę. Gdy weszły do kuchni, spojrzała z zamyśleniem na Wendy. – Gareth nigdy nie mówi o swojej żonie, prawda? I nie ma tu jej fotografii ani żadnych pamiątek. Tak jakby chciał... zapomnieć o niej.

– Masz rację. Nigdy o to nie pytałam, ale zdaje się, że to była miłość jego życia i Gareth nie może znieść wspomnień, więc próbuje je zdusić. Ciekawe, ile osób zamierza jeść dziś kolację? – zakończyła z ponurym wyrazem twarzy.

Następnego dnia Juanita pojawiła się w gabinecie Garetha tuż po dziewiątej rano. Do prostej portfelowej spódnicy założyła zrobioną na drutach ażurową bluzeczkę w malinowym odcieniu, z którym idealnie harmonizował kolor szminki i zamszowe pantofelki na niskim obcasie. Gareth podniósł głowę znad klawiatury komputera i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Wygląda pani tak, jakby chciała nas opuścić – mruknął.

– Owszem, ale tylko chwilowo. Zanim sporządzą szczegółowe plany dla każdego z pomieszczeń, muszę się dokładnie zorientować, czym dysponują poszczególne sklepy i magazyny.

– A nie mogłaby pani załatwić tego przez telefon?

– Wolę sprawdzić wszystko na własne oczy. Obserwował ją z

zamyśleniem.

– Kiedy więc będziemy mieli przyjemność ponownie powitać panią w progach tego domu?

Zacisnęła dłoń w pięść, ale postarała się, żeby jej głos zabrzmiał chłodno.

– Za kilka dni.

– Miłej zabawy.

Wyszła bez słowa, zakłopotana i zła. Było oczywiste, że Gareth domyślił się, że to tylko pretekst, żeby się stąd wyrwać i uciec przed nim na jakiś czas. Nic jej to jednak nie pomogło, gdyż przez następne dwa dni myślała o nim nieustannie.

Najgorsza okazała się noc, którą spędzała samotnie w swoim mieszkaniu w Lavender Bay. Leżała bezsennie na łóżku, zastanawiając się nad tym, że przez całe życie miała jakby klapki na oczach, nie pozwalające jej dostrzec tego, jak bardzo potrafi być zmysłowa. Teraz niespodziewanie uzyskała świadomość swojego ciała i jego reakcji oraz zdała sobie sprawę ze swojej kobiecości. Dlaczego jednak stało się to za sprawą akurat tego człowieka, który doprowadzał ją do pasji i bawił się nią jak kot myszą?

Powinam go nienawidzić, powiedziała sama do siebie, patrząc bezradnie w ciemność. Czasami nawet właśnie tak jest, co jednak w niczym nie zmienia faktu, że nie potrafię przestać o nim myśleć. Co gorsza, nie mogę przestać wyobrażać sobie jego brązowej skóry, dotyku jego rąk...

Poczuła napływającą do twarzy falę gorąca i gwałtownie wtuliła rozpaloną twarz w chłodną pościel.

Gareth stał w głównym holu, nonszalancko oparty o stół, i leniwie przeglądał poranną pocztę. Na widok Juanity uśmiechnął się lekko i spytał, czy oglądanie wszystkiego na własne oczy okazało się tak owocne, jak się tego spodziewała. Miała ochotę udusić go za to, zupełnie niezależnie od tego, że jej serce zaczęło bić mocniej na sam jego widok.

Przez cały dzień pracowała jak szalona, wykonując całe sterty szkiców, a przede wszystkim próbując znaleźć zapomnienie. Kiedy jednak weszła już do swojej sypialni późnym wieczorem, wiedziała, że pomimo zmęczenia znów nie będzie mogła zasnąć. Stała więc w otwartym oknie i głęboko wdychając orzeźwiające, nasycone zapachem kwiatów powietrze, próbowała uporządkować myśli.

Jaki ten człowiek naprawdę jest? Z jednej strony wciąż żywiła do niego masę uprzedzeń, z drugiej jednak nie mogła nie zauważyć, że jest na przykład oddanym, współczującym bratem. Po tych kilku dniach Xanthe wyglądała na znacznie spokojniejszą, a wspólne posiłki, dzięki wysiłkom jej brata, nie przebiegały już w grobowej atmosferze. Juanita nie mogła też nie zauważyć jego szczerzej sympatii dla Wendy i dzieciaków, które ze swojej strony po prostu za nim przepadały. Czyli mamy dwa jakże różne oblicza Garetha Walkera, pomyślała. I jeszcze ta żona, o której nigdy nie mówi, i jeszcze to utracone dziecko...

Westchnęła ciężko, odwróciła się od okna i spojrzała na łóżko. Nie, nie ma szans, na pewno nie zaśnie. Postanowiła więc wziąć długą, ciepłą kąpiel i rzeczywiście nieco ją to odprężyło. Pomyślała, że reszty dokona filizanka czegoś ciepłego. Przez chwilę wahała się, stojąc z dłonią na klamce, ponieważ



jednak w całym domu panowała nie zmacona cisza, wyslizgnęła się z pokoju.

Otworzyła drzwi do kuchni i stanęła w progu jak wryta. Przy stole siedziała akurat ta osoba, którą Juanita najmniej chciałaby spotkać. Gareth odwrócił głowę w jej stronę, a w jego spojrzeniu nie było nawet śladu zaskoczenia. Lekkie uniesienie brwi wyrażało tylko ironię i Juanita poczuła się dotknięta.

– Myślałam, że nikogo nie ma – powiedziała, nie ruszając się z progu, i zirytowało ją, że znów się przed nim tłumaczy.

– Jak widać, pomyliła się pani. Czy bardzo przeszkadzam?

– N-nie. Chciałabym się czegoś napić, może to pozwoli mi zasnąć.

– Proszę się rozgościć – mruknął zapraszająco. – Ja piję herbatę, ale może pani też dostać kakao albo odważyć się na środek uspokajający polecany w specjalnych wypadkach przez naszą gospodynię. Whisky z mlekiem. W zasadzie to właśnie pani Spicer jest duszą tego domu. – Usiadł wygodniej na krześle i ze znużeniem skrzyżował ramiona. – Szkoda, że jej tu teraz nie ma.

Juanita oderwała się wreszcie od drzwi i weszła do środka. Zrobienie czegokolwiek innego byłoby w tej sytuacji śmieszne.

– Myślę, że Wendy radzi sobie ze wszystkim zupełnie nieźle – zauważyła, nalewając sobie herbatę.

– To prawda, ale gdyby jej matka była w domu, mógłbym wyjechać gdzieś z Xanthe na jakiś czas.

– Sądzi pan, że to mogłoby jej pomóc?

– Oczywiście – odparł z irytacją. – W przeciwnym wypadku bym o tym nie mówił, prawda?

– Wydaje mi się, że polepszyłoby to jej stan jedynie chwilowo. Jej rany może zaleczyć tylko czas, chyba że pojawi się coś lub... ktoś, kto ją zainteresuje.

– Dobrze by było, gdyby miała pani rację – powiedział szorstkim tonem i wsadził ręce w kieszenie spodni, wyraźnie demonstrując swój zły humor.

– Jak... jak idzie panu książka?

– Jaka książka? – Zabrzmiało to naprawdę nieprzyjemnie.

– Ta, nad którą pan teraz pracuje.

– Wcale mi nie idzie – odparł bezbarwnie.

– Ach, tak... – Juanita pociągnęła łyk aromatycznej herbaty. – Jeszcze i to na pańskiej głowie.

– Nie tylko to. – Bez cienia zażenowania rzucił jej jadowite spojrzenie. – To, że tutaj siedzimy i przerzucamy się banalnymi uwagami, z pewnością mi nie poprawia nastroju – powiedział uszczypliwie.

Tym razem Juanita nie pozwoliła dać się zmieszać.

– Rozumiem pana – odpowiedziała spokojnym głosem. – Moja matka często miewa takie stany.

– A jak – spytał z wyraźnym szyderstwem – pani matka sobie z nimi radzi?

– Przyznaje, że najlepiej by jej zrobił miękko wyściełony pokój, taki jak w domu dla wariatów. W nim mogłaby się wyszaleć do woli, nie robiąc krzywdy ani sobie, ani innym.

Wstał nerwowo, odpychając od siebie krzesło i kręcił się bez celu po kuchni przez minutę czy dwie. W końcu się odezwał, patrząc znaczącym wzrokiem na jej szlafrok i rozpuszczone włosy.

– To nie jest żadna odpowiedź, zwłaszcza w takich okolicznościach. Ponadto jest to niewykonalne.

– A czy nie jest tak... – ostrożnie dobierała słowa – ...że pan po prostu tęskni za stabilnym życiem i zwykłym domem?

– Nie wiem. Tak wyglądają raczej typowe marzenia kobiet. Oczywiście nie takich jak pani. Pani nie miewa takich pragnień. – Patrzył na nią z jawną ironią.

Te podchwytliwe pytania nie zaprowadzą donikąd, więc co jej szkodzi...

– Jeszcze nie – powiedziała otwarcie. – Chociaż przyznaję, że zastanawiałam się nad tym, jak to jest być żoną i... czyją.

– I do jakich wniosków pani doszła? Że ten ktoś musi być całkowitym przeciwieństwem mojej skromnej osoby? – Uśmiechnął się bezlitośnie, gdy na twarzy Juanity pojawił się rumieniec.

– Z czego pan to wnioskuje? – spytała hardo i z rozpaczą poczuła, że czerwieni się jeszcze bardziej.

Wyglądał na szczerze ubawionego.

– Mam wrażenie, że pani ideał ma być niemal bezcielesnym intelektualistą, delikatnym romantykiem, spokojnym i subtelnym...

– A co w tym złego? – urwała gwałtownie. Jak to możliwe, że jest on tak zdumiewająco przenikliwy?

– Nic. Ale wcale nie tego pani potrzebuje.

– Jedyne bardzo mądry człowiek albo niewiarygodny głupiec – zawyrokowała cierpko – mógł wysnuć takie wnioski po tak krótkiej znajomości.

– Nie uważam, żebym był nadzwyczaj mądry, ale głupcem też nie jestem. Daję tylko pani do zrozumienia – poirytowanie i niecierpliwość ponownie pojawiły się w jego głosie – że nie można wiecznie sądzić wszystkich ludzi opierając się tylko na doświadczeniach wyniesionych z rodzinnego domu. Jest dla mnie oczywiste, że marzy pani o mężczyźnie będącym całkowitym zaprzeczeniem i ojca, i brata.

Juanita patrzyła na niego, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

– Nie wiem, z jakiego powodu stała się pani właśnie taka, jaka jest – powiedział szorstko, okazując przez moment jakby współczucie. – Ale dopóki sama nie zdecyduje mi się pani tego wyjawić, mogę się tylko domyślać. Na pewno nie zamierzam tego z pani wyciągać na siłę. Zamiast tego lepiej pójdę się przespać...

– O, nie! – Juanita wstała gwałtownie, wzburzona do ostatecznych granic. – Nie może pan mówić takich rzeczy, a potem tak po prostu iść spać! Staram się docenić pańską uprzejmość i zadziwiającą powś... powś... Nie mogę tego wymówić... – Zamknęła oczy i opadła na krzesło, pochylając głowę i z rozpaczą obejmując ją rękami. Wyczuła, że Gareth usiadł tuż obok niej, wzięła się więc jakoś w garść i usiadła prosto.

– Przepraszam. Nie powinnam była się tak unieść.

– Nie zamierzam się tym przejmować.

– Dzięki – powiedziała z goryczą.

– Miałem na myśli – zrobił uspokajający gest – że czasami jest to potrzebna i naturalna reakcja, która nikogo nie umniejsza w moich oczach. Zbytne tłamszenie swoich uczuć jest równie niezdrowe jak ciągle wpadanie w histerię.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

– Wie pani, że dzisiaj jest pełnia? Jako dziecko uwielbiałem siedzieć na schodach i patrzeć na księżyc. Czy nie zechciałaby mi pani towarzyszyć?

– Ja...

– Nie jest wcale zimno.

– Cóż... dobrze.

– Przyniosę coś do picia.

Napełnił dwie szklaneczki brandy, wziął poduszkę dla Juanity i moherowy pled, na wszelki wypadek, gdyby jednak miało się ochłodzić.

Siedzieli obok siebie w dziwnym milczącym porozumieniu, sącząc brandy i patrząc, jak srebrny blask księżycy zmienia zdziczały ogród w baśniową krainę.

– Nigdy o tym nie rozmawiam – odezwała się w końcu Juanita. – Powiem panu jednak, że doszłam do przekonania, że nie można nikogo winić za to, że jest się właśnie takim, jakim się jest. Zwłaszcza rodziców...

– Proszę mówić dalej – powiedział cicho.

– Zgadza się, że wiele rzeczy robią na pokaz, ale nie mam wątpliwości co do tego, że mnie kochają. Problem polega na tym, że nie przystaję do rodziny. Z jednej strony tęskniłam za tym, żebyśmy zawsze wszyscy byli razem i wiedli spokojne, zwykłe życie, a z drugiej chciałam błyszczeć jak ojciec i być piękna i utalentowana jak matka. Nieustannie czułam się rozdarta na dwoje. Po wypadku miałam czas, żeby się nad tym wszystkim zastanowić, i ich sposób życia wydał mi się nagle strasznie powierzchowny. I męczący.

– I w tym momencie rozwiały się pani złudzenia co do nich – powiedział poważnie Gareth. – Odcięła się więc pani od nich zupełnie, zaczęła używać innego nazwiska i spowodowała, że poczuli się wobec pani winni.

– O tym akurat nie wiedziałam, dopóki nie wyjawiała tego Xanthe – odparła ze smutkiem Juanita. – Dojrzałam już na tyle, że przestałam ich za cokolwiek winić. Przyznaję jednak, może to wpływ zbyt dużej ilości brandy, że takie wartości jak łagodność, życzliwość i opanowanie mają dla mnie ogromne znaczenie, właśnie dlatego, że zabrakło ich w mojej rodzinie. Nic na to nie poradzę.

Gareth bez słowa wpatrywał się w pustą szklanekę, którą trzymał w dłoni.

– Czy ma to dla pana jakiś sens? – spytała w końcu.

– Owszem. Sądzę jednak, że rozsądniej byłoby podchodzić do ludzi w sposób bardziej elastyczny i nie traktować wszystkich według jednego schematu.

Miała ogromną ochotę spytać, czy nie ma na myśli siebie, ale powstrzymała się. Wyglądało na to, że Gareth stara się patrzeć na jej problemy obiektywnie.

– Nie ulega na przykład wątpliwości, że unika pani jak diabeł święconej wody wszelkich bliższych kontaktów z mężczyznami.

– Mam swoje powody – zdołała przerwać, zanim powiedziała o słowo za dużo. Mało brakowało! – Ja... To znaczy, spotkało mnie kilka nieprzyjemnych doświadczeń.

– Proszę mi o tym powiedzieć.

– Parę razy dano mi do zrozumienia, że... że powinnam być wdzięczna za każdy przejaw męskiego zainteresowania ze względu na moje... kalectwo.

Oczywiście moja wdzięczność miała się według tych panów przejawiać w łóżku. A jeżeli coś się powtarza kilkakrotnie, to już nie jest przypadek, nie sądzi pan?

– Wszystkie koty w nocy wydają się czarne, podczas gdy w rzeczywistości często są inne. – Juanita popatrzyła na niego z urazą, jednak Gareth z powagą ciągnął dalej: – Na przykład ten, który teraz przechodzi przez trawnik, jest za dnia częściowo bury, a częściowo rudy.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– No, dobrze. Przyjmuję pańską argumentację. Ale dość o mnie – powiedziała z udawaną nonszalancją. – Porozmawiajmy teraz o panu.

– O mnie?

– To zabawne, ale dzisiejszego wieczora to pan wydawał się bardziej zakłopotany niż ja. Nie wiem, jak doszło do tej zamiany ról, ale naprawdę wyglądał pan na całkowicie rozczarowanego i przygnębionego.

Wyprostował nogi i westchnął.

– Tak się właśnie czułem.

– Nawet sugerował pan, że chyba ma pan dosyć kobiet.

– Wielkie nieba! Ja powiedziałem coś takiego?.

– Nie tymi słowami, ale dał mi to pan do zrozumienia i od tego zaczęła się cała rozmowa – przypomniała mu.

– Ach, tak – mruknął. – Rozmawialiśmy o tym, że być może potrzebuję pewnej stabilizacji w życiu? Jeśli mam być szczery, Juanito, to wcale nie wiem, czego mi potrzeba. Może wystarczy, że wreszcie sobie poradzę z tą książką i okaże się, że nie brak mi już niczego? Niemoc twórcza jest w stanie doprowadzić do głębokiej depresji, zapewniam.

– Jeszcze dołożył się do tego kłopot z Xanthe – dopowiedziała Juanita.

Skrzywił się.

– Niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym obwiniać moją siostrę i...

– Mojego cholernego braciszka...

– Dobrze to pani określiła. Miałem już wiele problemów z Xanthe i wiem, że tym razem nie o to chodzi. To coś nowego. Dobrze, powiem pani – wyprostował się nagle i zmarszczył brwi. – To nic nie pomoże, ale przynajmniej panią rozbawi. Otóż nie mogę zapomnieć o tym, jak określiła moje pisarstwo ta przemądrzała dziennikarka, Laura. Że nie jest to literatura przez duże L.

Juanita rzeczywiście uśmiechnęła się.

– Mówił pan jednak...

– Mogłem mówić wiele rzeczy – uciął ze zjadliwym spojrzeniem. – Chciałem udowodnić, że tak nie jest, i spróbowałem napisać książkę, która właśnie zdobyłaby jakąś prestiżową nagrodę. Nie idzie mi.

– I to tak pana dręczy?

– To najgorsze, co mogło mi się przytrafić.

– Dlaczego?

– Dlatego – odpowiedział z niecierpliwością.

– Przecież doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem wielkim pisarzem. Żaden ze mnie Graham Greene. Ja książki tak jakby produkuję. Są dobre, owszem, ale wszystkie powielają pewien wzór. Tacy jak ja nie dostają nagród literackich. Nie powinienem o tym w ogóle myśleć! – Zaklął, osuszył swoją szklankę do końca i zaczął się wpatrywać w krąg księżyca z wyrazem

rozgoryczenia.

– Nie widzę w tym nic zdrożnego – zauważyła z namysłem Juanita. – Przecież wielu pisarzy byłoby uszczęśliwionych zdobyciem nagrody Nobla lub Pulitzera. To są zupełnie naturalne pragnienia.

– Nigdy w całej mojej karierze nie marzyłem o zostaniu noblistą – odparł dobitnie, podkreślając każde słowo.

Przez chwilę panowała cisza.

– Chociaż może rzeczywiście ma pani rację – dodał w zamyśleniu znacznie już łagodniejszym tonem.

– Może naprawdę potrzebuję odrobiny prawdziwej sławy. Tak, właśnie tak. Dlaczego sam tego nie zauważyłem?

Juanita nie była w stanie już dłużej wytrzymać i zaczęła się cicho śmiać. Uniósł brew.

– Co to ma znaczyć?

– Och, sposób, w jaki pan to przyznał, był taki... słodki.

– Słodki? – Spojrzał na nią z trudnym do zdefiniowania wyrazem twarzy, po czym po chwili śmiali się już razem. Gareth objął ją przyjaźnie ramieniem i wydawało się, że jest to najnaturalniejsza rzecz na świecie. – Skąd u ciebie taka intuicja?

– Kiedy człowiek przez większą część życia jest odsunięty na margines, ma wiele czasu na myślenie i obserwację.

– Być może. Ale to karygodne, żeby ktoś taki jak ty spędzał większość życia na marginesie – powiedział cicho.

Nagle poczuła pod powiekami piekące łzy.

– Próbuję się nie dawać. – Jej głos zabrzmiał nienaturalnie.

– Popatrz na mnie. Ty płaczesz?

– N-nie pociągnęła dzieciennie nosem. Przyciągnął ją bliżej i uniósł jej twarz do siebie.

– Czy mogę cię pocałować? Tak prosto i zwyczajnie, traktując to jako wyraz mojego głębokiego uznania dla naprawdę dzielnej osoby?

– Och, ja...

Nie słuchał. Pocałował ją rzeczywiście z ogromną prostotą, co i tak było oszałamiającym przeżyciem, któremu nie lubiąca pocałunków Juanita nie potrafiła się oprzeć. Tłumaczyła sobie, że to pewnie dlatego, że tym razem nikt nie próbował na niej wymusić żadnego odzewu. Nawet nie przycisnął jej mocniej do siebie, a jego usta pozostały chłodne. Rzeczywiście, był to jedynie jakby rodzaj hołdu, Juanita poczuła jednak przypływ czegoś, nad czym nie miała żadnej kontroli, i kiedy Gareth odsunął się, westchnęła dziwnie i lekko dotknęła palcami jego twarzy.

– Juanito – powiedział cicho po chwili całkowitej ciszy i przykryj jej dłoń swoją. – Możesz...

– ...tego żałować – szepnęła. – Nigdy jednak nic wiadomo, dopóki się nie spróbuje. Widzisz, nigdy nie lubiłam i nie umiałam się całować. Po prostu chciałabym, żebyś mnie nauczył, to wszystko.

– To nie tak powinno wyglądać. – Spochmurniał nagle, patrząc na jej uniesioną twarz.

– Oczywiście. – Zarumieniła się i przyknęła oczy. – P-przepraszam...

Wydawało jej się, że zaklął pod nosem, i poczuła się zupełnie okropnie.

– Nie bierz tak sobie tego do serca – usłyszała nieco szorstki głos, a po chwili dwoje mocnych ramion otuliło ją swoim ciepłem.

Przez moment trwali w bezruchu i Juanita po raz pierwszy w życiu poczuła, że objęcia mężczyzny przynoszą jej poczucie całkowitego bezpieczeństwa, a zarazem świadomość, że jest ze wszech miar atrakcyjną kobietą. Przeniknął ją rozkoszny dreszcz, gdy pomyślała z zachwytem o jego ciele, takim cudownie silnym, budzącym zaufanie... Podniosła powieki i spojrzała wprost w lśniące nad nią niebieskie oczy.

Usta Juanity uchylili się zapraszająco. Wydawało się jej, że Gareth zawahał się, i przez jej twarz przemknął nieznaczny skurcz bólu, ale w tej samej niemal chwili ich wargi zetknęły się w czułym, ciepłym pocałunku. Juanita czuła, jak ich ciała łagodnie przytulają się do siebie i czuła swoje dłonie błędzące po jego plecach. A kiedy uniósł ją i posadził sobie na kolanach, przez chwilę rozkoszowała się tym, że może opierać głowę na jego mocnym ramieniu, aż znowu zaczął ją całować.

Nie mieli najmniejszego pojęcia, że od jakiegoś czasu są obserwowani, do momentu, gdy za ich plecami rozległ się wysoki, podenerwowany głos Xanthe.

– Gareth! Jak mogłeś? Po tym wszystkim, co mi powiedziałeś? Nie wierzę własnym oczom!

Gwałtownie unieśli głowy i zamarli.

– Xanthe – odezwał się ostro Gareth. – To jest zupełnie co innego.

– No wiesz! Powiedziałeś mi przecież, że tyle dbasz o siostrę Damiena, co o zeszłoroczny śnieg! Jestem oburzona i nie myśl, że kiedykolwiek pozwolę ci prawić mi kazania. Ona też nie lepsza. Najpierw mówi mi jedno, a potem sama robi co innego! – Z pasją potrząsnęła głową i zniknęła im z oczu.

Juanita odzyskała zdolność ruchu i próbowała się uwolnić z objęć Garetha. – Nie...

– Tak! – powiedziała z furją. – Ona ma rację.

– Wcale nie. Nie wygłupiaj się i nie drażnij się ze mną! – Spojrzał na nią z ironią.

– Och – szepnęła zdławionym głosem i zebrawszy siły, zdołała się wyrwać z jego rąk. Uciekła do swojego pokoju tak szybko, jak tylko mogła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

To była długa, samotna noc.

Juanita zupełnie bezsensownym gestem przekręciła klucz w drzwiach sypialni. Przecież i tak nikt nie miał zamiaru do niej przyjść. Leżała w ciemności, desperacko próbując znaleźć przyczynę swojego zauroczenia Garethem Walkerem. Porażała ją też myśl o tym, że swoim postępowaniem kazała mu teraz wybierać między sobą a Xanthe. Świadomość tego była doprawdy przytłaczająca, jednak najgorsze dotarło do niej dopiero po chwili: Co on teraz o mnie pomyśli?

Juanita patrzyła szeroko otwartymi oczami w ciemność, przypominając sobie całe poprzednie zachowanie Garetha, jego beznamiętne analizy dotyczące zarówno jej ciała, jak i charakteru, oraz to, co powiedział, zanim zaczęli się naprawdę całować. Dlaczego przystał na jej propozycję, skoro chciał poprzestać na zwykłym, krótkim pocałunku i nie miał ochoty na nic więcej, zastanowiła się i delikatnie dotknęła palcami warg. Czy rzeczywiście zamierzał ją tylko nauczyć, czy też raczej postawiła go w sytuacji bez wyjścia?

Dopiero o świcie zapadła w ciężki, męczący sen, co spowodowało, że nie wzięła udziału w scenach, które rozegrały się wcześniej rano.

– Co ty powiedziałaś? – spytała kompletnie wstrząśnięta Juanita. Siedziała na krześle w kuchni z filiżanką kawy w dłoniach, a głębokie cienie pod oczami zdradzały spędzoną bezsennie noc.

– Xanthe wybyła z domu dziś rano, zostawiając Garethowi kartkę, żeby się więcej nie wtrącał w jej życie. To oczywiście doprowadziło go do furii. Pojechał jej szukać – powtórzyła swoją relację Wendy.

– Czy zostawiła wiadomość, dokąd jedzie? – We wzroku Juanity pojawił się wyraźny niepokój.

– Nie. Gareth powiedział, że jeśli Xanthe zamierza znów się rzucić w ramiona twojego brata, to on dopilnuje, żeby jej się to nie udało.

Juanita zamknęła oczy.

– Mamo, muszę wiedzieć, gdzie jest Damien. Chcę z nim porozmawiać i to jak najszybciej. – Tak mocno zaciskała dłoń na słuchawce, że aż jej pobielały palce.

– Ależ kochanie, myślałam, że wy się w ogóle ze sobą nie kontaktujecie.

– To prawda – odparła Juanita krótko.

– O co więc chodzi?

– Nie mogę ci powiedzieć, mamo. Naprawdę nie masz pojęcia, gdzie on się może teraz obracać?

– Niech pomyślę... Za kilka tygodni ma się odbyć rajd Grand Prix Adelajdy lub coś w tym rodzaju. Twój ojciec wiedziałby dokładnie.

– A gdzie go mogę znaleźć? Usłyszała stłumiony chichot.

– Sama często zadaję sobie to pytanie.

– Nieważne, mamo – powiedziała ze znużeniem Juanita. – Poradzę sobie.

– No, a jak twoja praca? Całe wieki cię nie widziałam, skarbie. Jak ci leci?

- Świetnie – skłamała. – Pogadamy, jak przyjadę.
- Czekam! Wiesz, że nie należę do przesadnie troskliwych matek, ale...
- Przepraszam, mamó, ale muszę kończyć. Niedługo wpadnę, obiecuję.

Cześć!

Zadzwoiła do firmy sponsorującej występy brata i po wielu wysiłkach udało jej się ustalić tylko tyle, że Damien rzeczywiście przebywa w Adelajdzie, ale nie wiadomo dokładnie gdzie. Jedyłą pociechę stanowiła myśl, że jeśli Xanthe również próbuje go znaleźć, to ma podobne problemy.

– To Gareth. – Wendy odłożyła słuchawkę. – Znalazł ją i wrócił do domu na kolację.

– Och – jęknęła Juanita i odsunęła od siebie talerz.

– To pewne?

– Tak. Steven, zazwyczaj je się chleb z masłem, a nie na odwrót! I nie przesadzaj z tym dżemem.

– Wcale nie przesadzam ani z masłem, ani z dżemem – zaprotestował Steven.

– Nieprawda – wtrąciła surowym tonem Rebecca.

– Pamiętaj, co mówiła mama, że kiedy była dzieckiem, to dostawała chleb albo z masłem, albo z marmoladą. Nigdy z oboma naraz.

– I w dodatku w umiarkowanych ilościach – uzupełniła Wendy, odsuwając słoik.

Steven popatrzył na siostry wzrokiem, który mówił, że czuje się pokrzywdzony.

– Szkoda, że nie ma Garetha – mruknął. – On rozumie potrzeby dorastających chłopców.

Na dźwięk tego imienia Juanita podjęła decyzję.

– Powinam jechać do miasta, Wendy. – Starła się, żeby zabrzmiało to dość obojętnie. – Myślałam, że zostanę na noc, żeby ci dotrzymać towarzystwa, ale skoro wracają...

Wendy wyglądała na nieco zdziwioną.

– Ale wrócisz?

Juanita uśmiechnęła się do niej.

– Ta praca trochę potrwa. Mogłabym się wam znudzić, gdybym ciągle tu siedziała.

Cała trójka zaprotestowała zgodnym chórem i Juanita poczuła się równie wzruszona, co zakłopotana.

– Czy Gareth wie, że wyjeżdżasz? – dopytywała się Wendy.

– Nie – padła po chwili szczerą odpowiedź. – Nawet nie miałam okazji, żeby z nim o tym porozmawiać, ale zostawię mu wiadomość. Myślę, że woleliby, gdyby przez najbliższych parę dni nie kręcił się im po domu ktoś obcy – dodała i zmieniła temat.

Kiedy wyjeżdżała godzinę później, wszyscy troje stali na schodach i machali jej na pożegnanie. Dlaczego czuję się tak okropnie, skoro zdobyłam sympatię tych cudownych dzieciaków? Czy dlatego, że wygląda to tak, jakbym uciekała? Wygląda? Może ja właśnie uciekam...

– A więc tak wygląda twoje miejsce pracy. Uniosła głowę i ujrzała



Garetha zamykającego za sobą drzwi jej małego biura w Sydney.

– W-witaj... – Podniosła się z zakłopotaniem, nie mając pojęcia, co powiedzieć, za to ze świadomością, że czerwieni się niemiłosiernie.

Przez długą chwilę przyglądał się leniwie jej rumieńcom, pięknej płóciennej bluzce ozdobionej subtelną koronką, noszonej z marszczoną spódnicą w niepowtarzalnym odcieniu mięty.

– Dzień dobry, Juanito – odezwał się w końcu raczej oschle. – Ciekaw jestem, nad czym teraz pracujesz?

– Nad twoim d-domem, oczywiście – zająknęła się, patrząc w dół na rozłożone przed sobą plany.

– Miło mi to słyszeć. Ponieważ nie otrzymałem od ciebie żadnej wiadomości z wyjątkiem tej właściwie, nic nie mówiącej kartki, którą mi zostawiłaś trzy dni temu, zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie zrzekłaś się tego zlecenia. O której kończysz pracę?

Miała nadzieję, że jej spojrzenie uzmysłowi mu niestosowność tego pytania, jednak Gareth wytrzymał je bez mrugnięcia okiem i w rezultacie to ona musiała spuścić wzrok.

– Zamierzałam skończyć o szóstej, ale...

– Świetnie. Przyjadę po ciebie. Zaskoczona, spojrzała na niego ponownie.

– Dlaczego?

Uśmiechnął się samymi wargami.

– Lubię, gdy sprawy stawia się jasno. Chyba że wolisz traktować naszą intymną randkę jako niebyłą?

Nie znalazła na to żadnej odpowiedzi.

– Pomyślałem więc, że możemy porozmawiać o tym w czasie kolacji – ciągnął gładko. – Nawet nie musisz się przebierać. Wyglądasz naprawdę świetnie.

– N-nie, poczekaj... Właściwie nie mamy o czym rozmawiać...

– Obawiam się, że mamy – uciął krótko, po czym dodał zjadliwie: – A może wolisz, żebym wierzył w to, że pozwalasz mężczyznom polować na siebie, gdyż to ich dodatkowo podnieca... Tak to było?

– To, co mi zarzuciłeś, jest doprawdy śmieszne – powiedziała kilka godzin później, siedząc w wybranej przez niego restauracji. Z najdrobniejszymi szczegółami przemyślała sobie to, co mu powie, roztrząsając swoje argumenty na przemian z furją i lodowatą zawziętością.

– Słucham, słucham.

– Wnioskuje, że Xanthe powtórzyła ci pewne moje opinie...

– Twoje rady dotyczące postępowania z mężczyznami wydały się jej w świetle ostatnich wydarzeń nieco wątpliwe.

Jak może być tak niesprawiedliwy?

– Przecież jej powiedziałaś, że to nie to samo, że to nie to, co miała na myśli! – zaprotestowała gniewnie.

– Dlaczego więc postępujesz w ten sposób?

– Bo mam wrażenie, że terapia wstrząsowa dobrze zrobi wam obu. – Rozparł się wygodnie na krześle i poczekał chwilę, aż kelner poda zamówione drinki.

– A swoją drogą bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego zaproponowałaś

mi tę... naukę pocałunków? I czemu potem uciekłaś? – Patrzył na nią badawczo, sącząc leniwie alkohol.

Siedział przed nią przystojny, atrakcyjny, ubrany tak elegancko, jak jeszcze nigdy dotąd w jej obecności.

Miał na sobie tweedową marynarkę, otwartą pod szyją kremową koszulę i doskonale dopasowane spodnie. Jedyne kilka kobiet w restauracji nie rzucało na niego ukradkowych spojrzeń. Juanita przez chwilę zastanawiała się, czy jego wygląd i ostatnie słowa też należą do terapii wstrząsowej, po czym postanowiła zmienić temat.

– Jak się czuje Xanthe?

– Pojechała do Perth – odparł krótko, a wyraz jego oczu dobitnie mówił, co sądzi o jej uniku.

– Przynajmniej daleko od Adelajdy – wymknęło jej się niechcący.

– Rozumiem. Wysłałem ją do jednej z sióstr. – I chętnie wyjechała?

– Ja bym to ujął nieco inaczej. – Jego spojrzenie stało się twarde. – Zrobiła to dlatego, że zobaczyła w gazecie zdjęcie twojego brata z jakąś panią wieszającą mu się na szyi. Xanthe zna ją zresztą, tamta od dawna chciała zająć jej miejsce. Teraz Xanthe jest na Damiena wściekła i może to jej pomoże.

– Rozmawiałam z nim i próbowałam mu wytłumaczyć, jak ją skrzywdził. On... – odstawiła szklanę i nerwowo splotła palce. – Och. to chyba teraz nie ma większego znaczenia, prawda?

– Nie ma. Ale jak zareagował? Dziwił się? Wykręcał?

– Jedno i drugie – przyznała. – Podobno mówił jej od samego początku, że nie zamierza się angażować. Ale to go oczywiście nie tłumaczy.

– Trudno, żebym zaprzeczył. – Przez chwilę wyglądał na rozbawionego, po raz pierwszy dzisiejszego dnia. – Poróżniłaś się więc z bratem?

Wzruszyła ramionami.

– Mała strata, krótki żal.

Gareth sięgnął po kartę i zaczął ją przeglądać.

– Zostawmy to. Co powiesz na Chateaubriand? Polecam.

– No... dobrze – zgodziła się niepewnie.

– Zastanawiasz się, co jeszcze zamierzam powiedzieć o nas?

W tej chwili do stolika znów podszedł kelner. Juanita poczekała, aż Gareth zamówi potrawy i kelner się oddali. Uniosła szklanę do ust.

– Nie rozumiem, dlaczego podchodzisz do tego z tak śmiertelną powagą – rzekła z zakłopotaniem.

– Przecież musiałeś mieć tyle kobiet, że... – Urwała i z zawodem w oczach popatrzyła gdzieś w dal.

– Czy to znaczy, że w twojej opinii nie różnię się zbyt od Damiena?

– Nie... nie wiem – szepnęła ledwo dosłyszalnie.

– Ciekawe, kim w takim razie ty jesteś? Uwodzicielką, która drażni się ze swoją zdobyczą i wycofuje się w ostatniej chwili, gdyż to ją bawi?

– Nie! – Gwałtownie odstawiła szklanę, aż stuknęła o blat, i popatrzyła na Garetha ze złością.

– A może osobą, która wbrew swojej woli czuje do kogoś pociąg i boi się, co z tego wyniknie? – zapytał spokojnie.

Przymknęła oczy i nie odezwała się.

– Juanito?

– To nie twoja sprawa – odparła, walcząc ze łzami.

– Dlaczego nie moja?

Wzięła się w garść i powstrzymała te idiotyczne łzy.

– Dlatego – podniosła wzrok. – Mam teraz wrażenie, że znalazłam się w tym samym położeniu co Xanthe, Wendy i bliźnięta. – Nagle podjęła decyzję.

– Będę szczerą i powiem ci to wprost. To było czyste szaleństwo i wołałabym, żeby nie przytrafiło mi się ponownie. – W jej głosie brzmiała desperacja. – Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Patrzył na nią tak niewzruszonym wzrokiem, że zmieszała się jeszcze bardziej i w końcu wypaliła bez zastanowienia:

– Wiem, że wcale nie chciałeś mnie pocałować...

– Jeśli mam być szczerą, to chciałem...

– Pozwól mi dokończyć! – zażądała. – Po pierwsze, uległam wtedy nastrojowi domu, dzieci, prawdziwie rodzinnego ciepła. Po drugie, ty byłeś wściekły z powodu Xanthe i Damiena, więc stałam się dla ciebie okazją do wzięcia odwetu. Zdaję sobie z tego sprawę, nie trafiłeś na głupią! A po trzecie, jestem ostatnią osobą, której mógłbyś pragnąć. Czy wobec tego nie lepiej o wszystkim zapomnieć?

– Odwetu? – powtórzył głębokim, miękkim głosem.

– Właśnie idzie kelner, więc zjedźmy w spokoju, ale ostrzegam, że cię nie puszczę, dopóki mi nie wyjaśnisz wszystkich tych ciekawych teorii. Podyskutujemy sobie o tym przy kawie. – Nieprawdopodobnie niebieskie oczy patrzyły na nią chłodno. – Gdzie mieszkasz?

Co miała odpowiedzieć? Czowała się pokonana.

– Po drugiej stronie zatoki, w Lavender Bay.

Po kolacji Gareth uregulował rachunek i wyszli na taras, gdzie podano im kawę. Restauracja znajdowała się na wzgórzu i roztaczał się stamtąd wspaniały widok na port, imponująco długi most łączący brzegi zatoki i słynny, charakterystyczny budynek opery. Zapadła ciepła, gwiazdzista noc, a srebrne światło księżyca wywoływało refleksy na wodzie. Powoli jednak zaczynało się chmurzyć.

– W Lavender Bay masz dom czy mieszkanie?

– Gareth pierwszy przerwał przedłużające się milczenie.

– Mieszkanie, które kupili mi rodzice – odparła z ponurą miną.

– Nie lubisz go?

– Ależ skąd! Mam piękny widok z okna, a do pracy mogę płynąć promem przez zatokę, to naprawdę cudowne. Po prostu wołałabym zarobić na nie sama.

– To w takim razie dlaczego tęsknisz za życiem na wsi i za... moim domem?

Poczuła niepokojące ciepło na policzkach.

– O takim życiu i o takim domu marzyłam od dzieciństwa. Nie mówiłam ci o tym?

– Owszem. No dobrze, a o co chodziło z tą ostatnią osobą i z tym szczególnym pokrewieństwem z Xanthe i dzieciakami?

Juanita nerwowo zwilżyła wargi końcem języka. – Jedno i drugie ma ten sam powód. W zasadzie jesteś miłym człowiekiem...

– Zastanawiam się, czy powinienem rozwiewać twoje złudzenia – ostrzegł

nieprzyjemnym tonem. – Ale zapewniam cię, że czasami jestem zupełnie niemiły.

– Niezależnie od tego bardzo się o nich wszystkich troszczysz. Tak się zastanawiam, że pod pewnymi względami... – Zawahała się. – Jestem do nich podobna... Och, nie oszukujmy się! Myślę, że się nade mną litujesz z racji mojego kalectwa i roztaczasz nade mną opiekę tak samo, jak nad nimi!

Patrzył na nią uważnie, z przechyloną na bok głową, a jego spojrzenie pozostawało zupełnie spokojne.

– Jeżeli masz na myśli to, że się jąkasz i utykasz, to wiedz, że nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia.

Juanita milczała przez moment zdumiona, nawet wstrząśnięta.

– Ale któregoś dnia zaczniesz mieć – zauważyła w końcu cicho.

– Sądzę, że jesteś na tym punkcie trochę przewrażliwiona – mówił Gareth z namysłem. – Kłopoty z wymową masz tylko wtedy, gdy czujesz się podenerwowana i ma to nawet pewien przewrotny urok. Utykasz nieznacznie i zastanawiam się, czy nie wiąże się to raczej z twoją niepewnością siebie, niż z rzeczywistym stanem stawu. Współczesna medycyna doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wiele chorób organicznych ma podłoże psychiczne. Co mówi lekarz o obecnym stanie twojej nogi?

– Kiedy... – zagryzła wargi, jak to miała w zwyczaju. – Dawno u niego nie byłam.

Pokiwał głową.

– To lepiej zrobisz, jak umówisz się na wizytę i sobie z nim o tym wszystkim pogadasz. Dobrze, koniec kazania. Dopij kawę.

Juanita poczuła się zakłopotana.

– A co zrobimy?

– A na co masz ochotę? – W jego głosie pojawiła się nuta rozbawienia.

– Miałam na myśli transport – powiedziała pośpiesznie. – Nie masz tu samochodu.

– Mam. Również z tego powodu przyjechałem do Sydney. Większych napraw wolę dokonywać tutaj niż w Mittagong. Do wieczora mieli go zreperować.

– Ach, tak. Nie martw się o mnie, zamierzam popłynąć promem.

– A ja zamierzam odprowadzić cię do domu, a potem wziąć taksówkę. Jest zbyt późno, żebym ci pozwolił jechać samej.

Zawahała się. Jej serce nagle zaczęło bić mocniej, ale zarazem czuła się urażona tym, że nie przyjechał tylko po to, żeby się z nią zobaczyć. Była też rozczarowana z innego powodu. Odwozi ją jedynie dlatego, że uważa się za dżentelmena, i co dalej? Nic? Och, a co byś chciała, zreflektowała się. Niech to licha, rozłościła się, jeszcze większa ze mnie idiotka, niż przypuszczałam!

– Juanito?

Zamrugnęła oczami, wyrwana nagle z zamyślenia.

– Tak?

Nie odpowiedział od razu, tylko patrzył na nią przenikliwie, co spowodowało, że puls Juanity jeszcze przyspieszył, a jej usta stały się nagle suche, gdy zrozumiała, do jakiego stopnia Gareth ją pociąga. Dodatkowo dręczył ją fakt, że ciągle nie wie, co on o niej naprawdę myśli i kim dla niego jest. Kobieta, którą mógłby... pokochać, czy też raczej osobą, która

nieoczekiwanie pojawiła się w jego życiu i której on, nieco poniewczasie, nie chce zranić?

– O czym myślisz, Juanito? Nagle ogarnęła ją złość.

– O tym, czy zawsze musisz wiedzieć, o czym myślę! – zauważyła cierpko. – Ja o tobie nie wiem na przykład nic, z wyjątkiem tego, że jesteś miły dla dzieci i dla kalek.

– Ależ, Juanito!

– A równie dobrze możesz być skończonym draniem, jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie. I jeszcze masz czelność oskarżać mnie o to, że to ja prowokuję mężczyzn!

– A nie jest tak? – przymrużył nieco oczy. – Czyżby pod twoją bielizną nic się nie kryło?

Bez słowa zerwała się z krzesła i tak szybko, jak tylko mogła, opuściła restaurację i podążyła na wybrzeże. Gdy dotarła do przystani, oddychała ciężko z wysiłku i kulała dość znacznie. Noga dokuczała jej tak bardzo, że nie mogła odrzucić pomocy Garetha, który znalazł się nagle u jej boku, ujął ją pod ramię i zaprowadził na pokład promu.

Milczeli przez całą drogę, wpatrując się w noc. Chmury zakryły już księżyc, zrobiło się parno, a ciemne niebo kilkakrotnie rozdarły błyskawice. Gdy tylko zeszli na brzeg, zniecka rozległ się głośny grzmot i jakby na ten znak rozpętała się gwałtowna burza. W jednej chwili przemokli do suchej nitki.

– Dokąd teraz? – Gareth zawołał jej do ucha, żeby przekrzyczeć grzmoty.

– Po schodach, do tego bloku – wskazała i zachnęła się nagle, gdy porwał ją na rękę.

– Co ty robisz? Nie możesz...

– Cicho bądź! – rozkazał ostro. – Sam najlepiej wiem, co mogę.

Postawił ją dopiero na klatce schodowej. Oboje ociekali wodą i dyszeli ciężko, podczas gdy Juanita gorączkowo szukała kontaktu. W końcu zapaliła światło i spojrzeli na siebie.

Podniósł rękę, ujął jej włosy i wycisnął z nich wodę.

– Wyglądasz jak topielica.

– Nie tylko ja. Obawiam się, że marynarkę możesz spisać na straty.

Wzruszył ramionami.

– Nic jej nie będzie. Zastanawiam się raczej, że niełatwo mi przyjdzie znaleźć teraz taksówkę. Wolałbym poczekać, aż trochę przejdzie.

Juanita wyprostowała się z godnością i uniosła głowę.

– Po tym, co usłyszałam, nie zamierzam się przejmować tym, co by pan wolał, panie Walker.

– Gareth – poprawił. – Najmocniej cię przepraszam. Bardzo łatwo obrażam ludzi, kiedy sam czuję się urażony.

Odwróciła się bez słowa i weszła do mieszkania, zapaliła lampy. Wszedł za nią i zamknął drzwi.

– Oczywiście, że wezwiemy taksówkę, ale najpierw trzeba trochę wyschnąć. Tu możesz powiesić ubranie, tu masz ręcznik, a ja tymczasem zajmę łazienkę.

Kiedy wróciła, Gareth stał bez marynarki i boso przed wielkim oknem z widokiem na zatokę, patrząc na przecinające niebo błyskawice. Ręcznik został starannie rozpostarty na jednym ze skórzanych foteli.

– Podoba mi się tutaj – stwierdził, nie odwracając się w jej stronę.

Ciekawe, skąd wiedział, że weszłam do pokoju?

– Dziękuję. – Ona też była zadowolona ze swego dzieła. Popielaty kolor tapet i dywanu idealnie harmonizował z nietypowym odcieniem spranego błękitu, w którym utrzymany był komplet skórzanych mebli. Do tego dochodziły subtelne akcenty w postaci seledynowych i blad różowych lamp. Przestronne i stonowane wnętrze podkreślało urodę roztaczającej się za oknem panoramy.

– Co z taksówką?

– Przyjedzie co najmniej za godzinę. – Mówiąc to odwrócił się wreszcie do Juanity i zatrzymał na niej jakby niechętnie spojrzenie. Zmieniła przemoczone ubranie na prostą czarną bluzę i białe spodnie. Bose stopy wsunęła w srebrzyste miękkie kapcie podobne do tych, jakie noszą dzieci. Rozpuszczone, wilgotne włosy zostały starannie rozczesane.

– Jak zwykle niewinna i nieskazitelna – mruknął i odmówiwszy napicia się czegokolwiek, usiadł na przykrytym ręcznikiem fotelu.

Zawahała się przez moment i usadowiła się naprzeciwko. Gdyby nie dobiegające z za okna odgłosy burzy, w pokoju panowałaby zupełna cisza. Przedłużające się milczenie zaczęło Juanicie ciążyć.

– To śmieszne – powiedziała w końcu, patrząc na nieoczekiwanego gościa, który w odpowiedzi uśmiechnął się lekko.

– Zawsze możemy porozmawiać o pogodzie – podpowiedział. – A może chciałabyś posłuchać szczegółowego sprawozdania z mojego według ciebie, bogatego życia erotycznego?

– Wolałabym nie. – Ton jej głosu był tak lodowaty, że temperatura w pokoju powinna spaść o kilka stopni.

– Myślałem, że to mogłoby ci pomóc poznać mnie nieco lepiej – wycedził.

– Dlaczego miałabym chcieć poznawać kogoś, kto z kolei nie ma za grosz zrozumienia dla mojej powściągliwości w pewnych sprawach?

Pochylił się ku niej i splótł palce.

– Niestety, to nie jest takie proste. Juanito, ale spróbujmy sobie wreszcie wyjaśnić parę rzeczy. Kiedy tylko na siebie spojrzeliśmy, w jednej chwili zrodziło się między nami coś, czemu ty za wszelką cenę nie chciałaś ulec... – Uważnie studiował wyraz jej twarzy. – Odebrałem to jako wyzwanie dla siebie, gdyż została urażona moja męska ambicja! Prawdę mówiąc, nigdy nie spotkałem kobiety, której tak bardzo zależałoby na tym, żeby żaden mężczyzna nie robił na niej wrażenia. Sądzę, że każdego normalnego faceta doprowadziłoby to do pasji.

Juanita wpatrywała się w niego, niezdolna do poruszenia się, jedynie jej usta rozchyliły się mimowolnie.

– A jeśli mam być zupełnie szczery, to w pierwszej chwili pomyślałem: „Kolejna osoba z tej przeklętej rodziny! Kapryśna i niestała, ale bez dwóch zdań oszałamiająca”.

Juanita zamknęła oczy.

– A więc miałam rację – szepnęła gorzko. A więc to jednak tylko gra. pomyślała.

– Nie dałaś mi skończyć – zauważył.

– A co tu jeszcze jest do powiedzenia? Przedtem nie rozumiałam, dlaczego nic nie powiedziałaś o Xanthe i Damienie i nie zrezygnowałaś z moich usług jako dekoratorki...

– Po pierwsze, nie miałem pojęcia, że moja mała, słodka siostrzyczka znów kombinuje z twoim nieszczęsnym braciszkiem. Zrobiłem jej awanturę i obiecała, że nigdy więcej się z nim nie spotka. Po drugie, mam masę wad, ale z całą pewnością nie należy do nich odgrywanie się na rodzinie kogoś, kto mi założył za skórę. W moim stylu byłoby raczej własnoręczne danie mu w zęby – zakończył z tak ponurym i zaciętym wyrazem twarzy, że Juanita wreszcie mu uwierzyła.

– Co jeszcze zostało do wyjaśnienia? – zastanowił się ze ściągniętymi brwiami. – Aha, nie uważam cię za osobę specjalnej troski, nad którą wspaniałomyślnie rozkładam opiekę, ani za narzędzie odwetu. Pozostaje więc tylko jedna przyczyna mojego postępowania.

– Co... co masz na myśli?

– Twój urok.

Popatrzyła na niego bardzo uważnie.

– Nie mogę się jednak oprzeć pewnemu dziwnemu wrażeniu... – powiedziała nagle. – Nawet, jeśli jest tak, jak mówisz... Widzisz, wtedy, gdy mnie pocałowałeś, miałam uczucie, że myślisz o tym, że nie powinieneś tego robić. Czy mógłbyś mi to wytłumaczyć? A może ma to jakiś związek z twoją... żoną?

– W końcu wypowiedziała głośno to, co od dawna ją nurtowało, choć próbowała o tym nie myśleć.

– Masz całkowitą rację.

Czarne oczy Juanity rozszerzyły się ze zdumienia.

– Naprawdę była miłością twojego życia i nie możesz o niej zapomnieć? – szepnęła zdławionym głosem.

Na ustach Garetha pojawił się wymuszony uśmiech, ale jego oczy pozostały chłodne.

– Małżeństwo trwało zaledwie dwa lata, a od dziewięciu lat kocham tylko wspomnienie. To wystarczająco długi okres czasu. – Po raz pierwszy przestał patrzeć jej prosto w oczy i spojrzał w dół na swoje ręce. – Mój problem polega na czym innym. Nie jestem takim mężczyzną, jakiego powinna kochać taka dziewczyna, jak ty. Wiem, że to, co teraz mówię, jest podobne zamykaniu drzwi od stajni, kiedy koń już uciekł. – Podniósł wzrok i zauważył jej poruszenie.

– To znaczy, stało się i ja bardziej niż ktokolwiek inny jestem winien temu, że wszystko się tak pechowo ułożyło.

– Dlaczego pechowo?

– Ponieważ nie mam zamiaru żenić się ponownie, Juanito – powiedział cicho. – Nie nadaję się na męża, zapewniam cię. Przyjechałem tu właśnie w tym celu, żeby ci to powiedzieć.

– Czy jako człowiek żonaty nie czułeś się szczęśliwy? – szepnęła.

Podniósł się i podszedł do okna.

– Trudno mi się pogodzić z brakiem niezależności.

– Przystanął i odwrócił się do niej. – Linda miała ze mną masę problemów. Mieszkaliśmy głównie w Rzymie, wечно nie było mnie w domu, nawet wtedy, gdy oczekiwała dziecka. Znosiła to wszystko z ogromnym trudem,

również z tego powodu, że sama także pracowała jako dziennikarka i była przyzwyczajona do ruchliwego trybu życia, a została wręcz uwiązana w domu przy dziecku. Nie było mnie też wtedy, gdy odeszli pewnej ciemnej, deszczowej nocy...

– Ale przecież twoje życie zmieniło się. – Juanita zagryzła wargi. – Och, to nie znaczy, że chcę z tobą rozmawiać o małżeństwie.

Patrzył na nią przenikliwie i Juanita nie mogła się oprzeć wrażeniu, że zagląda wprost do jej duszy i że nic się przed nim nie da ukryć...

– Zmieniło się, ale to nie znaczy, że nie wrócę do takiego życia, jakie prowadziłem przedtem. – Jego głos brzmiał bardzo łagodnie. – Wciąż mam duszę włóczęgi i wciąż w jakiś sposób odchodzę. A zdarzają się i takie okresy, że w ogóle nie da się ze mną wytrzymać.

– Czy mówisz teraz absolutnie szczerze? A może po prostu nie odpowiada ci monogamia, tak jak na przykład Damienowi?

– Jeśli podejrzewasz, że podobnie jak on zmieniam kobiety jak rękawiczki – powiedział nieco uszczypliwie – to się mylisz. Czy naprawdę uważasz, że wierność nie leży w mojej naturze?

– Nie wiem – odparła ze ściągniętym czołem. Czy domyślał się, jak bardzo było jej przykro? – Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że możemy sobie pozwolić na miły romans, ale nie mający żadnej przyszłości?

Spojrzeli sobie prosto w oczy.

– Nie. – Miał twarz jak wykutą z kamienia. – Próbuję ci powiedzieć, że romans ze mną jest najprawdopodobniej najgorszą rzeczą, jaka mogłaby cię spotkać. I to zupełnie nie z twojej winy. Po prostu ja nie jestem tego wart.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Milczenie, które zapadło, trwało chyba przez całe wieki, przynajmniej Juanita miała takie wrażenie.

– A nie przyszło ci do głowy, że ja też mogę tu mieć coś do powiedzenia?  
– wydusiła z siebie wreszcie.

– Nie... – Urwał, gdyż gwałtownym ruchem zerwała się z fotela, wyraźnie dotknięta. – Jesteś wściekła – zauważył cicho. – I właściwie masz do tego święte prawo.

Juanita obronnym gestem skrzyżowała ręce i konwulsyjnie zacisnęła dłonie na ramionach.

– Wydaje mi się, że gdyby to nie o mnie chodziło, a o jakąkolwiek inną kobietę, zupełnie inaczej byś postępował i nie miał żadnych oporów – rzuciła oskarżycielsko.

– Być może...

– Och! – Odwróciła się do niego plecami.

– Ale nie dla tych powodów, które sobie uroiłaś, tylko dlatego, że nie chcę, żebyś pielęgnowała marzenia, które nie mają szans na spełnienie.

– W takim razie nie powinienesz być... – Nadal stała tyłem do niego, a łzy już bez przeszkód płynęły jej po twarzy.

– Wybacz mi, ale nie od razu zdałem sobie sprawę z tego, że swoim postępowaniem mogę cię tylko zranić. Tym niemniej chcę, żebyś wiedziała, że istnieje mężczyzna, dla którego znaczysz więcej niż ktoś, z kim ma się ochotę jedynie pójść do łóżka. Tego też oczywiście pragnę, ale to nie wszystko. – Stał bez ruchu, nie próbując do niej podejść, a jego głos brzmiał cicho i łagodnie. – Musiałem ci to wszystko powiedzieć. Wtuliła twarz w dłonie.

– A gdybym ci powiedziała – mówiła niewyraźnie przez łzy – że i tak nie spodziewam się, żeby mnie kiedykolwiek ktoś poślubił?

– Nie mów tak – odparł surowym tonem. – Przestań traktować siebie jako kogoś gorszego od innych. Ja tak nigdy o tobie nie myślałem.

Otarła łzy wierzchem dłoni. Odwróciła się do Garetha i już otworzyła usta, ale w tej chwili w jej głowie jakby zapaliła się jakaś lampka alarmowa. Nie rób tego, ostrzegł ją głos wewnętrzny. Zawahała się. Możesz zostać naprawdę jedynie obiektem współczucia, podpowiadała intuicja. Juanita wzięła głęboki wdech i... usiadła z powrotem.

– Przepraszam cię, zdaje się, że moje zachowanie było trochę melodramatyczne. Już mi przeszło. Jak myślisz, czy nie byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym przestała p-pracować w twoim domu?

– Nie rozumiem, co praca ma z tym wszystkim wspólnego, ale jeśli tego chcesz, to poinformuję twoją agencję, że zmieniłem zdanie. Na przykład jesteście dla mnie zbyt kosztowni. Wtedy nikt nie może ci niczego zarzucić.

– A ty weźmiesz innego dekoratora? A, to dziękuję. – Odrzuciła jego propozycję powodowana jedynie dumą. Po pierwsze, nie ma ochoty, by ktoś kontynuował jej pracę, a po drugie, skoro Gareth jej nie kocha, to ona nie potrzebuje jego łaski. – Myślę, że sama to jakoś spróbuję załatwić z moim szefem.

Chciał coś powiedzieć, jednak przerwał mu dzwonek domofonu, podszedł

więc do drzwi, podniósł słuchawkę i poinformował kierowcę, że zejdzie na dół za kilka minut.

– A więc tak – odezwała się bezbarwnym głosem Juanita.

– Wolałabyś, żebym najpierw się z tobą kochał i dopiero potem ci to wszystko powiedział?

Zapadła ogłuszająca cisza.

– Wolałabyś – ciągnął łagodnie, ale z ogromnym smutkiem, jakby to, co mówił, raniło jego samego – żebym pozwolił nam poddać się pragnieniom, które nami zawładnęły? Gdybym jednak nie brał pod uwagę tego, jak krótko się znamy i jak mało o sobie wiemy? – W jego słowach powracały echem jej własne myśli, a z niebieskich oczu wyzierała bezwzględna uczciwość. – Czy nadal sądzisz, że popełniłem wszystkie możliwe błędy?

Westchnęła tylko ciężko, przyjęła wyciągniętą pomocnie dłoń i podniosła się z fotela. Od razu puścił jej rękę.

– Pamiętaj – szepnął. – Jesteś dzielną i odważną kobietą. A pociąg do innej osoby nie jest niczym złym i o nikim źle nie świadczy. Wręcz przeciwnie.

– Przelotnie dotknął palcami jej policzka i wyszedł.

– Wyglądasz inaczej niż zwykle, kochanie. – Matka popatrzyła na nią krytycznym wzrokiem. – Jesteś trochę jakby nie z tego świata, ale piękna. Mogłabym cię namalować...

– Nie, dzięki. To znaczy, nie miałabym cierpliwości do pozowania.

Matka spojrzała na nią z powątpiewaniem, ale zmieniła temat.

– Czy skontaktowałaś się z Damienem?

– Tak – odparła krótko. – Mamo, jak myślisz, czy to, że wciąż posługuję się laską, chociaż od wypadku minęły już trzy lata, może być spowodowane moim wewnętrznym nastawieniem? Wiesz, medycyna zna takie przypadki. Wiele schorzeń ma podłoże psychiczne...

Matka zmrużyła swoje piękne oczy i popatrzyła na nią badawczo.

– Rozumiem, że ktoś ci to zarzucił?

Juanita z ociąganiem skinęła głową.

– Czy to ten sam człowiek, który spowodował, że wyglądasz nie tak, jak zazwyczaj?

Juanita postanowiła zignorować to niestety prawdziwe przypuszczenie.

– Sugerował, że przyczyna może tkwić w większym stopniu w moim umyśle niż w rzeczywistym stanie mojej nogi.

– A kto mu dał prawo do wygłaszania podobnych opinii?

Juanita nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok wyniosłej miny matki.

– Też go o to zapytałam. Mamo... – zawahała się. – Jak byś postąpiła? Czy powiedziałabyś mężczyźnie, jeszcze zanim by do czegośkolwiek między wami doszło, czy...? Wiesz, chodzi mi o to, że jeśli ma się w planach małżeństwo, a nie ma się prawie żadnej szansy na urodzenie dziecka... Powiedziałabyś?

Matka patrzyła na nią oszołomiona.

– Za kogo...

– Ależ ja nie zamierzam wychodzić za mąż, mamo. Tak się tylko zastanawiam.

– Moja droga... – Matka wyglądała na nieco poirytowaną. – Jak się kogoś naprawdę kocha, to nie ma to najmniejszego znaczenia. Jeśli temu mężczyźnie bardziej zależy na zaludnieniu świata niż na tobie...

– Och, nie! Ale wiem, że on bardzo lubi dzieci.

– Nic nie rozumiem.

Juanita skrzywiła się nieznacznie.

– Wiesz, co? Lepiej zapomnij o tym, co powiedziałam. Wolałabym raczej zobaczyć, nad czym teraz pracujesz.

Następnego dnia czekała ją rozmowa z szefem agencji. Juanita bardzo ceniła tego człowieka za jego fachowość, trochę się jednak tego spotkania obawiała, gdyż szef miał zwyczaj mówić wszystko bez ogródek.

– Co się, do diabła, dzieje? – warknął na jej widok. – Dostałaś tę pracę w drodze wyjątku, w twoim wieku nie otrzymuje się tak dużych zleceń, i co? Stracę przez ciebie klienta!

– Nie straci pan – zapewniła.

– Nawet jeśli nie, to kogo mam tam wysłać? Wiesz doskonale, że wszyscy są od dawna zawałeni robotą. Ponadto ty naprawdę masz talent do urządzania starych domów.

– Doceniam pańskie uznanie...

– Mam nadzieję, moja droga. No więc, co ci w tej pracy nie odpowiada? Nie dajesz sobie rady? Za dużo roboty dla jednej osoby?

– To nie to. – Czuliła, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. – Dom jest w dobrym stanie, nie potrzebuje remontu, a właściciel nie życzy sobie żadnej przebudowy. Wymagają jej jedynie łazienki, ze względu na konieczność założenia nowoczesnych instalacji.

– Nie powiesz mi chyba, że właściciel domu ci nie odpowiada? – Patrzył na nią przenikliwie, a kiedy nie odpowiedziała, odezwał się gniewnie: – To już tylko twój problem. A jeśli sama nie potrafisz sobie z tym poradzić, to myślę, że niepotrzebnie oboje marnujemy teraz czas.

Juanita zacisnęła zęby. Co ma powiedzieć? Na pewno nie zamierza wyjawiać prawdy. A nawet gdyby, to co by to dało, zreflektowała się nagle. W świecie biznesu należy umieć zapominać o emocjach. Przemknęło jej przez głowę, że może wykorzystać propozycję Garetha. Skoro klient w ogóle rezygnuje z renowacji domu, to ona w tej sytuacji zachowuje twarz. A jeśli szef się przypadkiem dowie, że Gareth skorzystał potem z usług innej agencji? Wtedy wszyscy będą wiedzieli, że to przez nią przepadło to zlecenie. A czy zostało mi cokolwiek poza moją karierą zawodową, pomyślała gorzko.

– Może po prostu zabrakło mi pewności siebie – zasugerowała nieśmiało.

Spojrzenie szefa złagodniało nieco.

– Pokaż mi swoje rysunki i plany. Powiem ci, co myślę, i jakoś razem się z tym uporamy.

Po jakiejś godzinie uderzył ręką w rozpostarte na stole arkusze i spojrzał na Juanitę rozpromieniony.

– To jest genialne! Dziecko, głowa do góry i gwizdź na cały świat, nie wspominając nawet o Walkerze. Jak tylko ludzie zobaczą, jak pracujesz, to się będą o ciebie bili! Dasz sobie radę.

Ale jak ma tam wrócić po tym wszystkim? I czy on chciałby, żeby

wróciła?

– Pewnie się dziwisz, co tu robię. – Stała w drzwiach znajomego gabinetu w ponure, deszczowe popołudnie dwa dni później. Do domu wpuściła ją Wendy, okazując radość, ale nie zaskoczenie. Widocznie Gareth nie przekazał im, że zrezygnowała z pracy.

– Siadaj, proszę. – Przesunął ręką po włosach gestem zdradzającym zmęczenie. Serce Juanity skurczyło się boleśnie, gdy zobaczyła, że bruzdy na jego twarzy pogłębiły się... Nie myśl o tym, rozkazała sobie.

– Myślałam się sądząc, że znajdę innego pracownika agencji na moje miejsce, akurat wszyscy są zajęci. – Spojrzała przeprasząco. – Dano mi do zrozumienia, że jeśli nie skończę tego, co zaczęłam, mogę mieć duże kłopoty z otrzymaniem następnego zlecenia.

– Rozumiem. – Bawił się piórem i przyglądał się jej jak zwykle spiętym na karku czarnym włosom, na których jeszcze lśniły krople deszczu, prostej bladożółtej bluzce, beżowym, lekko dopasowanym spodniom... – A co z moją sugestią?

– W tym zawodzie wszyscy doskonale wiedzą kto, co i dla kogo projektował. Nie dałoby się ukryć faktu, że wynajęłaś kogoś innego. Zwłaszcza przy twojej sławie.

Gareth rozważał coś przez chwilę.

– Wiesz, w zasadzie mi się z tym nie spieszy. Powiedzmy, że mogę to odłożyć na jakieś pół roku...

– Nie – padła zaskakująco stanowcza odpowiedź, po czym Juanita zreflektowała się i wykonała przepraszący gest. – To znaczy, decyzja należy do ciebie, ale sądzę, że byłoby lepiej zakończyć to tak szybko, jak możliwe. Postaram się też nie pracować przez cały czas tutaj, przeniosę się do Mittagong, oczywiście na własny koszt.

– I sądzisz, że to rozwiąże wszelkie problemy? – spytał spokojnie.

Juanita nerwowo potarła dłonią czoło.

– T-tak.

– Nie! – Wyprostował się gwałtownie w fotelu, wypuszczając z rąk pióro.

Drgnęła odruchowo.

– Cóż, rozumiem...

– Obawiam się, że nie rozumiesz. Nie ma sensu, żebyś wydawała pieniądze na dojazdy i utrzymanie w mieście, a pracowała tutaj. Nawet gdybyś się wyprowadziła na Księżyc, to i tak w niczym nam to nie pomoże! Zresztą, kto wie, może wyjdzie ci na dobre, gdy zostaniesz tutaj, w tej jaskini lwa. Nareszcie zrozumiesz, jak trudno wytrzymać z kimś takim jak ja... – Z niechęcią wzruszył ramionami.

– Nadal ci nie idzie? – odważyła się spytać, patrząc na leżące na biurku notatki.

– Nie.

– Przykro mi. Może chciałbyś obejrzeć projekt? Jest już zakończony. – Wyjęła ze swojej jasnej dyplomacji plik arkuszy w lśniących okładkach.

– Mogę przejrzeć – zgodził się apatycznie.

– Przyniosłam też gotowy kontrakt.

– Świetnie.

Przez najbliższe dwadzieścia minut Juanita uporczywie wpatrywała się w deszcz za oknem, podczas gdy Gareth w milczeniu oglądał plany poszczególnych pomieszczeń z dołączonymi próbkami materiałów, tapet, zdjęciami dywanów i innych fragmentów wyposażenia wnętrza.

– Masz prawdziwy talent, Juanito – powiedział w końcu i wziął pióro.

– Zanim podpiszesz – wtrąciła pośpiesznie – mam obowiązek poinformować cię, że jeśli już po podpisaniu kontraktu będziesz chciał coś zmienić w zaplanowanym wystroju, to musisz się liczyć z dodatkowymi kosztami.

Spojrzał na nią chłodno.

– Jeszcze zdaję sobie sprawę z tego, co robię. Nie obawiaj się, nie zamierzam się czepiać o byle drobiazg jak nieznośna paniusia, która nie może się zdecydować, czy uchwyt do papieru toaletowego ma być różowy czy niebieski i której to przesłania cały świat. – Podpisał kontrakt i wypełnił czek.

– Dziękuję – odezwała się urzędowym tonem. Już przecież nie łączy ich nic prywatnego...

– Na wszelki wypadek nie mówiłem, że nie wrócisz – powoli podniósł się zza biurka. – Z pewnością więc twój pokój jest przygotowany i czeka na ciebie.

– Obiecuję, że postaram się nie przeszkadzać ci w pisaniu. Masz szczęście, że posiadasz ten dom – powiedziała szczerze. – Można tu pracować, można się schronić. Jest jak zaciszny azyl.

– Doprawdy? – Rozejrzał się dookoła roztargnionym wzrokiem. – Mnie on zaczyna przypominać raczej więzienie.

– Zobaczysz, że coś się zdarzy – uśmiechnęła się do niego uspokajająco. Miała przy tym wrażenie, że na widok jego przygnębienia serce jej pęka na kawałki. – Moja matka zawsze powtarza, że natchnienie przychodzi wtedy, kiedy człowiek się go najmniej spodziewa.

Już następnego dnia miało się okazać, że były to prorocze słowa...

Rano Juanita pojechała do Mittagong, żeby spotkać się ze sprzedawcami i zawrzeć z nimi konkretne, tym razem, umowy. Wróciła do domu wczesnym popołudniem. Deszcz przestał padać w nocy i dzień był ciepły i pogodny. Wilgotna ziemia parowała w słońcu.

Na podjeździe przed domem stał żółty sportowy samochód. Juanicie nigdy nie przyszłoby do głowy, że może on należeć do Laury Hennesey, którą Gareth tak gnębił podczas wywiadu, ale to właśnie ona wyszła zza rogu domu razem z gospodarzem. Towarzyszył im rozbawiony Westminster, który natychmiast węchem wyczuł obecność kolejnej osoby i z radością rzucił się ku niej. Przerazona Juanita potknęła się, wypuściła z rąk laskę i upadła na ziemię, a Westminster stanął nad nią i próbował lizać ją po twarzy.

Przez chwilę panowało potężne zamieszanie, gdyż wszyscy przeszkadzali sobie nawzajem. W końcu jednak Wendy udało się zabrać Westminstera do stajni, a Gareth zaprowadził ubłoconą i bladą Juanitę do domu. Za nimi podążyła Laura, wygłaszając po drodze uwagi, że to przecież tylko szczeniak, więc o co tyle hałasu. Najwyraźniej paniczny lęk przed psami był jej całkowicie obcy.

– Dobrze się czujesz? – Gareth troskliwie posadził Juanitę na krześle.

– Świetnie – powiedziała drżącym głosem. Czowała się jak ostatnia idiotka.

Schylił się nad nią i ujął jej dłonie.

– Mogło być gorzej...

– Wiem, obok była fontanna. Przepraszam, to moja wina. Wpadłam w panikę.

– Na pewno? Gdyby tak było, odruchowo rzuciłabyś się do ucieczki. Zachowałaś się bardzo dzielnie.

– Niech będzie.

– Grzeczna dziewczynka... – W jego oczach błysnęło coś jakby podziw, zabarwiony po chwili rozbawieniem. – Poznajcie się. Lauro, to jest panna Juanita Spencer-Hill, twoja wielbicielka.

Juanita najpierw popatrzyła na wysoką i szczupłą Laurę, na jej nieskazitelną fryzurę, perfekcyjnie wykonany makijaż i nienaganne ubranie, a potem na swoją ubłoconą jasną sukienkę i na skaleczoną przy upadku, zakrwawioną dłoń.

– Miło mi – powiedziała Laura, również dokonując porównania i z politowaniem patrząc na potargane włosy i kredowobiałą twarz Juanity. – Zawsze żał mi ludzi, którzy się boją psów. Nie rozumieją, że w ten sposób sami ściągają na siebie niebezpieczeństwo, prawda, Gareth? Gdy tylko pies wyczuje...

– Westminster jest po prostu jeszcze za mało wytresowany, to wszystko – wszedł jej w słowo Gareth. – A w dodatku uwielbia Juanitę. Dobrze, myślę, że świetnie nam wszystkim zrobi filiżanka herbaty. Lauro, czy zechcesz nam towarzyszyć w kuchni? W tym domu wiele ważnych spraw załatwia się właśnie tam.

– Myślałam, że przedstawiłeś mnie swojej gospodyni? – Laura wystudiowanym ruchem uniosła do góry starannie wydepilowane brwi.

– Moja mała gosposia – zerknął na zegarek – właśnie odbiera swoje rodzeństwo ze szkoły. Zdaje się, że wszyscy odczuwają ulgę, że te piekielne dzieciaki znów chodzą do szkoły.

Juanita obserwowała Laurę spod oka. Tamta wyraźnie interesowała się wszystkim, co dotyczyło życia tego domu. Dlaczego? Co ona tu właściwie robi? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo Gareth ją ośmieszył przed kamerami? A ja? Dlaczego czuję się tak, jakby mnie tu w ogóle nie było?

– Coraz bardziej mi się tu podoba! – zawołała wesoło Laura. – Uwielbiam pić herbatę w kuchni.

Możemy w tym czasie porozmawiać o naszych sprawach. – Ujęła Garetha pod ramię, oczekując, że ją zaprowadzi. On jednak uprzejmie lecz stanowczo uwolnił rękę i wyciągnął dłoń do Juanity.

– Może chciałabyś się najpierw przebrać?

– Dz-dziękuję, owszem. – Wstała z trudem i potrząsnęła głową widząc jego badawcze spojrzenie.

– Dam sobie radę.

Zmarszczył brwi i cofnął się o krok.

– Jak uważasz – mruknął. – Nie każ nam długo czekać.

– Ale...

– Myślę, że to cię zaciekawi – powiedział, nie zważając na jej protest. – Laura chce, żebym wziął udział w jej programie o literaturze współczesnej.

– Na jego ustach igrał chłodny uśmiešek, a w niebieskich oczach pojawił się dziwny błysk.

Gdy Juanita doprowadziła się do porządku i zeszła na dół, Laura

obdarzyła ją łaskawym uśmiechem.

– Gareth opowiadał mi o tobie. Masz szczęście, że dał ci wolną rękę przy urządzaniu takiego domu! Nawiasem mówiąc, robiłam kiedyś wywiad z twoją matką, również z twoim ojcem i z bratem. Co za rodzina!

– Dziękuję... – Cóż innego można było odpowiedzieć?

– To jak będzie? – Laura odwróciła się znowu do Garetha.

Robił wrażenie, jakby się głęboko zastanawiał, po czym rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Nie – odparł całkiem łagodnie. Laura nawet nie mrugnęła okiem.

– To nie jest uczciwe zagranie z twojej strony. Nie sądzisz, że zasługuję na to, żebyś przynajmniej spróbował?

– Wybacz, ale naprawdę nie widzę takiej możliwości.

W ciszy, która zapadła, napięcie między tą parą inteligentnych i atrakcyjnych ludzi wydało się Juanicie niemal namacalne. Bez wątplenia wynikało ono głównie z różnicy płci. Pozostając jakby na uboczu, Juanita doznała bolesnego zawodu. Jak mogła kiedykolwiek żywić nadzieję, że zdołałaby pociągać takiego mężczyznę jak Gareth? Tamtej przyszło to z łatwością...

– Nie należy o niczym przesądzać, zanim się nie spróbuje – zauważyła Laura trzeźwo. – Nie zamierzam więc ustąpić tak szybko. Wiesz, zastanawiałam się ostatnio nad twoją twórczością i muszę ci uczciwie przyznać, że zaczęła mnie ona interesować. Widzę w niej duże możliwości. Czy nie masz czasem ochoty spróbować napisać coś innego niż dotychczas? Coś... głębszego?

Strzał w dziesiątkę, pomyślała Juanita i z niepokojem spojrzała na Garetha.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparł z obojętnością. – Mądry człowiek powinien zdawać sobie sprawę ze swoich ograniczeń.

– Prawdziwie mądry człowiek powinien umieć podejmować wyzwania – odparła prowokacyjnie i ich spojrzenia spotkały się na długą chwilę. – Przy okazji, czy mówiłam ci już, że zamieszkałam u moich przyjaciół, kilka kilometrów stąd? Zostanę tu przez tydzień, odpocznę, pojeżdżę konno. Moglibyśmy się spotykać...

Wkrótce potem zakończyła wizytę. Juanita zmywała naczynia, gdy Gareth wrócił do kuchni, trzasnął drzwiami i opadł na krzesło.

– No i co o tym sądzisz? – spytał z szyderstwem w głosie.

Juanita starannie wytarła filiżankę.

– Sądzę, że nie powinnam się na ten temat wypowiadać.

– Dlaczego nie, do licha ciężkiego? Skoro już sprzątasz w mojej kuchni, to chyba tym bardziej możesz swobodnie wygłaszać swoje opinie. Czy nie możemy normalnie, po ludzku porozmawiać?

– To jest po ludzku? – Spojrzała na niego ponuro. W porządku, jest wściekły, ale dlaczego ona ma ponosić konsekwencje jego nastrojów?

– No, dobrze. Dla mnie sytuacja jest zupełnie jasna. Chce wziąć na tobie odwet. Nie tylko... intelektualny.

– Jeśli myślisz o tym, o czym myślę, że myślisz, to jesteś w błędzie.

Juanita popatrzyła na jego długie nogi w obcisłych dżinsach, na skrzyżowane muskularne ramiona i poczuła, że jej serce znów zaczyna bić mocniej. Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie robi na

kobietach?

– W porządku, jestem w błędzie. – Wzruszyła ramionami. – W takim razie, co ty o tym sądzisz?

– Gdybym wiedział, co sądzić, nie pytałbym ciebie – warknął niemal i odgarnął włosy z czoła. – Ta baba mnie tak irytuje!

– Rozumiem cię doskonale – mruknęła cicho.

– Może dlatego, że w pewien sposób stała się przyczyną twojej niemocy twórczej? Mówiliśmy już o tym, że zacząłeś tę nową, nietypową dla ciebie książkę ze względów ambicjonalnych, a nie z rzeczywistej potrzeby.

– Masz rację – przyznał ponuro. – Ale dlaczego akurat ona? Dawałem sobie radę z lepszymi od niej specami od literatury.

Odpowiedziała mu cisza. Juanita niezwykle starannie opłukała zlew i powiesiła ścierkę do naczyń. Miała nieodparte wrażenie, że to, co kiedykolwiek mógł czuć do niej, okaże się niczym wobec tego, co najprawdopodobniej powstanie między tamtymi dwojgiem któregoś dnia...

– Ile kobiet, według ciebie, może mnie pociągać równocześnie? – odezwał się nagle zupełnie innym, oschłym głosem.

– Gareth, ja...

– Nie chcesz o tym mówić? Przecież właśnie o tym myślisz. – Niebieskie oczy patrzyły na nią ironicznie.

– A w grę wchodzi moja reputacja.

Zawahała się.

– To by nie było nic niezwykłego, to się często zdarza... Co najmniej dwie.

– A dlaczego nie trzy lub cztery?

– Przestań – szepnęła. Zawarliśmy układ. Jestem tu tylko dlatego, że...

– W takim razie nie powinnaś się brać za sprzątanie w moim domu.

– W tym, co mówisz, nie ma za grosz sensu!

– Patrzyli na siebie ze złością, a przecież z jakimś zadziwiającym poczuciem bliskości, które stopniowo przemieniało początkową wrogość w ich wzroku w coś zupełnie innego. Juanita czuła się tak, jakby go spoliczkowała i nagle wylądowała w jego ramionach. Jakby... jakby się z nim kochała. Znała go na tyle, że zdawała sobie sprawę z tego, że byłby chłodny i sprawowałby nad sobą kontrolę, aż do chwili, gdyby i jego ogarnęło pożądanie, z którym nie mogłby już walczyć... Zamknęła oczy, próbując się opanować, ale niemal czuła dotyk jego rąk na swoim ciele, jego pocałunki. Jest tylko jedno rozwiązanie. Kochać się z nim...

Drzwi kuchni otworzyły się nagle i do środka wbiegł Steven.

– Gareth, Wendy coś sobie zrobiła w nogę! Okazało się, że gdy Wendy wysiadła z samochodu i chciała otworzyć bramę wjazdową, poślizgnęła się na błotnistej ziemi i upadła tak nieszczęśliwie, że najprawdopodobniej zwichnęła, o ile nie złamała, kostkę.

– Nie mogę w to uwierzyć. Taki pech! – biadała, gdy Gareth przyniósł ją do kuchni. Zsunął jej but i ostrożnie obejrzał spuchniętą nogę, po czym zadzwonił po lekarza.

Gdy Wendy usłyszała, że ma zwichniętą nogę i przez kilka dni powinna leżeć w łóżku, zaprotestowała gwałtownie.

– Przecież ja nie mogę!



– Czyżby? – spytał cierpko Gareth. – Nawet nie dasz rady stanąć, więc o czym ty mówisz? Nie przejmuj się, mała. Damy sobie radę.

– Ciekawe, jak?

– Słuchaj, nie jestem taka niezdara, na jaką wyglądam – odciął się. – A na razie koniec gadki i marsz do łóżka!

Zaniósł Wendy do pokoju, a Juanita pomogła jej przebrać się i położyć.

– A wszystko szło tak dobrze – lamentowała Wendy. – Nie mam pojęcia, jak on sobie poradzi z pisaniem książki i prowadzeniem domu.

– Ja... ja mu pomogę – powiedziała z rozpędu Juanita, a zboląła twarz Wendy rozjaśniła się.

Na tę samą wiadomość Gareth zareagował lekkim zdziwieniem.

– Naprawdę? Po tym wszystkim?

– Mimo całej twojej niechęci do mojego sprzątanego w twoim domu, czy nie uważasz, że szybko zarośnie on brudem, jeśli ktoś się za to nie weźmie? – spytała kąśliwie.

– Moja niechęć do twojej pracy wynikała z...

– Nie zaczynaj od nowa!

– Dobrze, chcę jednak, żebyś wiedziała, że jeśli cała ta sytuacja cię przerośnie, to wystarczy, żebyś powiedziała, a podrę kontrakt i jakoś to z twoją agencją załatwię.

– Poradzę sobie – powiedziała z mocą. – Ale nie jestem pewna, czy ty też. A może wolisz, żebym stąd zniknęła? Powiedz tylko, a wyjadę w ciągu dziesięciu minut.

– Proszę, zostań – powiedział miękko. – Akurat teraz – tu uśmiechnął się lekko – przyda mi się twoja pomoc.

Zacisnęła zęby.

– Świetnie. Obiad będzie za godzinę. – Energicznie wyminęła Garetha i udała się do kuchni.

Dopiero po pewnym czasie, kiedy napięte nerwy trochę się rozluźniły, zaczęła myśleć spokojniej i nagle przyszło jej coś do głowy. Czy mimo swojego wieku nie jest przypadkiem tak samo postrzelona jak Xanthe?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez półtora dnia wszystko szło zadziwiająco dobrze. Juanita widywała Garetha jedynie w czasie posiłków, resztę czasu spędzała sama lub w towarzystwie bliźniąt. Nie było ich jednak w kuchni, gdy Gareth wpadł tam wzburzony następnego popołudnia, klnąc na czym świat stoi, gdyż zza okna jego gabinetu dobiegały jakieś hałasy.

Juanita siedziała za stołem, pogrążona w swoich papierach.

– To hydraulik – wyjaśniła. – Właśnie przesuwają...

– Nic mnie nie obchodzi, co on tam robi. Ma przestać! – wybuchnął. – I dlaczego nikt mnie o niczym nie poinformował? Co ty w ogóle wiesz o instalacjach wodnych? Spartaczysz wszystko i sam diabeł się w tym nie połapie! Czy ktoś sprawdza, co ten facet tam wyprawia?

– Tak. Ja. – Wzięła głęboki oddech, żeby zachować spokój. – Na dobrą sprawę nawet dzieciaki mogłyby to robić. Ma naprawdę proste zlecenie.

– Może ci się tak wydawać, ale ja wątpię w twoją znajomość tego typu spraw. Na przyszłość masz się najpierw skonsultować ze mną! – Niebieskie oczy ciskały błyskawice.

– Powiedziałeś, że nie masz czasu zajmować się drobiazgami i że zostawiasz mi wolną rękę, sądziłam więc...

– Myliłaś się – uciął. – Owszem, nie obchodzą mnie jakieś bzdety, ale nie zamierzam siedzieć beczynnie, gdy mi ktoś bezmyślnie demoluje dom!

– On tylko wymienia kilka rur w łazience dla gości, której teraz i tak nikt nie używa. Nic wielkiego się nie dzieje.

– Ale i tak na przyszłość chcę wiedzieć, co ma być robione i kiedy – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Świetnie! – W jej głosie też zaczęły pobrzmiwać niebezpieczne tony. – Będę ci zostawiać szczegółowe informacje na drzwiach gabinetu. Słuchaj, skoro tak cię to obchodzi, to dlaczego sam nie porozmawiasz z hydraulikiem? Czyżbyś nie potrafił się zdobyć na tę odrobinę uprzejmości, konieczną do rozmowy z obcym człowiekiem?

– Nie bądź taka sprytna, Juanito – ostrzegł.

– Nie jestem sprytna, tylko próbuję dać ci do zrozumienia, że jesteś niemożliwy, to wszystko. Aha, najwyższy czas, żebyś pojechał po dzieci.

W tej chwili rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi i do kuchni zajrzał hydraulik. Na jego widok zachowanie Garetha zmieniło się do tego stopnia, że Juanita rozżłościła się jeszcze bardziej. Przedstawił się, przeprosił za to drobne domowe nieporozumienie, którego odgłosy dobiegły aż do łazienki, i wyraził zainteresowanie przebiegiem prac.

– Z przyjemnością panu pokażę – odparł hydraulik. – Wie pan, wolę, jak facet rzuci na to okiem, zawsze to co innego...

– Świetnie, przyjacielu. – Gareth uśmiechnął się i wyszedł za nim, starannie zamykając za sobą drzwi.

Juanita z najwyższym trudem powstrzymała się od ciśnięcia czymś o ścianę. Z równym wysiłkiem próbowała zachować spokój w trakcie kolacji i okazywać Garethowi zwykłą uprzejmość. Gdy posprzątała po kolacji i dzieci udały się do łóżek, rozłożyła na stole papiery i ponownie pogrążyła się w pracy.

Po jakimś czasie jednak odepchnęła wszystko od siebie i ze znużeniem objęła głowę rękami.

Czyż nie wiedziałam, że tak właśnie będzie? Jak mógł tak okazywać swój gniew komuś, kto...

– Jeśli to cię pocieszy, to czuję się winny jak wszyscy diabli.

Stał w drzwiach z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni, a z jego oczu wyzierało zmęczenie i coś jeszcze, czego Juanita nie potrafiła nazwać. Jakby głębokie niezadowolenie. Tym razem jednak nie z niej, lecz z siebie.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Zwłaszcza że tak bardzo mi pomagasz... Wyszedłem na gbura i tyrana – dodał.

Uśmiechnęła się zniechęta.

– Miałam wiele okazji, żeby się przyzwyczaić do podobnych zachowań.

– Nie są ci więc obce kaprysy artystycznej duszy?

– Oderwał się wreszcie od framugi, wszedł i usiadł naprzeciwko. – Czuję się nieco mniej winny.

– Szybko ci przechodzi – mruknęła, zbierając papiery.

– No, nie wiem. Dlaczego pracujesz tak późno w nocy?

– Chciałam to wszystko jakoś przyspieszyć, ale...

– wykonała gest zniechęcenia.

Milczał przez dłuższą chwilę, patrząc na jej szczupłą sylwetkę w białej bluzce i rozkloszowanej błękitnej spódnicy, na pasma ciemnych włosów, które wymknęły się spod klamry...

– Albo mi się wydaje, albo znacznie rzadziej niż przedtem używasz laski?

– Nie. To znaczy, nie wydaje ci się.

– Dlaczego?

Spojrzała na niego z ukosa, po czym spuściła wzrok i zaczęła machinalnie przekładać papiery.

– Wzięłam sobie twoje rady do serca. Poszłam do lekarza, dostałam zestaw ćwiczeń, będę znów chodzić na fizykoterapię i podobno powoli się wykuruję. Ćwiczę więc i próbuję mniej polegać na lasce, a więcej na własnych siłach.

– Jestem z ciebie dumny. Z twoją wymową też jest coraz lepiej.

– To twoja zasługa. Często mam okazję być wściekła, a podobno wtedy mówię znacznie płynniej? – zakończyła z nieprzyjemną miną.

– No cóż – odparł bardzo spokojnie. – Możesz taki dzień; jak dzisiejszy, potraktować jako kolejne doświadczenie.

Wstała gwałtownie, gdyż czuła, że jeszcze chwila, a nie powstrzyma cisnących się do oczu łez.

– Mnie to się raczej kojarzy z koszmarem. Dobranoc.

Nie próbował jej zatrzymać.

– Gdzie on się podziewa? – spytała następnego ranka Juanita, zanosząc Wendy śniadanie. – Trzeba zawieźć dzieci do szkoły. Oczywiście ja to mogę zrobić, ale jego nieobecność wydaje mi się dziwna.

– A zaglądałaś do gabinetu?

– Nie, ale pukałam parę razy.

– Założę się, że tam go znajdziesz. Często pracuje przez całą noc i w

końcu zasypia w ubraniu na kanapie.

Rzeczywiście spał głębokim snem w szalenie niewygodnej pozycji, z głową opartą na ramionach. Nawet nie drgnął, gdy Juanita na palcach weszła do pokoju. Całą podłogę zaścielały sterty pomiętego papieru, jakby Gareth, nienawidząc każdego słowa, które napisał, gniótł w dłoni każdą kartkę osobno i rzucał nią z furją o ścianę.

Nie mogła dojrzeć jego twarzy, zasłaniał ją gąszcz jasnych włosów opadających na ramię, ale i tak jej serce ścisnęło się boleśnie i miejsce gniewu zajęło współczucie...

Dzieciaki paplały wesoło przez całą drogę, ale Juanita nie brała w tym udziału. W pewnym momencie Steven zagadnął ją znienacka.

– Czy zostaniesz i zajmiesz się Garethem? Myślę, że przydałby mu się teraz ktoś, kto by się nim trochę zaopiekował.

– No. cóż... Zobaczymy – odparła wykrętnie. Na szczęście właśnie dojechali.

Przez resztę dnia pracowała raczej niewiele. Głównie zastanawiała się nad książką Garetha, którą kupiła parę dni temu w Sydney i przeczytała jednym tchem. Rzeczywiście, nie był Grahamem Greenem, ale potrafił w zajmujący sposób prowadzić akcję, opisywać realia kraju, w którym miała miejsce, a nade wszystko po mistrzowsku kreślić charakterystykę osób. Ta zgrabnie zarysowana historia opowiadała o przemytniku broni i jego kochance, wiolonczelistce, która była mu niezwykle oddana i czasami przewoziła w futerale wiolonczeli broń. Uwagę Juanity przykuła postać bohatera rozdartego wątpliwościami, rozumiejącego nieuchronność walki zbrojnej w pewnych okolicznościach, jednak wewnątrznie potępiającego brutalność i przemoc.

Późnym popołudniem zdecydowała się wejść do jaskini lwa.

– Jakiś problem? – spytał Gareth na jej widok.

– Nie. To znaczy tak, ale nie dotyczy mnie. Mogę wejść?

– Oczywiście. Mam nadzieję, że nie zamierzasz mi powiedzieć, że hydraulik...

– Nic z tych rzeczy – zapewniła pośpiesznie. – Wszystko jest w porządku. Uśmiechną się blado.

– Dobre i to. Zechcesz usiąść, czy wpadłaś tylko na chwilę?

– Raczej usiądę – powiedziała, zawahała się jednak. Co ja wyprawiam? Czy już zupełnie upadłam na głowę? – Nie wiem, czy powinnam... Możesz pomyśleć, że to śmieszne...

– Nie należy o niczym przesądzać, dopóki się nie spróbuje – zacytował.

– Chodzi mi o twoje pisarstwo – wyznała w końcu z desperacją.

W oczach Garetha pojawiło się zdumienie.

– Czytałam jedną z twoich książek.

– Zaskakujesz mnie, Juanito.

– Co więcej, podobała mi się – dodała wojowniczo, po czym zmieniła ton i podała tytuł. – Uderzyło mnie to, że główny bohater zmagał się z autentycznym problemem.

– To prawda.

– Zupełnie jak ty – powiedziała cicho.

– Jeśli chodzi o ciebie? Zamrugnęła ze zdziwienia oczami.

– Och, nie! Wcale nie to miałam na myśli. W żadnym wypadku nie

podejrzewam, że ty...

– Zapewniam cię, że się mylisz – uśmiechnął się niewesoło.

Juanita poczuła, że zaczyna się jej robić gorąco.

– Jak to? Przecież to ty powiedziałeś... – szepnęła i nie mogła już wydusić z siebie nic więcej.

– Owszem. Ale to, że trzeba było jak najszybciej zakończyć to, co się między nami rozwijało, w niczym nie zmienia faktu, że nie przestaję o tym myśleć. Mówiliśmy jednak o książce.

Nie mogła oderwać spojrzenia od jego niebieskich oczu, w końcu pozbierała jakoś myśli i z trudem skoncentrowała się na temacie.

– Zastanawiałam się, czy nie mógłbyś jakoś wykorzystać swoich autentycznych p-problemów. Może zużytkuj swoje własne doświadczenie i napisz na przykład o człowieku b-borykającym się z niemocą twórczą? O pisarzu rozdartym wątpliwościami, czy tworzyć literaturę przez duże L czy też popularną? – mówiła nie patrząc na niego i zaciskając z zakłopotaniem dłoń. – Może wtedy spojrzalbyś na to wszystko z innej perspektywy i znalazł rozwiązanie? Albo przynajmniej wyrzucił to z siebie?

Milczenie przedłużało się w nieskończoność, w końcu więc była zmuszona podnieść głowę i spojrzeć na niego. Patrzył przez nią na przestrzał, a jego wzrok gubił się gdzieś w oddali. Intuicja podpowiedziała, że powinna się niepostrzeżenie wyslizgnąć z pokoju, jednak jej ruch wyrwał Garetha z zadumy.

– Dlaczego ja na to nie wpadłem? A gdybym jeszcze dołożył do tego kontrwywiad... – Zamyślił się ponownie.

– Zostawiam cię samego z tym problemem. – Na jej ustach zarysował się blady uśmiech.

– Juanito...

Przystanąła w drzwiach i obejrzała się. Patrzył na nią z wyraźnym roztargnieniem, a w końcu odezwał się cicho:

– Dziękuję.

Z najwyższym trudem oderwała wzrok od jego przystojnej, opalonej twarzy i wyszła.

Przez następne trzy dni Gareth niemal nie wychylał nosa z gabinetu, pojawiając się tylko na niektórych posiłkach. Zdaje się, że nawet nie zauważał, że po domu kręcą się obcy ludzie, malując ściany, kładąc kafelki w łazienkach, biorąc miary na dywany. Juanita miała wrażenie, że cały dom mógłby mu się zawalić na głowę bez większej reakcji z jego strony, co wywoływało uśmiech na jej twarzy, gdy przypominała sobie awanturę o hydraulika. Wendy, która już mogła się trochę poruszać po domu, kręciła głową ze zdumienia.

– To niewiarygodne. Zazwyczaj robi piekło o byle drobiazg, a teraz nie zwraca na nic uwagi.

– Miejmy nadzieję, że mu nie przejdzie...

– Ach, Juanita! – Laura zeskoczyła z rosłego kasztanka i przywiązała go do balustrady otaczającej werandę. – Czy mistrz jest w domu? – Tryskała zdrowiem i energią.

Juanita zawahała się.

– Tak, ale właśnie pisze – powiedziała wolno. Laura przymrużyła swoje

piękne orzechowe oczy.

– Mam wrażenie, że nie jestem tu mile widziana, co? Ale chyba nie ty tu decydujesz, kto się może z kim zobaczyć, prawda?

– Oczywiście, że nie. – Juanita pożałowała nagle, że Wendy pojechała do miasta. – Ja...

Laura nie pozwoliła jej dokończyć.

– Kiedy tu byłam, przyszło mi na myśl, że między tobą a Garethem istnieje coś więcej, niż zazwyczaj łączy klienta i pracownika. Nie winię cię za to. Ten mężczyzna to istny dynamit. Czy możesz już sobie rościć do niego jakieś prawa, że się tak wyrażę?

– Nawet nie zamierzam – odparła z godnością.

– Świetnie! W takim razie nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli ja spróbuję?

– Nie. – Juanita zmusiła się do uśmiechu. – Jest w gabinecie. Pozwolisz, że pokażę ci drogę?

– Nie zwalaj mi więcej na głowę nieproszonych gości – warknął Gareth parę godzin później.

Spojrzała na niego ponad kuchennym stołem. Właśnie skończyli wczesną kolację, Wendy zabrała dzieci na szkolny koncert i zostali sami.

– Po pierwsze, nie jestem twoją gospodynią, a po drugie, potrzeba by było całej armii, żeby ją zatrzymać – tłumaczyła spokojnie.

– Ale mogłaś powiedzieć, że wyszedłem. – Ciągle miał pochmurną minę.

– Jesteś naprawdę niemożliwy. Dlaczego miałabym za ciebie kłamać?

– Wiesz dobrze, jak nie znoszę tej kobiety, wiesz i rozumiesz, przez co przechodzę. Czy jedno niewinne rozminięcie się z prawdą ma w tej sytuacji jakieś znaczenie?

– Owszem, ma – odpowiedziała stanowczo. – I tak zostałam posądzona... Och, to idiotyczne! – Podniosła się i zaczęła sprzątać ze stołu.

– O co?

– O nic! – wybuchnęła i z takim impetem wstawiła do szafki zestaw z przyprawami, że szklane pojemniczki zadźwięczały donośnie.

– W zasadzie wyjawiała mi, o co cię podejrzewa. Odwróciła się do niego z niedowierzaniem.

– Co ona ci naopowiadała?

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne.

– „Możesz mieć problemy z tą dekoratorką, mój drogi. Zdaje się, że się w tobie zakochała.”

– Doprawdy? – odparła Juanita zupełnie opanowanym głosem. – Swego czasu może to była prawda, ale, „mój drogi” – sparodiowała ton Laury – twoja dekoratorka odzyskała rozum. Rzeczywiście, miałaś rację. Nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w stanie z tobą wytrzymać. Może powinnam ostrzec Laurę, która zamierza rościć sobie do ciebie pewne prawa, jak mi sama powiedziała.

– Do licha! A więc miałaś rację...

– Oczywiście, że miałam! Jedyłą osobą, która ma klapki na oczach, jesteś ty.

– Nie myśl jednak, że odwzajemniam jej pragnienia.

– Spędziłeś z nią bite dwie godziny – podkreśliła Juanita. – Zresztą, nie ma się czemu dziwić, pasujecie do siebie jak ulał. Ponieważ ma fioła na punkcie

swojej kariery, więc tak samo jak ty, nie zamierzałyby prowadzić spokojnego, osiadłego życia. Żadne z was nie byłoby niczym związane, co stanowiłoby idealny układ dla takich egoistów. Każdemu z was wydaje się, że jest pępkiem świata!

– Nie wiem, czy powinienem to mówić, ale zachowujesz się jędzowato – powiedział niesłyszalnie uprzejmym tonem, a w niebieskich oczach lśniło rozbawienie.

Bez namysłu chwyciła słoik z musztardą i rzuciła w Garetha, nie trafiła jednak i słoik roztrzaskał się na stole. Gareth spojrzął na skorupy, wstał z krzesła i ruszył w jej stronę.

– Ani się waż! – rzuciła z wściekłością. – Ty śmiesz mnie pouczać? Ty? Traktujesz mnie jak służącą i jeszcze w dodatku mnie dręczysz. Najpierw mówisz, że i tak między nami do niczego nie dojdzie, a potem w kółko do tego wracasz. Co mnie obchodzi, co Laura powiedziała? Wiesz co, jesteś dokładnie taki sam, jak ci wszyscy faceci, którzy... Gareth? – zakończyła niepewnie.

Delikatnie dotknął jej twarzy.

– Jestem więc w twoich oczach skończonym łajdakiem? Może to i prawda, ale przyjmij do wiadomości, że nawet dla najsilniejszego mężczyzny istnieją granice wytrzymałości. Wszystko, co dotyczy ciebie, nawet to, że rzucasz we mnie różnymi przedmiotami, powoduje, że znajduję się niebezpiecznie blisko tej granicy. Dobrze więc, że odzyskałaś rozum, Juanito. Rozumiem, że dzięki temu będziesz miała siłę za nas oboje w momencie, gdy będę chciał tę granicę przekroczyć... Tak, jak chcę to zrobić teraz.

Ciemne oczy Juanity rozszerzyły się, gdy dotarło do niej, z jaką łatwością Gareth zrzucił całą odpowiedzialność za to, co się między nimi dzieje, na jej barki. Miała ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że to nieuczciwe, wręcz nieludzkie. Przecież to on nie zgadzał się na tę miłość, choć oboje tego pragnęli...

– Powiedziałeś kiedyś, że potrafisz być bardzo niemiły. Teraz to udowodniłeś – szepnęła, a gdy poczuła łyzy wbrew jej woli spływające po policzkach, zrobiło się *jej* wszystko jedno i przestała zważać na swoje słowa. – Czy nie mógłbyś się choć trochę zmienić? Czy naprawdę nie ma dla nas żadnej nadziei? Może by się udało, skoro obojgu nam tak zależy? A może jednak nie znaczę dla ciebie aż tak dużo?

– Przeciwnie. – Ujął ją dłonią pod brodę i delikatnie starł kciukiem łyzy z jej twarzy. – Uwierz mi, takich jak Laura są setki. Oczywiście, mógłbym się z nią wdać w satysfakcjonujący obie strony romans, który dałoby się zakończyć w dowolnym momencie bez niczyjej krzywdy i każde poszłoby w swoją stronę. Ale ty jesteś inna i z tobą musiałyby być inaczej. A ja jestem zbyt stary na to, żeby się zmienić, chociaż przysięgam ci, że bardzo bym chciał.

Juanita spojrzała na niego z rozpaczą.

– A gdyby... A gdybym dała ci gwarancję, że twoja niezależność nie zostanie ograniczona? Że nigdy się nie powtórzy to, co miało miejsce w twoim małżeństwie?

Spochmurniał nagle, a jego ręce znieruchomiały.

– Co masz na myśli? Chwila ciszy.

– Ja nie mogę mieć dzieci – wyznała w końcu.

– Nie – szepnął z niedowierzaniem, a w jego oczach dostrzegła ból.

Stali tak przez chwilę, patrząc na siebie w milczeniu, a potem Juanita zupełnie nie wiedząc, jak to się stało, znalazła się w jego ramionach. Tulił ją do siebie, głaskał po włosach i w nieskończoność powtarzał łamiącym się głosem jej imię, kiedy szlochała w jego objęciach.

– Już mi lepiej – powiedziała nieco drżącym głosem jakiś czas później.

Wziął ją na ręce, zaniósł do swojego gabinetu, starannie zamknął za sobą drzwi i usiadł na sofie z Juanita na kolanach. Przyciskał ją mocno do siebie tak, jakby była skrzywdzonym dzieckiem.

– Nie powinnam ci była o tym mówić – szepnęła. – Po prostu miałam jeszcze nadzieję, że jednak istnieje dla nas jakaś szansa i że to mogłoby pomóc. Ale jeśli teraz zmienisz zdanie na temat naszej przyszłości, to nigdy nie będę pewna, czy nie zrobiłeś tego, gdyż było ci mnie żal.

– Ach, to dlatego tak ostro zareagowałaś, gdy rzuciłem kiedyś, że nie jesteś w pełni kobietą?

– Tak. Ale przecież nie mogłeś wiedzieć.

– I tak powinno się mnie za coś takiego zastrzelić.

– Mimo wszystko szkoda by było – uśmiechnęła się słabo.

– Czy... czy ciąży ci zawsze ta świadomość, że nie zostaniesz matką?

Zastanawiała się przez moment.

– Nie wpadam w czarną rozpacz, kiedy tylko widzę jakieś dziecko, jeśli o to ci chodzi. Niewykluczone jednak, że dojdę i do takiego stanu. Nie mam jeszcze fioła na punkcie dzieci, tak samo zresztą, jakbym go nie miała, gdybym była normalna. To kwestia charakteru. Trochę mi jednak smutno, gdy patrzę na przykład na Stevena i Rebecę.

– Ale to wszystko nie znaczy, że jesteś nienormalna – tłumaczył łagodnie.

– Częściowo...

– Gdybym mógł sprawić, żebyś uwierzyła w to, co powiedziałem westchnął.

– Możesz – odpowiedziała, po czym gwałtownie usiadła prosto. – To znaczy, nie to miałam na myśli...

– A co miałaś na myśli? – Z łatwością obrócił ją tak, że musiała mu spojrzeć prosto w oczy.

Spuściła wzrok, a fala gorąca napłynęła jej do twarzy.

– Juanito?

Nie miała wyjścia. Ten człowiek zasługiwał na absolutną szczerłość.

– Często zastanawiałam się, czy gdybym mogła, choć przez chwilę... być z mężczyzną... fizycznie i psychicznie... – Ich oczy spotkały się. – Dać mu radość... Czy to nie mogłoby choć trochę wyrównać nam obojgu tego, że ja... Może wtedy poczułabym się odrobinę lepiej. A ponieważ jesteś jedynym mężczyzną, którego naprawdę... wiesz, co mam na myśli... A w dodatku i tak nie potrzebujesz mojego dziecka... Och, nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko mówię...

– szepnęła, zawstydzona do ostatecznych granic.

Niebieskie oczy patrzyły smutniej niż kiedykolwiek.

– To nie znaczy, że nie potrzebuję twojego dziecka...

– No dobrze, żadnego dziecka – poprawiła się.

– Chciałam tylko powiedzieć...



– Sądzę, że wiem, co chciałaś powiedzieć. – Delikatnie przesunął dłonią po jej karku i rozpiął klamrę.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to dajesz mi wiele radości, nawet się o to nie starając. Na przykład twoje włosy. Często marzyłem o tym, żeby je rozpuścić. Do końca życia zachowam w pamięci, jak wyglądałaś pierwszego wieczora, gdy wpięłaś w nie kwiat. I twoje usta... – szepnął ledwo słyszalnie, patrząc na nią zachłannie. – Czasem z całych sił pragnąłem zgnieść te chłodne wargi swoimi i sprawić, by wreszcie stały się tak gorące, jak moje. O, właśnie tak.

– Gareth – zdążyła zaprotestować, gdy odchylił jej głowę do tyłu. – Ależ ja wcale nie miałam zamiaru... Ja tylko chciałam być z tobą uczciwa...

– Wiem. – Jego oddech owiał jej czoło. – Ja też jestem z tobą uczciwy. Nie szarp się i niczego się nie bój. Już to przecież kiedyś robiliśmy, nie pamiętasz?

– Nie mogąc się już powstrzymać, zaczął ją całować tak gorąco i namiętnie, że aż zakręciło jej się w głowie i nie miała już innego wyjścia, jak tylko ulec temu szaleństwu, które się rozpętało...

– Ale tego nie robiliśmy – zauważyła niepewnie jakiś czas później.

– To bez znaczenia – odparł uspokajającym tonem.

– O nic się nie martw.

Skąd wiedział, że teraz Juanita bała się już tylko tego, żeby go nie rozczarować? Jej niewinne ciało rozkwitało pod jego dotknięciem, jak kwiat pod wpływem promieni słonecznych. Nie tylko jej ciało. Z każdą chwilą czuła się coraz atrakcyjniejsza, coraz bardziej pożądana, coraz bardziej kochana. Miała wrażenie, że Gareth swoimi czułymi, delikatnymi ruchami uwalnia nie tylko jej ciało z ubrania, ale również jej umysł i serce z okowów, które sobie kiedyś nałożyła, żeby się bronić. Teraz nie musiała. Była bezpieczna...

– Jesteś taki cudowny – szepnęła, oplatając jego szyję ramionami. – Ja tak nie potrafię.

– Jeśli naprawdę taki jestem, to tylko dzięki tobie – wyznał, dotykając z zachwytem jej kształtnych piersi. – A jeśli ty nie będziesz potrafiła, to będzie moja wina.

– Ale czy naprawdę nie powinnam czegoś zrobić inaczej? – Powoli wyprostowała ręce i z niewielkim ociąganiem przesunęła dłonie w dół jego pleców.

– Całkiem nieźle – mruknął głosem, który nie brzmiał już tak spokojnie jak zazwyczaj. – Muszę cię jednak ostrzec, że twoje działania mogą mieć daleko idące konsekwencje.

– Jakie? – zdziwiła się niewinnie i z lubością zaczęła już odważniej pieścić muskularne, nagie ciało, przez które nagle przebiegł lekki dreszcz.

– Takie, moja piękna, gadatliwa kusicielko... – Porwał ją w ramiona i przycisnął do siebie z całej siły.

Gdy poczuła jego dotyk, jej usta rozchyliły się, a oddech stał się szybszy, zdołała jednak wykrztusić z siebie jeszcze kilka słów.

– To cudowne... Czyli jestem w stanie...

Ze śmiechem wypowiedział jej imię, po czym nie padło już żadne słowo, gdyż to, co nastąpiło, po prostu nie mieściło się w słowach.

A potem, kiedy odpoczywali spleceni mocno ramionami, Juanita po raz pierwszy poczuła, że wszelkie słowa są w tej sytuacji nie tylko niemożliwe, ale

w ogóle niepotrzebne. Z tą nową, zdumiewającą myślą, zasnęła w objęciach Garetha ufnie jak dziecko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Juanita ze zdziwieniem rozejrzała się po swoim pokoju. Zupełnie nie pamiętała, kiedy tu przyszła, tak samo, jak nie mogła sobie przypomnieć przebierania się w koszulę nocną. I czemu spała do tak późnej godziny? Nagle usiadła na łóżku z gwałtownym biciem serca. W tym samym momencie w drzwiach pojawił się Gareth.

– Proszę, jak trafiłem – mruknął. – Dzień dobry. – Postawił na stole tacę ze śniadaniem, a sam przysiadł na brzegu łóżka.

– Dzień d-dobry. – W oczach Juanity widniał wyraźny niepokój. – Nie możesz mi przynosić śniadania do pokoju! Och, w ogóle nie pamiętam, jak się tu dostałam, ale co za szczęście, że jednak przyszłam...

Ujął jej dłonie i uśmiechnął się lekko.

– Przyniosłem cię, jak spałaś. Przypuszczałem, że tego byś właśnie chciała. Rano powiedziałem Wendy, że źle się czułaś wieczorem i żeby ci nikt nie przeszkadzał.

– Ale przecież i tak... Są dzieci i Wendy... Nie możemy...

– Wysłałem całą trójkę na tydzień do Sydney, do przyjaciółki ich matki. Wytłumaczyłem, że im mniej osób będzie się kręcić po domu w czasie największych robót, tym lepiej, a ich matka z pewnością będzie uszczęśliwiona, mogąc ich mieć przez kilka dni przy sobie. Przekonałem Wendy, że dziura się w niebie nie robi, gdy opuszczą kilka dni w szkole, i pojechali. Steven zauważył w dodatku, że skoro ty zostajesz, to nie muszą się o mnie martwić, gdyż się mną opiekujesz – powiedział z figlarnym błyskiem w oku.

– A może lepiej opiekujemy się sobą nawzajem?

– dodał, wślizgując się pod kołdrę.

Juanita już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale szybko zostały zamknięte gorącymi pocałunkami.

– No i co? Powiesz mi, jak było wczoraj? – spytał po dłuższej chwili Gareth, nie przestając jej obejmować.

Przypomniała sobie uniesienia poprzedniego wieczora i przebiegł ją dreszcz. Przytuliła policzek do silnego ramienia z westchnieniem rozkoszy.

– Nigdy nie przypuszczałam, że może być aż tak. Mam nadzieję, że dla ciebie okazało się to równie wspaniałym przeżyciem.

– O, tak – W głosie Garetha brzmiała absolutna szczerłość.

Usiadła i spojrzała na niego z góry, tak jakby chciała przeniknąć wzrokiem w głąb jego duszy.

– Co to znaczy? – szepnęła.

– Tylko to, że jesteś cudowna i oszałamiająca. I że będzie mi niezwykle trudno opuścić twoje łóżko, żeby ci podać śniadanie, ale nie mam wyjścia, gdyż po domu kręci się masa obcych facetów i wszyscy nawzajem włożą sobie w drogę, nie mówiąc już o mojej skromnej osobie...

Juanita zachichotała nagle.

– To cię bawi? – Przez chwilę wyglądał na urażonego, po czym w jego wzroku pojawił się zachwyt.

– Jesteś jeszcze ładniejsza, kiedy się śmiejesz – mruknął siadając i ujmując jej twarz w dłonie. – Mam nadzieję... – Zamilkł nagle.

– Nie myślmy o tym – powiedziała łagodnie i lekko pocałowała wnętrze jego dłoni. – Czy mogę pana zaprosić na kolację dziś wieczorem, panie Walker, kiedy ci wszyscy ludzie już sobie pójdą i zostaniemy sami w domu?

– Z największą przyjemnością, panno Spencer-Hill.

Q szóstej wieczorem, po wyjściu ostatniego z robotników, Juanita z ulgą opadła na kuchenne krzesło. Miała ręce i ubranie pochłapane farbą i padała ze zmęczenia, ale z zadowoleniem pomyślała, że taka harówka dobrze jej robi o tyle, że odrywa jej myśli od wydarzeń poprzedniego wieczora...

– Ciekawe, o czym myślisz? – usłyszała zniecka za plecami.

– Och, nawet się jeszcze nie wzięłam za szykowanie kolacji. – Wstała, ale Gareth zignorował jej słowa i chwycił ją w objęcia.

– Marzyłem o tym przez cały dzień... Wiesz, kiedy zatrudniałem dekoratora wnętrz, nie przypuszczałem, że będzie wsadzał nos w każdą robotę. – Dotknął palcem czubka jej nosa.

– Farba? – spojrzała zezem w dół.

– Farba – potwierdził.

– Ale ja w zasadzie nie malowałam...

– Oszukujesz. – Z uśmiechem pocałował ją w ubrudzony nos.

– Ja tylko mieszałam farbę. Zależało mi na uzyskaniu odpowiedniego odcienia.

– I co? Udało ci się? – Mhm.

– A co to było, kiedy cię zobaczyłem, jak własnoręcznie czyściłaś framugi papierem ściernym?

– Och, ja... Stolarz miał naprawdę masę roboty. Pocałował ją mocno, a jego oczy śmiały się do niej.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

A czyż była kiedykolwiek bardziej szczęśliwa niż teraz, gdy tak po prostu stała w jego ramionach, wdychając zapach jego ciała? Impulsywnie pocałowała go w kuszące wgłębienie u nasady szyi. W odpowiedzi Gareth jednym ruchem ściągnął jej przepaskę i zaczął gładzić ją po włosach.

– Mam pomysł – mruknął po chwili. – Może zamiast od razu brać się za kuchenną robotę, pójdziemy najpierw popływać?

Pieszczoty w basenie, chociaż przyzwyczajeni pozostali w kostiumach kąpielowych, przekonały Juanitę, że wrażenie, jakie wywiera na Garetha, nie zmalało ani trochę.

– Sądzę, że teraz powinniśmy pomyśleć o obiedzie – powiedziała po jakimś czasie.

– Naprawdę? – spojrzał na nią z szatańskim uśmiechem. – A czemuż to? – Podniósł ją na wyciągniętych rękach do góry, patrzyła więc na niego w dół, a strumienie wody spływały z jej ciała na jego muskularny tors.

– Ponieważ człowiek musi jeść.

– Mamy na to całą noc.

– Ponadto powinien jeść regularnie.

– A co z pokarmem dla duszy?

Dotknęła mokrą dłonią jego policzka, tak cudownie szorstkiego...

– Jeśli myślisz o tym, o czym podejrzewam, że myślisz...

Skinął głową.

– To też jest ważne, oczywiście, ale... – ciągnęła.

– Muszę cię poinformować, że moja dusza znajduje się obecnie w większej potrzebie niż mój żołądek, Juanito.

– Dusza? – spytała z niewinną miną. – Ja bym to nieco inaczej określiła.

– To się wszystko ze sobą wiąże – zapewnił z mocą.

– A ty jesteś pokarmem i dla mojego ciała, i dla mojej duszy. Nie mogę czekać ani chwili dłużej.

– Jest takie stare powiedzenie – mruknęła sennie Juanita, leżąc nago na łóżku, podczas gdy dłonie Garetha powoli i zmysłowo przesuwają się po jej ciele.

– Jakie?

Obróciła głowę na poduszce w jego stronę. Jej pełne usta drżały leciutko.

– Że nie można wejść dwa razy do tej samej wody.

– Nie widzę związku...

– Zastanawiałam się – odparła z ociąganiem – czy przypadkiem sobie nie wymyśliłam zdarzeń ostatniej nocy. A jeśli to się stało naprawdę, to czy kiedykolwiek będę taka sama jak przedtem?

– Oczywiście, że tak. Zaufaj mi. – Dotknął leciutko dłonią jej piersi i Juanita poczuła budzący się w niej znajomy dreszcz. W odpowiedzi pocałowała jego ramię i ulegle poddała się pieszczotom. Patrząc na ciało swoje i Garetha odkryła nagle, że różnią się od siebie w najdrobniejszych szczegółach.

Kontrast między jej jasną skórą, a jego głęboką opalenizną wydał się jej bardzo podniecający, tak samo jak smukłość i kruchość jej sylwetki w zestawieniu z jego siłą. Czowała się tak tym wszystkim zafascynowana, że niemal zapomniała mu odpowiedzieć.

– Skoro tak mówisz – uśmiechnęła się. – Nie zamierzam się z tobą kłócić.

– To świetnie. – Znienacka objął ją mocno ramionami i położył się na plecach, znalazła się więc nad nim. – Ponieważ nie chciałbym, żeby nasze, hm, drugie wejście, zostało zepsute jakimkolwiek nieporozumieniem. Wygodnie ci?

Poruszyła się na jego ciele w górę i w dół, jakby sprawdzając.

– Mhm. Czy jest coś, co powinnam teraz zrobić?

– Wystarczy, że będziesz kontynuować to, co zaczęłaś. W zasadzie jestem zdany na twoją łaskę i niełaskę.

– Rozumiem. Powiedz mi tylko, czy zawsze tak się dzieje? – spytała, kładąc łokcie na poduszce i podpierając brodę dłońmi.

– Co masz na myśli?

– No cóż, do tej pory było to miłe połączenie przyjaźni i... – spróbowała przybrać niedbały ton – ...czegoś innego.

– Tego? – Szybkim ruchem ujął dłońmi jej biodra. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy wszedł w nią bez najmniejszego ostrzeżenia.

Znieruchomiał i spojrzał z niepokojem.

– Sprawilem ci ból?

– Nie. Och, nie. Myślę, że nikt nie mógłby mniej mnie skrzywdzić... to znaczy, rozumiesz, co mam na myśli... Sprawiasz, że czuję się... to takie cudowne – tłumaczyła chaotycznie. – To najwspanialsze uczucie na świecie...

– Na razie zaledwie jego połowa – mruknął miękko. – Czy masz pojęcie, ilu mężczyzn dałoby się za ciebie zabić, żeby tylko móc usłyszeć takie słowa?

– spytał, przygarniając ją mocniej do siebie.

Po wspólnym prysznicu Gareth troskliwie założył Juanicie szlafrok i położył ją na starej kozetce w kuchni, każąc jej odpocząć, a sam zabrał się do robienia kolacji. Stanowiły ją klasyczne jajka na bekonie i oryginalna zapiekanka z bananów, chleba i pomidorów, a zakończyła oczywiście aromatyczna kawa. Juanita milczała przez cały czas.

– Zmęczona? – mruknął Gareth, obejmując ją ramieniem, gdy dopijała kawę.

– Mhm – przytaknęła. Nie zdawała sobie sprawy ze swojej bladości ani z błękitnych cieni pod oczami.

– Chyba za dużo dziś pracowałaś – zauważył nieco surowo.

Oparła głowę na jego ramieniu i nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– O jakim rodzaju pracy myślisz? Teraz on musiał się uśmiechnąć.

– Wiesz co? – odezwał się. – Jutro jest sobota. Czy istnieje jakaś szansa, że to miejsce stanie się oazą ciszy i spokoju, czy też...

– Nie, nikt jutro nie przyjdzie.

– Wspaniale. Możemy więc spędzić te dwa dni tak, jak nam się zechce.

– A co z twoją książką?

– Dzięki tobie – powiedział w zamyśleniu – idzie mi znacznie lepiej, a dwudniowa przerwa doda mi sił do dalszej pracy.

– Bardzo mnie to cieszy – ziewnęła.

– Chodź do łóżka.

– Dobrze. Ale... z tobą?

– A czy masz kogoś innego na myśli?

– Nikogo – zaprotestowała z oburzeniem. – Doskonale wiesz, o co mi chodziło!

– Nie chcesz spać u mnie? Naprawdę będziesz zupełnie bezpieczna. Nie jestem seksualnym maniakiem...

Usiadła prosto.

– Gareth!

– Juanito? – odparł z poważną miną. Westchnęła.

– No, dobrze. Z przyjemnością spędzę noc z tobą w twoim łóżku.

– Dobrze powiedziane. Jednak muszę cię ostrzec, że jutrzejszy poranek to już zupełnie inna historia, więc...

– Zanieś mnie do łóżka, Gareth – zażądała. – I lepiej już nic nie mów.

Nie mogła jednak zasnąć, gdyż lekceważony przez cały dzień staw biodrowy zaczął się jej dawać mocno we znaki.

– Co się dzieje? – Gareth zorientował się od razu, że coś jest nie w porządku. – Wcale się nie dziwię – zauważył, gdy mu powiedziała. – Zdecydowanie się dzisiaj przeforsowałaś. Czy wiesz, że jestem świetnym masażystą?

– Nie...

– Nauczyłem się, gdyż koniom to dobrze robi – powiedział z niewinnym uśmiechem i fachowo zaczął masować biodro Juanity. – Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się leciutko z zamkniętymi oczami.

– Poza tym, że czuję się jak koń – cudownie... Niespełna pięć minut później zasnęła kamiennym snem.

Spędzili cudowny, leniwy weekend, pływając w basenie, Kochając się, przyrządzając wspólnie posiłki i rozmawiając na wiele tematów. Juanita z każdą chwilą czuła się coraz swobodniejsza i pewniejsza siebie. Miała wrażenie, jakby Gareth wyprowadzał ją na wolność po wielu latach uwięzienia.

– Szkoda, że już koniec – powiedziała w niedzielę wieczorem, gdy grali w domino, leżąc na dywanie przed kominkiem, gdyż na dworze padał deszcz i zrobiło się chłodno.

– Koniec czego? – spytał Gareth, układając kolejny kawałek.

– Tej ciszy i spokoju.

– Ach, tak. Rzeczywiście. Przez moment myślałem, że mówisz o czymś innym.

– Wydaje mi się... – powiedziała z wahaniem. – ...że o tym też powinniśmy porozmawiać.

– Mam lepszy pomysł. – Przykrył dłonią jej delikatne palce. – Wszystkie dawne argumenty nie mają teraz żadnego znaczenia...

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odparła niepewnie.

– Mam na myśli to, że zaczęło się dla nas zupełnie nowe życie, Juanito. Pozwólmy, niech to jeszcze trochę potrwa tak jak jest, zanim podejmiemy jakiegokolwiek wiążące decyzje, dobrze?

Milczała, zastanawiając się, czy miał na myśli decyzję, która uczyni ją czymś więcej, niż tylko jego kochanką.

Gareth patrzył na nią z zachwytem, po czym zniecka zagarnął wszystkie kostki domina do pudełka.

– Czy ty masz pojęcie, Juanito, jak wyglądasz w świetle ognia?

Otworzyła usta, ale delikatnie położył na nich palec, nakazując jej milczenie. Podała się więc ulegle jego dłoniom pozwalając, aby ją powoli rozebrał i pieścił jej nagie ciało, złociste w padającym na nie odbłasku płomieni. Ukłękł na dywanie, zapraszając gestem, by ukłękła naprzeciw niego, schylił wtedy głowę i zaczął całować jej piersi, aż wstrząsnął nią dreszcz podniecenia i odchyliła głowę do tyłu, a ciemne, lśniące włosy rozsypały się na plecach. Położył ją wtedy na dywanie i kochał ją czule i gwałtownie zarazem, prowadząc Juanitę w nieznaną jej dotąd światy...

Kiedy jednak minęły chwile uniesienia i Gareth położył się obok niej, poczuła nagle dziwne osamotnienie i lęk. Nic nie powiedziała, ale najprawdopodobniej Gareth natychmiast wyczuł zmianę jej nastroju, gdyż objął ją opiekuńczo i przytulił do siebie. Położywszy głowę na jego piersi, usłyszała mocne i szybkie bicie jego serca. Zrozumiała, że jest tak samo jak ona poruszony do głębi.

Jednak następnego ranka poczucie osamotnienia i lęku wróciło. Tym razem Juanita już wiedziała, że oznacza to strach przed życiem bez Garetha. Im wyżej wlatuje, tym boleśniej będzie upadek, pomyślała gorzko. Co więc powinnam zrobić? Co?

Przez następne dni nie zrobiła jednak nic, poddała się biegowi wydarzeń. Gareth całymi dniami pisał, ona doglądała prac przy urządzaniu domu, jednak razem siadali do każdego posiłku, razem spędzali każdy wieczór i noc, a łączące ich więzy z każdym dniem stawały się coraz silniejsze. Opowiadali sobie o wszystkim, ona przyrządzała mu jego ulubione dania, a on codziennie rano rozczesywał jej włosy, a przed pójściem spać masował chorą nogę. Czasem

zapominała o swoim lęku, czasami powracał jednak ze zdwojoną siłą, jak tego poranka, kiedy zauważyła, że dzieci byłyby zadowolone z jej opieki nad Garethem.

– Dlaczego? – przeciągnął się na łóżku i potarł dłonią szorstki zarost na policzku.

– Teraz jesteś rano bardziej do życia niż przedtem. – Uśmiechnęła się i postawiła na stole tacę ze śniadaniem, a sama usiadła na brzegu łóżka, nienagannie uczesana i ubrana.

– Mhm – omiółł wzrokiem jej szczupłą sylwetkę.

– Doszedłem bowiem do wniosku, że rano jest idealną porą, żeby się kochać.

– Ale tylko w weekendy – stwierdziła. Gareth jednak wyciągnął rękę i leniwie zaczął bawić się guzikiem jej bluzki.

– Nie bądź tego taka pewna – powiedział bardzo miękko.

– Gareth, ale ja już jestem gotowa do...

– Ja też – mruknął z szatańskim uśmiechem, błyskawicznie rozpinając guzik.

– Och, jesteś niemożliwy!

Roześmiał się szczerze i przyciągnął ją do siebie.

– Miałem rację co do ciebie – powiedział, gdy wreszcie oderwał usta od jej warg. – Prawdziwy z ciebie ranny ptaszek, wymuskany i gotowy do wyfrunięcia z gniazdka od samego świtu. No, niech ci będzie. – Wygładził jej bluzkę i poprawił włosy.

Zamruczała coś pod nosem, odkrywając z konsternacją, że nagle nie ma ochoty nigdzie wychodzić.

– Co znowu? – spytał.

– Po prostu mam wrażenie, że zburzyłeś mi spokój na cały dzień – westchnęła.

Uśmiechnęła się do niego i wyszła, jednak od razu za drzwiami uśmiech zniknął z jej twarzy, a zamiast niego pojawiły się łzy...

– Jutro wracają dzieci – przypomniała cicho przy kolacji.

– Pamiętam.

Juanita wzięła głęboki oddech.

– Gareth? I co teraz? Wybacz mi, ale ja tak dłużej nie mogę. – W jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Im dłużej będziemy to ciągnąć, tym boleśniejszy będzie koniec. Miałeś rację, trzeba było nie zaczynać... Nie widzę siebie w roli twojej kochanki. Nie chciałam ci o tym mówić, myślałam, że jakoś sobie z tym poradzę, ale to narastało z każdym dniem...

Myślę, że lepiej zrobię, gdy to zakończę, gdy odejdę...

– Dokąd? W ramiona innego mężczyzny, który w przyszłości będzie się z tobą kochał?

Drgnęła i z rozpaczą zamknęła oczy.

– Juanito?

– Przestań – szepnęła.

– Jestem ciekawy.

– Nie. Jesteś okrutny – powiedziała z trudem.



– Mylisz się. Po prostu mam pewien plan, którego realizacja zależy właśnie od tego, czy potrafisz zobaczyć siebie w objęciach kogokolwiek innego, ofiarowującą mu to, co ofiarowałaś przedtem mnie.

Powoli podniosła powieki, a w jej oczach widniał ból, którego nie mogła ukryć.

– Dlaczego? Co to za plan?

– Juanito... – Patrzył na nią ze smutkiem i ze śmiertelną powagą. – Czy nie rozumiesz, że próbuję się dowiedzieć, czy mnie kochasz i czy zdecydowałabyś się zostać ze mną już na zawsze? Jednym słowem, chciałbym, żebyś została moją żoną.

Juanita gwałtownie zerwała się z krzesła.

– Nie. N-nie – wykrztusiła. – Nie mogłabym. Ja... ja... – Niespodziewanie poczuła, jakby cała krew odpłynęła jej z głowy do stóp. Nagle wokół niej zapadła ciemność.

– Gareth?

Pochylał się nad nią z niepokojem w oczach, podtrzymując ją w siedzącej pozycji na kuchennej kozetce.

– Co mi się stało?

Westchnął i zaczął masować jej dłonie.

– Zemdląłeś. Tuż po tym, jak ci zaproponowałem małżeństwo, sądzę więc, że w wyniku szoku... – Podał jej przygotowaną przed chwilą szklaneczkę brandy. – Wypij trochę. – Patrzył na nią z troską. – Mówiłaś kiedyś, że nie należysz do osób, które łatwo mdleją.

W takim razie skąd taka reakcja? Może z powodów zdrowotnych?

– To niemożliwe. Nic mi nie jest.

– Miałaś naprawdę męczący tydzień. Powinienem być to przewidzieć. To moja wina. – Jego głos przybrał nagle oschły ton. Po chwili spojrzał na nią z namysłem. – Ciągle jednak nie wiem, czy się zgadzasz, czy nie.

– Myślę, że wiesz – powiedziała ostrożnie.

– Wiem jedno. Mianowicie to, że nie wyobrażam sobie mojego życia bez ciebie. Nie wyobrażam sobie tego domu bez ciebie. Mojego łóżka bez ciebie... – Patrzył na nią w taki sposób, że nie mogła odwrócić oczu. – Wszystko się zmieniło. To nie znaczy oczywiście, że stałem się idealnym materiałem na męża ani że nie możesz odejść i poszukać kogoś innego. Ale jeśli nie zamierzasz tego zrobić, to czy wyjdiesz za mnie, Juanito?

Przez dłuższą chwilę nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Może ty po prostu się nade mną litujesz, nic więcej? – zapytała w końcu.

– Czy kiedykolwiek dałem ci to do zrozumienia? Czy nie pozwalałem sobie czasami na szyderstwa i kpiny pod twoim adresem, nie wspominając już o tym, jak bardzo potrafiłem być grubiański? Powiedz, czy traktowałem cię inaczej niż innych?

– Nie... – odparła powoli. – Ale pomyśl, przecież znamy się zaledwie kilka tygodni!

Uśmiechnął się samymi wargami.

– To, co między nami powstało, było sprawą kilku godzin. Od tej pory zmieniło się tylko tyle, że ta więź staje się z każdym dniem silniejsza.

– Och... Doprawdy nie wiem, co mam powiedzieć, co mam zrobić... –  
Splotła z rozpaczą dłonie.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy widzisz siebie kochającą się z innym  
mężczyzną – przypomniał twardym jak stal głosem.

– Nigdy... – wyrwało jej się, zanim zdołała się powstrzymać i ze strachem  
zorientowała się, że to była odpowiedź, której przez cały czas oczekiwał, gdyż  
tym razem uśmiech pojawił się również w jego oczach.

– No cóż – mruknął na moment przedtem, nim ją porwał w ramiona. –  
Myślę, że to załatwia sprawę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przeczywałam to – oznajmiła z satysfakcją Rebecca, gdy poinformowali dzieci o swoich planach.

– Naprawdę? – mruknął Gareth.

– Wcale nie! – zaprotestował Steven. – Nic przecież nie mówiłaś.

– Chłopcy nie znają się tak dobrze na tych rzeczach jak dziewczynki – odpowiedziała wyniośle Rebecca.

– Jeśli mam być szczerą... Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że się tak właśnie ułoży – wyznała Wendy, co spowodowało, że Steven naburmuszył się jeszcze bardziej. Gareth zlitował się nad nim.

– Mam wrażenie, młody człowieku, że musimy trzymać się razem, w przeciwnym razie te kobiety nas zawojują – powiedział i ku wielkiej radości chłopca ogarnął go ramieniem.

– Nie wolałabyś, żebyś pojechał z tobą? – spytał w nocy poprzedzającej jej wyjazd.

– Nie – odparła zdecydowanie. – Mam masę spraw do załatwienia, powinnam była wybrać się do miasta już dawno. Nie będę ci zawracać głowy i odrywać cię od książki, skoro ci tak dobrze idzie.

– No dobrze, a twoi rodzice?

Zamilkła. Najchętniej nie informowałaby nikogo, gdyż ciągle nie miała pewności, czy Gareth ją naprawdę kocha, czy też poświęca się dla niej, gdyż wie, co ona do niego czuje...

– Wolałabym najpierw powiedzieć im sama – odezwała się w końcu.

– Myślisz, że nie będą zadowoleni?

– Myślę, że przeciwnie – zdobyła się na uśmiech.

– Wprawiliby cię w zakłopotanie swoim entuzjazmem.

– O co więc chodzi? Czy ty przypadkiem nie zmieniłaś zdania, Juanito? – Podniósł jej twarz ku sobie i spojrzał jej głęboko w oczy.

– A jeśli nawet? – szepnęła. Przez chwilę panowała cisza.

– Nic bym nie powiedział. Istnieją inne, lepsze sposoby, żeby cię przekonać, jak bardzo się nawzajem potrzebujemy. – Zadrżała nagle, więc objął ją mocno.

– Pamiętaj o tym – szepnęła w gąszcz ciemnych włosów.

Jak mogłabym zapomnieć, myślała, jadąc następnego dnia do Sydney i spoglądając na przepiękny pierścionek zaręczynowy na lewej dłoni. Ale to nie rozwiąże mojego dylematu. Może zbyt pośpiesznie się zdecydowałam, bezradnie zadawała sobie pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Jednak już godzinę później zapomniała o nich, gdyż wypadki potoczyły się jak burza. Pojechała wprost do agencji i właśnie zdawała raport swojemu przełożonemu, gdy zemdląca w połowie zdania. Resztę dnia spędziła pod zadziwiająco troskliwą opieką matki, która zmusiła ją do przeprowadzenia w klinice niemal wszystkich możliwych badań. Juanita miała tylko jedno na pocieszenie. Przed wejściem do agencji zdjęła ów pierścionek z szafirem i zawiesiła na łańcuszku na szyi, żeby nikt niczego nie zauważył. Dzięki temu również matka nie zadawała kłopotliwych pytań, a ojciec przebywał w

Adelajdzie razem z trenującym do wyścigu Damienem.

Następnego dnia Juanicie udało się samej pójść po wyniki badań, mimo nalegań matki, która chciała jej towarzyszyć.

– Nic ma pani pojęcia, jak się cieszę – uśmiechnął się lekarz znad biurka.

W oszołomieniu złapała się rękami za głowę.

– Przecież powiedzieliście mi, że to niemożliwe!

– Moja droga, powiedzieliśmy, że jest to wysoce nieprawdopodobne, zważywszy obrażenia, jakie pani odniosła w czasie wypadku. Ludzki organizm ma jednak ogromne zdolności do regeneracji i samouzdrawiania, często większe, niż przypuszczamy. Tak stało się również i w tym wypadku. Sądzę, że ciąża przebiegnie pomyślnie. Będziemy panią nieustannie obserwować, oczywiście.

– Oczywiście! – powtórzyła głucho. – O, mój Boże! Lekarz zmarszczył brwi.

– Juanito?

– To moja wina – powiedziała z trudem. – Myślę, że po prostu straciłam wiarę w wyzdrowienie.

– Ależ to zupełnie zrozumiałe po wszystkim, co pani przeszła i co usłyszała od specjalistów. – Głos lekarza brzmiał spokojnie i łagodnie. – Ponadto te sprawy są często w dużym stopniu związane z wewnętrznym nastawieniem pacjenta. Jeśli na przykład ktoś postrzega siebie jako osobę mało kobiecą lub mało męską, a potem się jakoś z tego wyleczy, to jego domniemana niepłodność może zniknąć jak ręką odjął.

Patrzyła na niego i nagle uświadomiła sobie, że za moment padnie pytanie o ojca dziecka.

– Ale dlaczego mdleję? – spytała pośpiesznie, żeby nieco zmienić temat.

– Ma pani niewielką anemię, ale zajmiemy się tym. Ponadto mogła się pani ostatnio przepracować...

– Czy to znaczy, że nie widzi pan przeciwwskazań dla tej... przypadkowej ciąży?

– Żadnych.

– Juanito, kochanie, błagam cię, przestań!

– Mamo, zostaw mnie w spokoju! – Usiadła gwałtownie na łóżku z zapuchniętą od łez twarzą, potarganymi włosami i w pomiętym ubraniu.

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź. – Powiedziałaś, że nic ci nie jest, po czym weszłaś do swojego pokoju i od tej pory nie przestajesz płakać. Rozumiem, że pewnych rzeczy nie możesz mi wybaczyć, ale takie odgrywanie się na mnie teraz za przeszłość jest...

– Och, mamo! Nie myśl tak. Matka usiadła obok niej na łóżku.

– O co więc chodzi, kochanie?

– Nie uwierzysz. Jestem... Jestem w ciąży. – Skarbie... – Matka nie powiedziała nic więcej, tylko najzwyczajniej w świecie przytuliła córkę do siebie. Trwały tak kilka minut w tym pełnym uczucia uścisku.

– Kto jest ojcem? Czy to w tym tkwi problem? Juanito, przecież powinnaś skakać do góry z radości! – W głosie matki słychać było i oszołomienie, i ogromną radość. Nagle spoważniała. – Powiedz mi, kochanie.

Ku swemu zdumieniu Juanita z ulgą powiedziała niemal wszystko,

starannie jednak omijając szczegóły, które pozwoliłyby zidentyfikować osobę Garetha.

– Nie rozumiem. Przecież on chce cię poślubić....

– Wcale jednak nie jestem pewna, czy nie dlatego, że czuje się wobec mnie winien. Teraz miałby jeszcze większe zobowiązania w stosunku do mnie, a w dodatku on sobie nie życzy mieć dzieci! Wszystko to przypominałoby złapanie go w pułapkę. Nie chcę tego! – Po jej twarzy znów popłynęły łzy.

– W takim razie, co teraz zrobimy?

– Czy mogłabyś zawiadomić moją agencję, że potrzebuję kilku dni odpoczynku? Lekarz potwierdzi, że mam anemię i że się przepracowałam. Na szczęście zemdlałam tuż pod koniec mojego sprawozdania, więc jeśli wyślą tam kogoś innego, nie powinien mieć większych problemów z doglądaniem prac. Ja po prostu muszę to wszystko spokojnie przemyśleć.

– Tu się z tobą zgadzam. Juanito, czy twoje sprawy zawodowe łączą się w jakiś sposób z twoim obecnym stanem?

– Dlaczego tak myślisz? – spytała szybko, może nieco zbyt szybko.

– Tak mi przyszło do głowy. Spędzałaś tam aż tyle czasu...

Po dłuższej chwili Juanita bez słowa skinęła głową.

– A więc to Gareth Walker?

– Mamo... – jęknęła błagalnie.

– Nie obawiaj się – zapewniła matka uspokajającym tonem: – Nie powiem jednego słowa ani jemu, ani nikomu innemu. Wiesz, przyszło mi właśnie do głowy, że gdy przyjedzie ktoś inny na twoje miejsce, Gareth może zacząć cię szukać. Jeśli chcesz, to tak to zorganizuję, że nikt cię przez te kilka dni nie znajdzie. I będę milczeć jak grób. A ty się spokojnie zastanów.

Ale dlaczego nie mogę się spokojnie zastanowić, myślała w nocy Juanita. Dlaczego nie chcę spojrzeć prawdzie w oczy i stwierdzić, że mam trzy wyjścia: samotnie wychowywać dziecko, nie urodzić go, co w ogóle nie wchodzi w grę, lub powiedzieć Garethowi. Zacznijmy od początku. Załóżmy, że zdecyduję się na samotne macierzyństwo. Napiszę do Garetha, że nie wierzę w nasz związek, że zmieniłam zdanie, że trzeba to zakończyć. Będę wtedy musiała wyjechać, żeby nie mógł mnie znaleźć i próbować mnie przekonać. Tak, ale wtedy stracę pracę. Ale dlaczego ten fakt przestał mieć dla mnie znaczenie? Ponieważ będę miała dziecko i stałam się w pełni kobietą – szepnęła w ciemność nocy. – A to rekompensuje wszystko. Nawet, choć nie do końca, utratę Garetha.

Następny dzień przyniósł kolejną wstrząsającą wiadomość. Damien miał wypadek samochodowy w czasie próbnej jazdy i przewieziono go do szpitala w ciężkim stanie. Razem ze zrozpaczoną matką poleciały najbliższym samolotem do Adelajdy. Zbieg okoliczności spowodował, że w tym samym czasie na lotnisku w Adelajdzie wylądował samolot z Perth i Juanita w pewnej chwili dostrzegła podążającą w jej stronę śmiertelnie bladą Xanthe.

– Jak dobrze, że cię spotykam – powiedziała płaczliwym głosem siostra Garetha. – Myślałam, żeby się przebrać za pielęgniarkę, przecież inaczej mnie do niego nie wpuszczą, ale gdybym mogła pójść z tobą... Błagam cię, Juanito, pomóż mi.

Udały się więc do szpitala we trójkę, gdzie czekał już ojciec, który poinformował je, że będący w stanie krytycznym Damien przechodzi właśnie ciężką operację. Z największym zdumieniem Juanita obserwowała Xanthe,

trzymającą za rękę jej matkę i zapewniającą ją spokojnie, że wszystko będzie dobrze. Nie spodziewała się, że ta postrzelona dziewczyna sprawdzi się w tak ciężkiej sytuacji. Ale czy Damien zechce się z nią widzieć? Jeśli w ogóle kogokolwiek jeszcze zobaczy...

Wiele godzin później, w środku nocy Damien z wysiłkiem wyszeptał pierwsze słowa po operacji.

– Xanthe? To naprawdę ty? Gdybyś wiedziała, jak bardzo za tobą tęskniłem...

Juanita dostrzegła w oczach rodziców tak ogromne osłupienie, że gdy wyszli na korytarz, zostawiając Xanthe i Damiena samych, musiała im pokrótce wyjaśnić całą sytuację.

– Nie wiadomo jednak – powiedziała z grymasem na twarzy – co na to Gareth... hm, to znaczy jej brat.

Matka zamrugła oczami z wyraźnym zakłopotaniem.

– Mogę się mylić, ale sądzę, że właśnie stoi za twoimi plecami...

Mało brakowało, a Juanita znowu by zemdląła. Odwróciła się i zobaczyła, że Gareth patrzy na jej dłoń bez pierścionka. Niebieskie oczy były zimne jak lód.

– Rozumiem, że przyjechałeś tu w związku z Xanthe – powiedziała Juanita tylko po to, żeby coś powiedzieć.

– Przyjechałem w związku z tobą – odparł ponuro. – Państwo pozwolą, że zabiorę narzeczoną do hotelu?

Musimy omówić parę spraw – dodał bardziej uprzejmym tonem.

Nie dość, że zameldował ją w hotelu jako swoją narzeczoną i to donośnym głosem wypowiadając jej nazwisko, to w dodatku zwróciło to uwagę kręcącej się obok pary dziennikarzy, którzy od razu sfotografowali Juanitę obejmowaną przez Garetha i zasypali ją pytaniami o zaręczyny i o stan jej brata. Dosłownie trzęsła się z wściekłości, gdy weszli do pokoju.

– Nie możesz mi robić czegoś takiego – powiedziała z pobladłą z gniewu twarzą.

– Nie rozumiem, dlaczego. Przecież się zgodziłaś.

– Otworzył barek i zaczął przygotowywać coś do picia.

– Przecież... chyba wiesz, że zmieniłam zdanie – odezwała się drżącym głosem.

– Wiem? – Podeszedł do niej i podał jej napełnioną szklaneczkę. – Powiem ci, co wiem. To mianowicie, że nie miałem od ciebie żadnej wiadomości od czasu twojego wyjazdu. Telefon w twoim mieszkaniu nie odpowiadał, co wydało mi się dziwne. W twojej agencji poinformowano mnie, że jesteś chora i że przyślą mi kogoś innego. Wsiadłem do samochodu i pojechałem do Sydney. Szukałem cię przez te trzy dni w Lavender Bay, w Woollahra, gdzie mieszka twoja matka, i na Północnym Wybrzeżu, gdzie mają swoje domy twój ojciec i brat. W pewnym momencie radio podało informację o wypadku Damiena na torze w Adelajdzie i tylko dzięki tej fatalnej wiadomości cię znalazłem.

Juanita zamknęła na chwilę oczy.

– Naprawdę mi przykro. Zamierzałam ci wszystko wytłumaczyć, gdy to się stało... – Spojrzała nagle na niego z obawą a zarazem z gniewem. – Chociaż,

nie. Niczego nie muszę ci tłumaczyć. Po prostu zmieniałam zdanie.

– Nie powiesz mi, że to z powodu jakichś obiekcji twoich rodziców. Wyglądało na to, że twój ojciec nie ma o niczym zielonego pojęcia.

– To prawda...

– Za to twoja matka chyba uważała, że powinnaś iść ze mną, więc nie jest taka zupełnie niezorientowana?

– Ona wie – powiedziała ze zdenerwowaniem Juanita. – Ale...

– Co jej w tym związku nie odpowiada? – spytał bez ogródek.

– Och, nic, ale...

– Więc?

Juanita zeszywniała.

– Przestań! Kto ci dał prawo do traktowania mnie w ten sposób? Co to za przesłuchanie? A w ogóle dlaczego mam chcieć wyjść za ciebie, skoro się tak zachowujesz?

– Dlatego – odparł jedwabistym głosem – że mnie kochasz. Ale jak typowa kobieta masz sto tysięcy wątpliwości i wymyśliłaś sobie, że nie powinnaś, bo coś jest nie w porządku, bo ja...

– Owszem, ty! – krzyknęła, wyprowadzona z równowagi. – To ty nie zamierzałeś się żenić, to ty nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz, to ty nie chciałeś mieć dzieci... – Urwała nagle.

– Poprzednie zarzuty rozumiem, ale skąd ten ostatni, Juanito?

Patrzyła na niego przez łzy i nagle zrozumiała, że przecież nie może się przed nim ukrywać przez całe życie i że Gareth ma prawo wiedzieć.

– Czasami zdarza się niemożliwe – powiedziała nieswoim głosem.

Gareth wciągnął głośno powietrze, wykonał nieokreślony gest i zamarł.

– Nie wiem, czy mi uwierzysz ciągnęła – ale ja naprawdę byłam przekonana, że nie mogę mieć dzieci. Tak mnie poinformowali po wypadku lekarze i nikt nie miał pojęcia, że organizm jednak jakoś dojdzie do siebie. Teraz mam wrażenie, że w ten sposób moje ciało chce mi pokazać, że nie wolno tracić wiary...

– Nie – odezwał się bardzo łagodnie Gareth i delikatnie ujął jej dłoń. – Sądzę raczej, że dopełnia naszą miłość.

– Ale...

– Zanim podejmiesz decyzję, zrób dla mnie jedną rzecz. Usiądź i przeczytaj. – Sięgnął po teczkę. – To streszczenie książki, którą ukończyłem dzięki twojej radzie.

– Żebyś napisał o własnych problemach twórczych? Ale co to ma wspólnego z nami? – Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Owszem, chodzi tu o moje problemy, ale nie te, które dotyczą pisania i literatury przez duże L. Zresztą, zobaczysz.

Zajął jej kilka minut, zanim w pełni zrozumiała to, co czyta. Nagle dotarło do niej, że to historia O mężczyźnie, który...

– Przecież to ty – zauważyła ze zdumieniem. – Ale... – To prawda, ale czytaj dalej. Wyjaśniłem tam pewne rzeczy.

Gdy skończyła, podniosła głowę, a rozchylone usta drżały.

– Czyzy to wszystko p-prawda? Usiadł naprzeciw niej.

– Tak, ale musiałem najpierw przelać moje problemy na papier, tak jak mi radziłaś, żeby wszystko zrozumieć. Wydawało mi się, że chcę żyć samotnie, i

było mi z tym całkiem dobrze do momentu, gdy zapukałaś do moich drzwi. Wtedy to, co do tej pory było dla mnie ważne, zaczęło tracić swoje znaczenie.

I to właśnie ty pierwsza to zauważyłaś.

– Ja? K-kiedy?

Na opalonej twarzy pojawił się przelotny uśmiech.

– Pamiętasz, jak pewnego wieczora spytałaś, czy nie tęsknię za zwykłym, ustabilizowanym życiem?

Miałaś rację, ale ja tego nie widziałem, chociaż wszystko na to wskazywało. Nie potrafiłem sobie znaleźć miejsca, nic mi nie szło, zwłaszcza pisanie. W dodatku z każdym dniem czułem się coraz bardziej winny wobec ciebie.

Wyraźnie wstrząśnięta ostatnim zdaniem Juanita już miała coś powiedzieć, jednak Gareth nie pozwolił sobie przerwać.

– Pragnąłem cię coraz bardziej i nie mogło tego zmienić nieustanne powtarzanie sobie, że nie jestem odpowiednim mężczyzną dla takiej dziewczyny jak ty. Nie mogłem też dłużej ignorować twoich uczuć, więc ostatecznie zrobiłem to, co zrobiłem.

Patrzyli na siebie, po czym wzrok Juanity spoczął na trzymanym w rękach maszynopisie.

– Pisałeś więc o mężczyźnie, który przechodził przez to, przez co ty przechodziłaś, przez cały ten czas, kiedy...

– ...byliśmy razem? – uśmiechnął się niespodziewanie. – Właśnie tak. Mój wydawca przyjechał tuż po twoim wyjeździe i uważa, że to najlepsze, co kiedykolwiek napisałem. Nie zamierzam jednak tego publikować.

– Och! Ale...

– Nie – mówił łagodnie, lecz zdecydowanie. – Jest to coś wyjątkowo prywatnego. Należy tylko do ciebie i do mnie.

– Ale twój wydawca...

– Cóż, rwie sobie włosy z głowy, ale powiedziałem mu, żeby nie tracił nadziei, gdyż i tak nie pozostanie to bez wpływu na moją dalszą twórczość. Widzisz, moja kochana Juanito... – W jego głosie pojawiła się jakaś dziwna nuta. – Dopiero gdy zacząłem pisać, zdałem sobie sprawę z nurtującego mnie od lat poczucia winy. Nie potrafiłem nigdy oddzielić tragicznego wypadku Lindy od życia, jakie prowadziłem. Ten pierwszy fakt wydawał mi się następstwem drugiego. A przecież prawda była taka, że żadne z nas jeszcze nie dojrzało wtedy do małżeństwa i wychowywania dzieci. Każde z nas chciało pozostać niezależne, ale nie było to wynikiem wewnętrznej potrzeby, lecz braku prawdziwej, dojrzałej miłości między nami...

Zamilkł na chwilę, patrząc gdzieś w dal, po czym podjął temat.

– Nie mogłem się pozbyć poczucia winy za frustrację Lindy i za jej tragiczną śmierć, dopóki nic zacząłem pisać. Wtedy wreszcie jakby łuski spadły mi z oczu i zrozumiałem. Nie muszę się zmieniać. Muszę tylko wreszcie naprawdę pokochać, gdyż jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło.

– Gareth...

Objął ją ramieniem.

– Przez te kilka dni szalałem ze strachu. Bałem się, że naprawdę jesteś chora, bałem się, że cię nigdy już nie znajdę, że nie będę mógł ci powiedzieć, że cię kocham, że bez ciebie jestem zupełnie bezradny. Teraz mogę cię jeszcze



zapewnić, że jeżeli zechcesz mieć nawet dziesięcioro dzieci, to uznam to za znakomity pomysł. – Delikatnie położył dłoń na jej brzuchu.

– Jak to? – Oczy Juanity były szeroko otwarte ze zdumienia.

Gareth wziął ją za rękę.

– Co mam zrobić, żeby cię przekonać, najdroższa, że ta wspaniała dla ciebie wiadomość jest również najlepszą wiadomością w całym moim życiu? Właściwie nic dziwnego, że się wahasz. Przez cały czas mówiłem o sobie, o moich problemach, moim tym, moim tamtym, a nie o tym, co najważniejsze. O tobie. Wbrew twoim wątpliwościom i moim wysiłkom zakochałem się w tobie od samego początku – wyznał. – Byłem twój, gdy tylko na mnie po raz pierwszy spojrzałaś. Cokolwiek zrobiłaś, cokolwiek powiedziałaś, wszystko to przemawiało do moich zmysłów. Nie mogłem sobie dać rady...

Potrząsnął z niedowierzaniem głową, a Juanitę przebiegł dreszcz, gdy przypomniała sobie, że odczuwała dokładnie to samo.

– Byłaś dla mnie zupełną zagadką. Czasami zastanawiałem się, czy kiedykolwiek zdołam cię zrozumieć. Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy weszłaś do mojego gabinetu i miałaś na sobie bluzkę w tym samym malinowym odcieniu, co szminkę. W moich oczach wszystko stanowiło doskonałą harmonię, ciemne włosy, jasna cera i ten cudowny kolor. Ale ty byłaś taka chłodna, taka niedostępna...

– Nie mogłem się uwolnić od myśli, żeby cię rozebrać – ciągnął po chwili. – Żeby została tylko ta szminka na twoich pełnych ustach. Opanowałem się z najwyższą trudnością – szepnął ledwo słyszalnie, a jego wzrok spoczął na wargach Juanity.

W jej oczach zamigotały łzy, tym razem jednak płakała ze szczęścia. Tak mógł mówić jedynie mężczyzna zafascynowany nią równie głęboko, jak ona nim, mężczyzna, dla którego jej utykanie i jąkanie się naprawdę nie miały żadnego znaczenia.

– Szkoda, że nie wiedziałam – odparła, po czym w kącikach jej ust zaigrał figlarny uśmiech. – Pozwolę sobie jednak zauważyć, że dziesiątka dzieci to lekka przesada.

Gdyby żywiła jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, zniknęłyby one w tej chwili. Jeszcze nigdy Gareth nie wyglądał na tak głęboko poruszonego.

– Kocham cię – szepnęła, po czym sięgnęła dłonią do szyi i wyciągnęła spod bluzki łańcuszek z pierścionkiem zaręczynowym.

– Widzisz? Nie potrafiłam się z nim rozstać.

– Juanito...

Położyła palec na jego ustach.

– Powiedziałeś kiedyś, że są lepsze sposoby, żeby mnie przekonać, jak bardzo się nawzajem potrzebujemy.

– O niczym innym nie marzę. – Niecierpliwie rozpiął jej bluzkę, zdjął ją i spojrzął na pierścionek spoczywający między kształtymi piersiami Juanity.

Podniósł wzrok, a niebieskie oczy lśniły jak gwiazdy.

– Czy wiesz, jakie mam uczucie? Jakbym po wielu latach błędzenia wrócił wreszcie do domu.

Tym razem to ją ogarnęła fala niewyobrażalnego wzruszenia, a Gareth wziął ją wreszcie w ramiona i szepnął jeszcze coś, zanim ją pocałował.

– Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.